NESTOR

Czasopismo Artystyczne

3(49) 2019 Rok XIII www.nestor-krasnystaw.eu ISSN 1898-1801

fot. Paweł Litwiński

Bormes les Mimosas

St. Tropez

Wąwóz Verdon

Port Cros

St. Paul de Vence

Słodkości

St. Paul de Vence

Lawenda

Słowo redaktora

Doskonalenie sztuki wydawniczej, na którą rewolucyjny wpływ wywiera masowa cyfryzacja oraz powszechny dostęp do Internetu - największego banku informacji, ułatwia, a nawet wyzwala mnóstwo najróżniejszych inicjatyw wydawniczych. W każdym domu pojawił się komputer, na którym można przygotować do druku książkę. Warto przypomnieć, że jeszcze pod koniec XX wieku skład wymagał syzyfowej pracy zecerów narażających swoje zdrowie poprzez kontakt z niezliczoną ilością ołowianych czcionek. Dzisiaj w niewspółmiernie krótszym czasie skład, teoretycznie może wykonać nawet dziecko. Później zawsze ta sama, nieodzowna korekta i pozostaje już tylko zaczekać na druk, a raczej powielenie na specjalistycznych maszynach.

Dzięki komputerowej rewolucji, od połowy 2007 roku szansę istnienia w profesjonalnej szacie otrzymało Czasopismo artystyczne „Nestor", które może być i jest redagowane całkowicie społecznie. Równolegle pojawiło się mnóstwo książek. Do najczęściej wydawanych należą opracowania historyczne, biograficzne a głównie monograficzne wydawane z okazji różnych jubileuszy. Wbrew pozorom, najmniejszy odsetek stanowią tomiki poetyckie i literackie.

W ostatnich miesiącach w zasięgu powiatu ukazały się kolejne książki. Staramy się o tym informować, jednakże nie każda trafia na naszą półkę. Do najnowszych wydawnictw zaliczamy opracowanie monograficzne „Dzieje Szaraka. 70-lat Koła Łowieckiego nr 16 „Szarak" w Krasnymstawie. 1948-2018" autorstwa Andrzeja Davida Misiury, w poprzednim numerze anonsowaliśmy wydanie książki ks. Henryka Kapicy „W mocy krzyża. Powstanie parafii w Rejowcu Fabrycznym. Rejowiec Fabryczny - okruchy historii", natomiast ostatnio, z okazji 600-lecia Małochwieja odbyła się promocja książki „Dziedzictwo kulturowe wsi Małochwiej" Andrzeja Jasionowskiego, o czym więcej piszemy na kolejnych stronach.

Do zbiorów wspomnieniowo-literackich należą „Dźwięki ciszy" Wandy Włoch z Chorupnika, tomiki poetyckie „Kiedy pada światło" Edwarda Krzysztofa Rogalskiego oraz „Stacje" Jana Henryka Cichosza.

Obecnie, podczas trwania Roku Cieszkowskich przygotowujemy się do jubileuszu 50 wydania „Nestora".

Andrzej David Misiura

Gdy po raz pierwszy przyjeżdża się do Prowansji w południowej Francji, w zasadzie nie wiadomo od czego zacząć odkrywanie tego miejsca, bo tak wiele jest tutaj do zobaczenia, powąchania, spróbowania.

Nad samym Morzem Śródziemnym rozpościera się słynne Lazurowe Wybrzeże, z takimi miastami, jak Cannes, Antibes czy Saint-Tropez, słynne na cały świat dzięki postaci Żandarma. Gdy chcemy uniknąć tłumów (i zrujnowania naszych finansów), wystarczy troszkę się oddalić od tych najbardziej znanych miejsc i trafić np. do Le Lavandou, niewielkiej miejscowości z piękną piaszczystą plażą, gdzie w zasadzie niczego więcej do szczęścia już nie trzeba.

Nieco w głębi lądu rozpoczyna się inna Prowansja - bardziej tajemnicza, stara, kamienna. Pełno tu zamków pamiętających wyprawy krzyżowe (stąd m.in. odpływano w średniowieczu do Ziemi Świętej), czy ufortyfikowanych miasteczek, jak St. Paul de Vence, w których czas jakby się zatrzymał. Produkuje się lokalne wyroby z fajansu, oliwę, nugat… Nieco dalej napotykamy na przepiękną, dziką przyrodę, jak choćby w okolicach wąwozu Verdon z pionowymi ścianami opadającymi setki metrów w stronę dzikiej rzeki. I oczywiście wszędzie napotykamy pola lawendy, szczególnie piękne na przełomie czerwca i lipca.

Styl życia mieszkańców Prowansji też urzeka. W niewielkich miasteczkach wszystko dzieje się wolniej, a miejscowi zawsze mają czas na partyjkę gry w bule. Do tego lokalne restauracje i cukiernie oferują tak niesamowite specjały, że wszystkie zasługują na gwiazdkę Michelin.

Światło i zapach. Prowansja to specyficzne, miękkie, rozlane światło, tak charakterystyczne dla malarstwa impresjonistów. To zapach, na czele z jaśminem pochodzącym z okolic Grasse i trafiającym do buteleczek Chanel nr 5. Prowansja atakuje wszystkie nasze zmysły, ale na wzrok i powonienie działa najbardziej.

dr Paweł Litwiński

Spis treści

Słowo redaktora 1
Andrzej David Misiura

Prowansja 1
Paweł Litwiński

Jubileusz 600-lecia wsi Małochwiej 3
Dorota Matysiak

List z przeszłości - przy okazji Jubileuszu 600-lecia wsi Małochwiej 5
Dorota Matysiak

Start 1944 Krasnystaw. Część 3 9
Henryk Sieńko

Mieszkańcy XIX-wiecznego Krasnegostawu 17
Agnieszka Szykuła-Żygawska

Wrzesień 1939 w okolicach Rejowca i Krasnegostawu .. 19
Lucjan Cimek

Powiat krasnostawski na łamach warszawskiej „Gazety Polskiej" w latach 1870-1879 21
Kazimierz Stołecki

Jubileusz pałacu Cieszkowskich w Surhowie - „…uzasadnieniem Przyszłości jest Przeszłość" 37
Monika Nagowska

Finał Wakacyjnej Akademii Kultury 54
Andrzej David Misiura

Zanieczyszczenie świetlne 57
Elżbieta Patyk

Laureaci konkursu filmowego na 20. Letniej Akademii Filmowej w Zwierzyńcu 59
Ewa Magdziarz

Spis treści

Filmowe działania w „Norwidzie" 60
Ewa Magdziarz

Prace z XVI powiatowego konkursu „Legendy ziemi krasnostawskiej" organizowanego przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Krasnymstawie 64

O dziejach Izbicy i Tarnogóry słów kilka. Zarys tła historycznego i archeologicznego 74
Jacek Kiszczak

Zarys dziejów Maszowa, Rudnika i Susznia w świetle informacji historycznych i archeologicznych . 78
Jacek Kiszczak

Poezja - Mirosław Iwańczyk 83

Dwie fotografie 85
Jan Henryk Cichosz

Serce Kozaka 85
Jan Henryk Cichosz

Z cyklu: Mój ulubiony wiersz 86
Jan Henryk Cichosz

Poezja - Marzena Sobolewska 83

Głos z przeszłości 88
Zbigniew Masternak

„Stacje" - książka poetycka Jana Henryka Cichosza .. 90
Jadwiga Demczuk

Poezja - Jan Henryk Cichosz 83

Twórcy wieku niepodległości. Rzeźbiarz Józef Ciechan - cz. III 95
Stefan Ciechan

Szanowni Czytelnicy, jeżeli uznacie, że warto wesprzeć nasze czasopismo, podajemy numer subkonta przy Powiatowej Bibliotece Publicznej: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie **25 8200 0008 2001 0012 4067 0004**. W tytule wpłaty proszę wpisać: „Nestor". Przypominamy jednocześnie, że w Bibliotece Powiatowej można otrzymać archiwalne numery naszego czasopisma.

NESTOR
Czasopismo Artystyczne

NR 3 (49) 2019 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR", ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redagują:
Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)

Stale współpracują:
Zbigniew Atras (Krasnystaw)
Artur Borzęcki (Krasnystaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stołecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Nestor redagowany jest pro publico bono.
Autorzy również nie otrzymują honorariów.

Dorota Matysiak

Jubileusz 600-lecia wsi Małochwiej

Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość.
(św. Jan Paweł II)

Dlaczego akurat w 2019 roku społeczność małochwiejska zorganizowała jubileusz 600-lecia swojej małej ojczyzny? Otóż pierwszy raz nazwa *Malochphyeow* pojawiła się w dokumencie z 1 VIII 1419 r. (biskup chełmski zatwierdził nadania Władysława Jagiełły dla kościoła parafialnego w Krasnymstawie), co symbolicznie my - mieszkańcy Małochwieja Dużego i Małochwieja Małego - uznajemy za początek istnienia naszej wsi.

Dwudniowe małochwiejskie święto rozpoczęło się 10 VII 2019 r. konferencją historyczną „Dzieje wsi Małochwiej na przestrzeni wieków" prowadzoną przez prof. dr. hab. Jana Lewandowskiego (rodowitego małochwiejaka), historyka, pracownika naukowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Prelekcje na temat historycznych wydarzeń i znaczących ludzi związanych z Małochwiejem wygłosili także: Artur Borzęcki - dyrektor Biblioteki Miejskiej w Krasnymstawie, ks. Henryk Kapica, Lucjan Cimek - regionalista oraz Andrzej Jasionowski - dyrektor Szkoły Podstawowej w Małochwieju Dużym. Na sesję przybył także Sławomir Kozioł - wiceprezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie. Przybyłych gości przedstawiła Maria Kowalczyk, prezes Stowarzyszenia Mieszkańców Małochwieja Małego „Rodzinne Gniazdo".

Jako pierwszy swoją prelekcję wygłosił prof. Jan Lewandowski. Przedstawił zgromadzonym listy nazwisk (z drugiej połowy XIX oraz z początku XX w.) małochwiejskich gospodarzy, którzy adekwatnie do ilości posiadanej ziemi, uiszczali tzw. składkę na szkołę. Na tej podstawie prof. Lewandowski wyciągnął wnioski odnoszące się do stanu ekonomicznego ówczesnych gospodarstw oraz zwrócił uwagę na zbiór nazwisk. Niektóre z nich od lat nie występują na wsi, pewnych znaczących w późniejszych czasach jeszcze nie było w tabelach, ale duża grupa nazwisk jak najbardziej funkcjonuje w XXI wieku, niektórzy ze słuchaczy usłyszeli imiona i nazwiska swoich pra- lub prapradziadków.

Wystąpienie ks. Henryka Kapicy dotyczyło szeroko rozumianych związków Małochwieja z parafią krasnostawską. Ks. Kapica przedstawił także zachowane w dokumentach sprzed kilkuset lat nieliczne wzmianki o istnieniu małej świątyni obrządku greckokatolickiego na terenie wsi. Opisał również okoliczności powstania istniejącej do dziś murowanej kapliczki w Małochwieju Małym (notabene usytuowanej w odległości 50 m od budynku Wiejskiego Domu Kultury, w którym odbywała się konferencja). Poświęcenie przydrożnej kapliczki odbyło się w 1862 roku i było okazją do wielkiego, antycarskiego, patriotycznego zgromadzenia. Ks. Leopold Zgodziński - patriota, represjonowany przez carskie władze - zgromadził na religijno-narodowej uroczystości 3 tysiące okolicznych mieszkańców. Ks. Kapica zwrócił też uwagę na udział włościan z Małochwieja w powstaniu styczniowym, przypomniał osobę słynnego małochwiejskiego kowala Leona Pawłowskiego, który na wielką skalę kuł kosy dla powstańców. Kowal został zesłany na Sybir, skąd już nie wrócił. Dodatek od autorki artykułu - Leon Pawłowski to protoplasta znanego kowalskiego rodu Pawłowskich z Wólki Orłowskiej. Niektórzy z potomków Leona kultywują rodzinną tradycję, zajmując się kowalstwem.

Wykład Artura Borzęckiego poświęcony był rozwojowi Małochwieja w XX-leciu międzywojennym. Prelegent przedstawił tradycję ruchu ludowego w miejscowości, nowatorskie - w ówczesnych czasach - działania spółdzielcze (odtworzone i kontynuowane także w XXI w. przez potomków spółdzielców z 1926 r.). Artur Borzęcki zapoznał zgromadzonych z wiadomościami związanymi z bogatym życiem kulturalnym przedwojennej małochwiejskiej społeczności, znaczącymi działa-

niami ówczesnej młodzieży, podkreślił nowoczesność, ale jednocześnie patriotyzm i przywiązanie do tradycji włościan z Małochwieja.

Lucjan Cimek swoje wystąpienie poświęcił idei tworzenia uniwersytetów ludowych na Wołyniu. Przedstawił sylwetki wybitnych działaczy ludowych, którzy jako osadnicy wojskowi otrzymali ziemię w okolicy Dubna (obecnie Ukraina). Znaczącą rolę w tworzeniu Uniwersytetu Ludowego w Michałówce odegrało małochwiejskie małżeństwo Maria z Gmitrów (Małochwiej Duży) i Antoni (Małochwiej Mały) Wożakowscy. Lucjan Cimek podkreślił, że mieszkańcy Małochwieja powinni być dumni z takich krajan - ludzi światłych, społeczników, dla których ważna była nie tylko praca na roli, ale także wychowanie młodego pokolenia w duchu wartości tradycji i patriotyzmu.

Kolejny wykład wygłosił Andrzej Jasionowski, dyrektor Szkoły Podstawowej w Małochwieju Dużym, autor książki wydanej z okazji jubileuszu „Dziedzictwo kulturowe wsi Małochwiej 1419-2019". Dyrektor Jasionowski przedstawił historię szkoły w Małochwieju od roku 1864 do dziś. Zapoznał zebranych z sylwetkami dwojga nauczycieli małochwiejskiej placówki - Protazego Wnorowskiego i Anny Moskwy.

Protazy Wnorowski przybył do Małochwieja w 1901 r. Odegrał ogromną rolę w życiu wsi. Do momentu niespodziewanej śmierci (w 1924 r.) niestrudzenie pracował wśród włościan. W czasach carskich prowadził agitację patriotyczną, rozbudzał poczucie tożsamości narodowej, był inicjatorem wielu wydarzeń kulturalno-artystycznych. Krzewił także kulturę rolną, propagował zakładanie sadów i zadrzewianie wsi, z jego inicjatywy posadzono lipy wzdłuż drogi w Małochwieju Dużym. Niestety, słynny „szpaler Wnorowskiego" nie przetrwał do naszych czasów. Podczas obchodów 150-lecia małochwiejskiej szkoły odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci tego wybitnego nauczyciela, społecznika i patrioty.

Kolejna niezwykła, a zarazem tragiczna postać, to nauczycielka Anna Moskwa znana jako Anna Moskwianka. Pochodziła z sąsiedniej miejscowości, była córką owczarza z folwarku należącego do surhowskiego majątku tzw. Augustówki (obecnie Kolonia Surhów). Pracowała jako młoda nauczycielka w mrocznych czasach stalinizmu. W 1949 r., na jednej z lekcji, kiedy omawiała sylwetki ówczesnych „polskich" rządzących, powiedziała, że Konstanty Rokossowski ma polskie nazwisko, ale nie jest Polakiem (co było prawdą). Ktoś złożył donos do władz. Annę Moskwiankę błyskawicznie wyrzucono z pracy bez prawa powrotu do zawodu, wbrew jej woli wykwaterowano z wynajmowanego w Małochwieju mieszkania i przewieziono rzeczy (bezładnie rzucone na furmankę) do rodzinnej chaty znajdującej się ok. 2,5-3 km od szkoły. Szykanowana, gnębiona przez komunistyczną władzę coraz bardziej zapadała na zdrowiu, a kiedy dołączyły się tragedie rodzinne (śmierć rodziców i siostry), załamała się zupełnie. W czasie „odwilży" w 1956 r. odbyła się w lubelskim sądzie rozprawa rehabilitująca nauczycielkę (na którą Anna Moskwianka nie chciała pojechać). Z ustnej relacji naocznego świadka wiadomo, że w sądzie zebrała się duża grupa nauczycieli z okolic Krasnegostawu, która entuzjastycznie przyjęła wyrok rehabilitujący koleżankę. Annę Moskwiankę przywrócono do pracy w małochwiejskiej szkole, ale przepracowała niecałe 3 lata. Represje stalinowskie, na które nałożyły się rodzinne tragedie, zniszczyły jej zdrowie, nie była już w stanie normalnie pracować. Przez długi czas mieszkała w rodzinnej Augustówce, kiedy zdrowie nie pozwalało jej na samodzielne funkcjonowanie, zamieszkała w Domu Opieki w Różance. Tam zmarła, ale pochowano ją w rodzinnej parafii, na cmentarzu w Surhowie. W opracowaniu biografii Anny Moskwianki pomogła bliska krewna nauczycielki (już nieżyjąca) pani Róża Bobel.

Jedna z ówczesnych uczennic szkoły w Małochwieju - Halina Kowalczyk - udostępniła dyrektorowi Andrzejowi Jasionowskiemu swój pamiętnik z wpisem nauczycielki. Anna Moskwianka zapisała piękny tekst, przepojony patriotyzmem i tęsknotą za wolnością. Ta smutna historia nauczycielki małochwiejskiej szkoły jest także częścią polskich dziejów, to również jedna z typowych (niestety) biografii tamtych ponurych czasów.

Konferencja historyczna „Dzieje wsi Małochwiej (…)" spotkała się z życzliwym przyjęciem mieszkańców. Zebrani z zainteresowaniem wysłuchali wszystkich referatów, podkreślali, że uzupełnili wiedzę wyniesioną z domu rodzinnego. Opowieści ojców i dziadków zostały poszerzone o profesjonalne historyczne opracowania. Obecni na sali mieszkańcy obu Małochwiejów z dumą i ze wzruszeniem słuchali opowieści o dokonaniach swych przodków. Dumę i wzruszenie podziela również autorka artykułu, często odnajdująca nazwiska swych bezpośrednich przodków, krewnych i powinowatych wśród znaczących postaci naszej małej ojczyzny.

Dorota Matysiak
- Małochwiej Duży

Dorota Matysiak

List z przeszłości - przy okazji Jubileuszu 600-lecia wsi Małochwiej

List do „Gazety Świątecznej" nr 5 z 1885 r. napisany przez Józefa Oleszczuka z Małochwieja (zachowano oryginalną XIX-wieczną pisownię):

Wieś Małochwiej należy do parafii Krasnostawskiej, bo jest położona blisko od miasta powiatowego Krasnegostawu w guberni lubelskiej. Może kto słyszał o naszych Małochwiejakach, jako ludzie wesołym, pięknym i raźnym do wszystkiego. Śpiewają oni piosenki niezgorzej od ludu krakowskiego, raźno wywijając w tańcu i w czasie świąt lub zabaw domowych przywdziewając poważny strój włościański. Wesoły to lud, a odznacza się siłą ciała i jest gotów, jak powiadają, i do tańca i do różańca.

Mężczyźni są wzrostu średniego, ale pleczyści, krępi i zwinni, a rysy twarzy mają kształtne i dorodne. Od dzieciństwa przywykli do koni. Jak chłopak wsiądzie na konia, to miło popatrzyć. A i chłopskiego rozumu naszym nie brak. W każdej potrzebie radę sobie znajdą i słowem tęgo odciąć się potrafią, że przeciwnik języka w gębie zapomni. A każdy wesoły i ochoczy do zabawy, jak ryba spragniona do wody. Grunt nasz lekki i pszenica się nie rodzi, ale za to przy nawozie i dobrej uprawie mamy dosyć żyta, jęczmienia, gryki, owsa, grochu, kartofli itd. I wszystko czego w życiu potrzeba znajdzie się w bliskości. Choć po całodziennej pracy i zmęczeniu napaliwszy się w słońcu i oblawszy potem, niechno jednak Małochwiejak usłyszy byle skrzypki w gospodzie, to już się prostuje, ociera twarz i czoło, przytupnie, zaśpiewa wesoło i puszcza się w taniec. Ale to jeszcze nic, jeno proszę wtedy spojrzeć na niego, kiedy on na godach weselnych się bawi. Tańcząc w dziewczynę patrzy jak w tęczę, ręką macha i czapkę rogatą nasuwa na bakier, a kiedy podkówkami trzaśnie, to aż szyby się zatrzęsą. Gwałtem się wsłuchują w taneczne słowa krakowskiej piosenki zmienionej po naszemu:

Małochwiejak ci ja,
któż nie przyzna tego!
Kto mi w drogę wlezie,
ja z góry na niego!

Uderzmy w podkówki,
niech przyzna świat cały,
że nasz żwawy taniec
wart jest wielkiej chwały.

A naprawdę, gdy Małochwiejak pójdzie w taniec, zda ci się, że to nie prosty wieśniak, ale jakiś pan, biada temu, kto mu natenczas ośmieli się wleźć w drogę. Gotów by duszę wytrząść a siły mu na to wystarczy. Nie dziw, że silny, bo od maleńkości przyzwyczajony do pracy i trudów, w najgorsze zawieruchy słoty i mrozy idzie, gdy potrzeba z największą ochotą. Zawczasu nabiera tej jędrności, która potem staje się naszą obroną.

Ubiór nasz choć niezbyt jaskrawy, ale wygląda ładnie i poważnie. Koszula z wąskim kołnierzem, jasną spinką zapięta, bywa spuszczona powierzchu spodni, a w stanie przepasana szerokim skórzanym i ozdobnym pasem. U pasa wisi na rzemyku nóż, a w skórzanej torebce dawniej bywało krzesiwo, teraz zaś zapałki. W zanadrzu lub za cholewą siedzi fajka z małym cybuszkiem. Ale nóż na rzemyku i fajkę w zanadrzu noszą tylko ludzie starzy, którzy przeżyli po 50 lat.

Spodnie nosimy płócienne, a na zimę sukniane. Buty juchtowe, długie po kolana z wysokimi calowymi podkówkami. Czapka o czterech rogach, niewysoka, ale miękka i łatwo przechylająca się denkiem na bok, z wierzchem granatowym i oszyta czarnym lub siwym barankiem. Sukmana lub kapota z gładkiego ale grubego sukna bywa zwykle wyszywana, a pod nią na piersiach kamizelka granatowa. Latem zamiast sukmany nosimy parciaki z białego grubego płótna konopnego czyli parta. Parciaki takie bywają domowej roboty. Spodnie ze zgrzebnego płótna wpuszczamy w cholewy. Głowę latem przykrywa niski kapelusz ze skrzydłami nieco do góry wykręconymi, przystrojony jedwabną wstążką spiętą w kokardę, za którą wkłada się bukiet zielony.

Kobiety nasze nie są ani brzydkie, ani piękne, jednakże więcej jest ładnych niźli brzyd-

kich. Wzrost mają średni, a ubierają się także wdzięcznie. Dziewczęta noszą włosy splecione w dwa warkocze, w których koniecznie musi lśnić jasna wstążka. Mężatki okrywają włosy czepcem albo chustką, najczęściej białą. Koszula kobieca u kołnierza i na rękawach wystebnowana. Spódnice noszą krótkie, a na nogach ciżmy albo buciki na wysokich obcasach. W czasie uroczystości nasze dziewczęta ubierają głowy pięknymi kwiatkami i stroją się w różnokolorowe chustki. A najdroższym i najulubieńszym dla każdej z nich klejnotem są korale na szyję, do których ciągle wzdychają i które nieraz przechowują w spuściźnie jeszcze po prababce.

Kiedy nasi ludzie idą w niedzielę do kościoła, to z twarzy na panów wyglądają, także ich miny chwackie. Bo też są panami na swoim gruncie. Chałupy mają czyste, w izbie obrazy świętych wiszą na ścianach, a przed Najświętszą Panną lampka się pali. Podwórko umiecione, za gumnami sad, w stajence konie nieduże ale silne i okrągłe, a krowy ładne i mleka dają wiele, bo nasz lud dba o chudobę. Pracowity to lud i skrzętny, choć w zabawie nie da się drugim wyprzedzić. Czy przy sianiu, czy przy pieleniu, czy przy żniwie, wszyscy pracują wesoło, a sierpy aż furczą w rękach. To tylko niedobrze, że niejeden do roboty wódką się zagrzewa. Ale młodzi żeńcy obojej płci odzwyczajają się od tego i wolą dostać po dziesiątce, aniżeli po półkwaterku. Kiedy nadejdzie sianokos, to już i kosy, i grabie, i widełki ładnie od tygodnia każdy ma przygotowane, bo niechno jeden zacznie robotę, to wszyscy czekają z upragnieniem jutrzejszego dnia, żaden nie chce być ostatni, i każdy boi się, żeby później nie żałować, gdy jego sąsiedzi zbiorą siano pogodne, a on sczerniałe, wszyscy chcą mieć jednakie.

Przy kopaniu ziemniaków wciąż też wyśpiewują, a choć komu bieda czasem dokuczy, to wezwawszy Pana Boga na pomoc, plunie jej w oczy i śmiało karku nadstawia.

Z pieśni najbardziej upowszechnione są znane gdzieniegdzie, jak z książek widać, wesołe, zamaszyste, krótkie piewki z dwóch, czterech, a najdłuższe z ośmiu wierszy. Jest ich mnóstwo zastosowanych do najrozmaitszych okoliczności.

Oto niektóre tu wypiszę:

A jak ci ja urżnę
mazureczka z nogi,
pójdą wiechcie z butów,
a drzazgi z podłogi.

Co myślę, to powiem
nie wyprę się tego,
dziewczęta filuty,
i nam też niczego.

Bieży wiewióreczka
koło ogródeczka,
jaka pani matka,
taka i córeczka.

Za nic mi tysiące,
za nic mi miliony,
abym tylko dostał,
z Małochwieja żony.

Nie ma nic lepszego
dla chłopca młodego,
jak pojąć żoneczkę -
byle co dobrego.

Na głębokiej wodzie
płynie kaczor siwy,
on taki wesoły,
a ja nieszczęśliwy.

Jednym wschodzi słońce,
wywija się w górę,
a mnie nieszczęsnemu,
zachodzi za chmurę.

Nie dlatego śpiewam,
coby słychać było,
a jeno dlatego,
by się nie kuczyło.

Nie ten wesół bywa,
co skacze i śpiewa,
i ten sobie nuci,
kto się z czego smuci.

Piękny z ciebie chłopak,
piękny i wesoły,
ale mało umiesz,
chodź jeszcze do szkoły.

Dolineczką poszła,
docineczką przyszła,
chodziła do szkoły,
uczyła się pisma.

A czego spoglądasz,
dziewczyno do nieba -
jak nie mam spoglądać,
kiej mi chłopa trzeba.

Koniki na górkach
a listki w dolinie,
co mi Bóg przeznaczy,
pewnie mnie nie minie.

Śpiewki nasze, kiedy je kto gładko i z życiem zanuci, każdego ożywiają. Siedź i słuchaj niemieckiego walca, to i uśniesz nie raz przy nim; a niechno utną Małochwiejakowi mazura od ucha do ucha, to jakby cię kto ukropem oblał. Nie możesz ustać na miejscu, ale czegoś jakby szukasz, aż nareszcie ująwszy dziewczynę za rękę puszczasz się jak szalony.

List Józefa Oleszczuka z 1885 roku jest lokalną ciekawostką historyczną. Pomimo lekkiego charakteru, daje jednak pewne wyobrażenie o ówczesnym życiu mieszkańców Małochwieja (nie było wtedy Małochwieja Dużego i Małochwieja Małego, wieś rozwijała się po obu brzegach rzeki Wojsławki, była to jedna miejscowość). Poza zwyczajowymi wiadomościami o chłopskiej pracy, wyglądzie zagrody, włościańskich strojach, obyczajach itp., w liście J. Oleszczuka zwraca uwagę tematyka szkolna. W małochwiejskiej przyśpiewce pojawia się motyw chłopaka, który - pomimo fizycznej i duchowej piękności - nie jest doskonały, bo posiada zbyt mały zasób wiedzy i aby zdobyć pełne uznanie, musi uzupełnić swą edukację. W kolejnej bohaterką jest dziewczyna, która uczyła się pisać. Skoro w XIX-wiecznej wsi popularne były takie śpiewki, świadczy to o docenianiu roli wykształcenia przez ówczesnych mieszkańców Małochwieja. W innej z przyśpiewek pojawiają się liczebniki: tysiące i miliony. Dziewiętnastowieczny włościanin spod Krasnegostawu być może w miarę biegle operował pierwszym liczebnikiem (tysiąc rubli, trzy tysiące itp.), ale uświadomienie sensu słowa milion wymaga już pewnego poziomu wiedzy. Pojawienie się miliona obok *kuczyć się*, *bieżyć, kiej, urżnąć mazureczka* zaskakuje i daje do myślenia. Szkołę w Małochwieju założono w 1864 r. i ok. 20 lat działalności edukacyjnej przyniosło takie efekty! J. Oleszczuk pisze: *jak z książek widać*; to kolejny przykład wpływu szkoły na życie włościan. Dla autora listu czytanie jest codziennością, z książek czerpie wiedzę o świecie i kulturze. Ma także pojęcie o muzyce, zna melodię niemieckiego (wiedeńskiego) walca i uznaje ją za usypiającą w porównaniu z polską muzyką ludową. Józef Oleszczuk pisze sprawnie, posiada bogaty zasób słownictwa, stosuje środki poetyckiego wyrazu. Styl listu świadczy o oczytaniu piszącego. Autor pochodził z zasłużonego dla małochwiejskiej społeczności rodu, który w XX w. (zwłaszcza w I połowie) na trwałe zapisał się w dziejach wsi. Czy Józef Oleszczuk był jedynym takim chłopem w ówczesnym Małochwieju? Oczywiście, że nie, wieś była oświecona i rozbudzona narodowo już dawniej, czego przykładem jest udział grupy mieszkańców w powstaniu styczniowym. Wydarzenia w Małochwieju początku XX w. (strajk szkolny, działalność przeciwko rosyjskiemu zaborcy, rozwój wiejskiej kultury, następnie utworzenie oddziału POW we wsi, akces do Legionów, spółdzielczość, ruch ludowy itp. - to temat na wielką pracę) świadczą o poziomie małochwiejskich chłopów i ich świadomości narodowej. Takie efekty nie są możliwe do uzyskania z dnia na dzień, to finał wieloletniej pracy i edukowania społeczności.

Józef Oleszczuk to symbol doceniających wiedzę, oświeconych chłopów z mojej rodzinnej wsi, którzy wpisali się złotymi zgłoskami na kartach historii naszych okolic.

Dorota Matysiak
- Małochwiej Duży

Fotografie: Weronika Krochmalska
- Małochwiej Duży

Henryk Sieńko

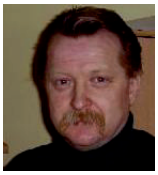

Start 1944 Krasnystaw. Część 3

Piłkarze pierwszego klubu założonego po wyzwoleniu w reprezentacji Lublina

Selekcji lubelskich gwiazd dokonał były chłopak z Zamościa, którego przed wojną trenował szkoleniowiec Barcelony.

GAZETA SPORTOWA
BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY GAZETY LUBELSKIEJ
Rok I Lublin, poniedziałek 17 czerwiec 1946 r. Nr. 19
Czeska drużyna KS Hradec Králové
Piechelski na boisl

Dzięki Centrum Dokumentacji Historii Sportu UMCS trafił do nas egzemplarz „Gazety Sportowej" z czerwca 1946 roku. Był to bezpłatny tygodniowy dodatek „Gazety Lubelskiej". Już na pierwszej stronie tytuł „Czeska drużyna Hradec Kralove w Lublinie". Przyznam, szukałem go od chwili, kiedy pierwszy raz usłyszałem o tym meczu. Tylko dlatego, że zagrał w nim Opielak, chłopak z Krasnegostawu. A okazało się, że miał zagrać także Terlikowski. A powołania dostali od kogoś, kto w 1927 roku trenował pod okiem trenera Barcelony.

Ale wróćmy do „Gazety Lubelskiej". Dalej mamy rozmowę z organizatorami meczu: *Cały świat sportowy Lublina w napięciu czeka na mające się odbyć spotkanie piłkarskiej drużyny reprezentacji Lublina i czeskiej drużyny KS Hradec Kralove. W związku z tym, że mające się odbyć spotkanie już za kilka dni - zwracamy się przeto do prezesa Lubelskiego OZPN ob. Krzesińskiego* [Henryka] *z prośbą by uchylił rąbka tajemnicy o czeskiej drużynie.*

- Wprawdzie niewiele znam szczegółów dotyczących piłkarzy z KS Hradec Kralowe - mówi ob. Krzesiński. ale mogę powiedzieć, że są to wszystko młodzi chłopcy. Najstarszy ma zaledwie 21 lat. Konsul czeski w Polsce w czasie rozmowy telefonicznej powiedział, że przyśle nam chłopaków, którzy chcą i umieją grać, a nie takich, co boją się piłki, jak to się niejednokrotnie zdarza.

Kto będzie reprezentował Lublin? - to kolejne pytanie. Tym razem odpowiada kapitan sportowy Lubelskiego Związku Piłki Nożnej Kazimierz Wielgusiak. Powołał graczy, ustalając najlepszy skład:

bramka: Skraiński (Lublinianka), Nagórny (rez.); obrona: Kowalski (Lublinianka), Krabiowski (Społem); pomoc: Rudnicki (Lublinianka), Cieśliński (Lublinianka), Król (KS Garbarnia); atak: Kantorski (Szturm), Wójcicki (Lublinianka), Różyło (Lublinianka), Opielak (AZS Lublin, studia-weterynaria), Malinowski (Lublinianka).

Poza tym Kazimierz Wielgusiak wystawił dużo graczy zapasowych (pisownia dosłowna). Mówił, że należy się poważnie liczyć z młodymi chłopakami z Czech. Zapasowi gracze selekcjonera Wielgusiaka to:

Walicki (Społem), Judycki (Garbarnia), Łączka (Sygnał), Kurta (Garbarnia), Terlikowski (AZS, studia medyczne), Krajewski (Lublinianka). Obywatel Wielgusiak obawiał się, że nasi gracze i tak nie wytrzymają tempa i liczył na „zapasowych".

20 czerwiec 1946, Lublin
Lublin - KS Hradec Kralove 5:1
0:1 Rudi 9' - gol po akcji w „małą uliczkę" gości,
1:1 Różyło 35',
2:1 Wójcicki 40',
3:1 Cieśliński 41',
4:1 Różyło,
5:1 Różyło,
sędzia Piechiewicz.

Lublin: Katarowski, Wolicki, Kowalski, Rudnicki, Cieśliński, Król, Malinowski, Opielak, Różyło, Wójcicki, Kantorski.

KS Hradec Kralove: Moranek, Walter, Kietecka, Zirauch, Raiman I, Machac, Raiman II, Zdarolek, Rudi, Koof, Opielak i Terlikowski - tutaj jako piłkarze AZS Lublin. Ten pierwszy grał też w MKS Lublin.

Przypominamy - Opielak strzelił pierwszą bramkę po wyzwoleniu w meczu Start Krasnystaw - reprezentacja Armii Radzieckiej 6:1. Obaj zmarli tragicznie - Terlikowski w wypadku motocyklowym w 1948 roku, Opielak w 1980 roku (powikłania po zatruciu grzybami).

Warto zatrzymać się przy postaci Kazimierza Wielgusiaka - w latach 20. i 30. świetnego piłkarza rodem z Zamościa, później sędziego i selekcjonera kadry Lubelszczyzny. Musiał często podróżować na trasie Lublin-Zamość, a po drodze pewnie „wpadał" na mecze w Krasnymstawie. Mógł też smykałkę do gry Opielaka i Terlikowskiego poznać kiedy już studiowali w Lublinie. I stąd te powołania. Jako ciekawostkę podamy, że kiedy był piłkarzem Warszawianki w 1927 roku, trenował go Richard Kohn, który do Warszawy przyjechał z… Barcelony! Tak tak! Kohn był szkoleniowcem słynnej już wówczas Barcelony, dzisiaj najsławniejszego klubu świata. Jego nazwisko życie jeszcze połączy z piłkarzami w Krasnymstawie. Ale o tym innym, razem. No i przede wszystkim kolejna korekta wynikająca z kłopotów wynikających z pisowni nazwisk. Nazywał się Wilgusiak, a nie Wielgusiak, jak najczęściej pisano. Bo już współcześnie napisał do nas jego syn, który mieszka w Niemczech.

- Z tymi naszymi chłopakami były straszne kłopoty! Utrapienie! Nie było wówczas prognoz pogody, toteż jak zbliżał się mecz, to patrzyli tylko w niebo - mówiła żona Zbigniewa Miarczyńskiego. *- Od tej pogody i pytania, czy będzie mecz, czy nie zależał ich humor na kilka dni. Musiałyśmy znosić wszystko i szykować kanapki, a potem czekałyśmy w trwodze, czy wrócą cali i zdrowi. Mogli przecież połamać nogi, albo dostać od kibiców rywali.*

Zbigniew Miarczyński urodził się w 1923 roku w Krakowie. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Krasnymstawie. W 1939 Niemcy po wkroczeniu do miasta zabierają go jako zakładnika i trafia do obozu pracy „Baudiensttelle 410 in Chodel". W 1944 roku na Krasnystaw spadają bomby. W wyniku wybuchów ginie jego rodzina. Zniszczony zostaje dom i pozostałe mienie przy ulicy Sikorskiego.

W międzyczasie kończy szkołę podchorążych Armii Krajowej w Namulu i bierze udział w walkach partyzanckich. Ujawnia się w 1945 roku. Rozpoczyna pracę jako robotnik fizyczny w fermentowni tytoniu. W 1947 roku przechodzi do pracy w bankowości, gdzie pracuje na różnych stanowiskach - od referenta do dyrektora Oddziału Kredytowego Banku Rolnego. Kończy jednocześnie studia prawnicze na UMCS. Pracę magisterską zalicza na katedrze prawa finansowego. W 1975 roku przechodzi do pracy w Centrali Banku Gospodarki Żywnościowej w Warszawie. Będąc pracownikiem tego banku, przechodzi na wcześniejszą emeryturę. W 1990 roku, jako członek Komitetu Obywatelskiego zostaje wybrany do Rady Miasta Krasnystaw. Zostaje członkiem zarządu miasta i przez kilka lat pełni funkcję zastępcy burmistrza.

Wielki miłośnik sportu. Grał w piłkę nożną na pozycji obrońcy. Jeden z uczestników słynnego meczu Start Krasnystaw-Reprezentacja Jednostki Armii Radzieckiej, rozegranego 3 sierpnia 1944 roku i uznawanego za pierwszy piłkarski mecz w wyzwolonej Polsce. Zmarł 30 maja 1993 roku. Pochowany na cmentarzu w Poznaniu.

Inny bohater końca lat czterdziestych to Jan Basiński. Jeden z pięciu braci (Jan, Władysław, Feliks, Roman i Marian), z których trzech grało w piłkę. W pierwszych latach po wojnie był razem z Franciszkiem Stępkowskim ostatnią zaporą przez bramkarzem. Sportowiec o niezwykłym życiorysie sportowym i zawodowym. W czasie wojny, kiedy miał ledwie naście lat, został ranny podczas bombardowania miasta. Uszedł z życiem, lecz w ciele pozostały dwa odłamki, które nie przeszkadzały i grał w meczach piłkarskich. Odezwały się jednak w późniejszym czasie.

Kiedy trafił do wojska w Hrubieszowie, szybko przekonano go do nauki w szkole podoficerskiej, wszak jako jeden z nielicznych posiadał ukończone siedem klas szkoły. Został chorążym. Była przed nim kariera wojskowa, ale wojenna kontuzja od czasu do czasu dawała znać o sobie. Postanowił wrócić do rodzinnego miasta i przejść do cywila. Do emerytury pracował w jajczarni.

Gdyby spisać mecze, w których był pierwszoplanową postacią, zabrakłoby kartek, toteż warto odnotować jego grę w meczu najważniejszym - pierwszym po wojnie, już wielokrotnie tutaj opisywanym. Kwintesencją efektu jego gry w obronie razem ze Stępkowskim był fakt, że faworyzowani Rosjanie strzelili nam tylko jednego gola.

Był obrońcą, bez którego koledzy bali się wychodzić na boisko. A więc należał do zawodników, o których dzisiaj mówi się, że grają za dwóch. Naprawiają błędy kolegów, rozbijają akcje rywali, organizują akcje ofensywne i zaczepne.

Maria Miarczyńska z prawej.

Zbigniew Miarczyński

Zbigniew Miarczyński

Zbigniew Piróg w dzieciństwie.

Zbigniew Piróg

Kolejny piłkarz, który opowiadał o Starcie, szwagier Zbigniewa „Murmiego" Miarczyńsiego - Zbigniew Piróg. „Sportowiec o niecodziennym życiorysie" - miałem już tytuł podczas słuchania. Ale po kolejnej rozmowie zmiana: „Dwukrotnie urodzony!".

Urodził się 31 grudnia 1931 roku. Był chory, toteż rodzice w trwodze o życie „zapomnieli" go zapisać w urzędzie. Zrobili to dopiero po pół roku, tak więc jako data urodzenia w jego dowodzie figuruje dzień 2 czerwca 1932 roku. Z chorowitego niemowlaka wyrósł niezwykle uzdolniony, filigranowy junior. I kto wie, jak by potoczyła się jego kariera, gdyby w pewnym momencie postawił na futbol, a nie budownictwo. W wieku 17 lat został przez władze piłkarskie województwa lubelskiego skierowany na specjalistyczny obóz szkoleniowy do Świdnicy k. Wrocławia. Oprócz niego, pojechał tam także junior Ruchu Izbica Ryszard Dudek (później lekarz weterynarii). Pozostali uczestnicy obozu pochodzili z Lublina, między innym Zdzisław Niedziela, później znakomity koszykarz i trener koszykówki. Trenowali pod okiem Wacława Kuchara (trenera kadry narodowej piłkarzy), Tadeusza Forysia (później selekcjonera kadry), Ryszarda Koncewicza (też był trenerem reprezentacji), wreszcie Kazimierza Górskiego, trenera medalistów olimpiady i mistrzostw świata.

- To było w sierpniu 1948 roku. W Londynie trwała olimpiada. Holenderka Fanny Blankers-Koen zdobyła właśnie złoty medal w biegu na 80 metrów przez płotki. To było jej trzecie złoto, ze wszystkich czterech, bo w sztafecie też zdobyła złoty medal. Z lubelskiej piłki zapamiętałem świetnego piłkarza Zbigniewa Mrówczyńskiego. Już nie żyje. Spoczywa na cmentarzu na Majdanku.

Do 1951 roku grał w Starcie i szczególnie zapamiętał mecz w Biłgoraju z Ładą, kiedy Start przegrywał 0:1, a on musiał na 10 minut przed końcem strzelać karniaka. Jego strzał w błotnistej mazi bramkarz przepuścił pod ręką, przewracając się na ziemię. Po ukończeniu szkoły powrócił do Krasnegostawu i od razu poszedł na boisko. Start grał z Sygnałem Lublin. W przerwie trener kazał mu się przebrać... W 45 minut strzelił 3 bramki, a Start wygrał 5:3. Wspomina: *- Największe emocje i dreszcze towarzyszyły meczom z Izbicą. Już nie chodziło o wynik, ale o wszystko, co działo się przed i po meczu. Czasem jeździliśmy na mecze wozem na gumowych kołach (to był luksus), a woził nas lodziarz Młynarczyk. Najczęściej jeździliśmy „lublinkiem". Raz pojechaliśmy samochodem ciężarowym z plandeką. Musieliśmy się kłaść na podłodze, bo plandeka nie chroniła przed kamieniami miejscowych kibiców. Na hasło „padnij!" wszyscy leżeliśmy na pace. Gama podstępów i intryg była szeroka - mogliśmy najechać na przykład na zamaskowaną kałużą kolekcję gwoździ papowców, mylono godziny przybycia sędziów, psuły się w dziwnych okolicznościach samochody, które reperowano godzinami. Mógł nie przyjechać sędzia, bo akurat opóźnił się autobus... Wszystko zależało od tego, o co się grało. Walka psychologiczna często wywoływała właściwy skutek.*

Pan Zbigniew zapamiętał też piłkarskie dramaty tamtych czasów:

- W Hrubieszowie, naszemu świetnemu napastnikowi Płosajowi jakiś miejscowy harpagon złamał nogę. W rewanżu nasz piłkarz nie pozostał mu dłużny. Polował tak długo, aż gwiazdor Gromu został „zagipsowany" w tym samym miejscu co on.

Po zakończeniu kariery, Zbigniew Piróg pracował między innymi w PPRN, a gdy szefową Krasnegostawu została Czesława Mazur, pomagał w działalności sportowej. Dzięki przypadkowej znajomości z jednym z ważnych urzędników WKKFiT w Lublinie (poznali się na obozie sportowym), udało mu się załatwić pieniądze na ławki i trybuny stadionu w Krasnymstawie.

Pan Zbigniew Piróg ma też drugie po piłce hobby - fotografowanie. W swoich zbiorach ma ok. 5000 zdjęć. Był radnym Rady Miasta w latach 1990-1994. Mieszka w Krasnymstawie.

Lata pięćdziesiąte

Początek pasjonująco ciekawej akcji zmian nazw drużyn. Poszczególne drużyny musiały zmieniać proporce, pieczątki, herby… Ktoś na mitycznej „górze" politycznej zadecydował, żeby kluby nazywały się zgodnie z jedną z obowiązujących nazw odpowiadających poszczególnym zrzeszeniom sportowym. Łada i Tomasovia tego roku były już Spójniami. Rok później tabele składały się już z samych Spójni, Związkowców, Włókniarzy, Stali, Spart, OWKS-ów, Budowlanych, Unii, Kolejarzy, Gwardii, Ogniw itd. Właśnie tą ostatnią nazwą obdarowano wkrótce nasz Start Krasnystaw. Oczywiście… na złość przyszłym historykom, archiwistom, studentom i dziennikarzom, którzy, odtwarzając losy drużyn, męczyli się i męczą nad odmianami nazw klubów. „Start" grał świetny mecz - brzmi „męsko" i poważnie. „Ogniwo" wygrało z Budowlanymi („Naprzodem") Izbica - brzmi już gorzej i nijako, obojętnie. Przez siedem lat trwała taka mitręga z nowymi nazwami, aż wreszcie ktoś wpadł na pomysł, żeby dać klubom prawo powrotu do dawnych nazw. Uff!! Piłkarski światek odetchnął z ulgą. Choć tak naprawdę, w okresie kiedy grało Ogniwo, to w duszach kibiców i piłkarzy na boisko wybiegał Start i to Start kibice dopingowali do walki. I dlatego, choć w latach 1950-1957 w rocznikach pism sportowych widnieje nazwa Ogniwo Krasnystaw, to w tej publikacji będę to zaznaczał sporadycznie - pisząc Start (O) Krasnystaw…

Ale tak naprawdę, to możemy być szczęśliwi, że naszego miasta nie przechrzczono na jakiś Stalinostaw, jak to zrobiono z Katowicami. Ogniwo Stalinostaw!!! Albo Ogniwo Stalin Staw!? Nieźle by brzmiało(!?). Oj - trzeba być szczęśliwym!

Nadszedł rok wyjątkowo pomyślny dla piłkarzy z Krasnegostawu. Kolejny sezon gry w Klasie „B" podzielonej aż na cztery grupy, przyniósł zespołowi kolejny historyczny sukces - zdobył awans do Klasy „A", dzisiejszego odpowiednika IV ligi (przyjmując nomenklaturę - I liga, II liga, III liga (nie było), IV liga (Klasa „A"), V liga (Klasa „B"), VI liga (Klasa „C"), VII liga.

Start w swojej grupie rywalizował z drużynami: Łada Biłgoraj, Naprzód Izbica, Sparta II Zamość, Lublinianka II, ZZK Dęblin. Najważniejsze

Nr 288 (597) 1946 GAZETA LUBELSKA

Izbica ma lepsze boisko niż Lublin!

W Izbicy, niewielkiej osadzie, która leży przy szosie między Krasnymstawem i Zamościem powstał klub sportowy „Nadwieprzanka".

Inicjatorem ruchu sportowego w Izbicy był dr Henryk Wolańczyk, znany piłkarz, wychowanek lubelskiej „Unii", a później długoletni gracz ligowej „Pogoni" lwowskiej, ofiarny działacz i wielki przyjaciel młodzieży. Dr Wolańczyk potrafił zainteresować i zjednać sprawom sportu gro-

występuje dziś w roli obrońcy, zna sekrety gry napadu i umie sobie z przeciwnikiem poradzić. „Nadwieprzanka" rozegrała już kilka spotkań, m. in. ze „Startem" z Krasnegostawu, z zamojską „Sparta" Ib, wygrywając 5:1 (1:1).

29 września bawił w Izbicy KS LSS. Wyrównana i na dobrym poziomie stojąca gra zakończyła się nieznacznym zwycięstwem gości 2:1 (1:0).

prowincji w ramach akcji skiej.

WŁADZE „NADWIEP

Zarząd „Nadwieprzani dać, dobrze kieruje klub sem jest ob. Stanisław C prezesem — ob. Stanisła skarbnikiem — Jan Piła rzem — ob. Jan Bednarsi rzem — ob. Czesław Kra Dr Wolańczyk, kierow

spotkanie tych rozgrywek rozegrano w Krasnymstawie, a Start rozgromił w nim głównego konkurenta do awansu - Lubliniankę II aż 9:1. W meczu tym nie zawiedli przede wszystkim znani już w mieście napastnicy: Marian Basiński i Stanisław Chwaszcz. Ten pierwszy po raz drugi w sezonie strzelił 4 gole w meczu, a miał w tym momencie na koncie także dwa hat tricki, które uzyskał w grach z Gwardią Chełm (3:4) i Lublinianką II (4:0). Oczywiście został najlepszym strzelcem Startu w tym sezonie, zaliczywszy 22 bramki. W tym najważniejszym spotkaniu z Lublinianką, dzielnie pomagali gwiazdom dobijający się do pierwszego składu młodzieńcy, którzy później staną się pierwszoplanowymi postaciami drużyny, zdobywając jeszcze większą sławę i uznanie - Witold Kulawiak i Mieczysław Kociuba.

Mecze okolicznościowe i towarzyskie

Spotkania mistrzowskie przeplatały się z grami towarzyskimi. Były one wypełnieniem ciągłości gry, która wynikała z wolnych terminów. Ligi były kilkudrużynowe, a świat emocji związanych z meczami wymagał cotygodniowej rywalizacji. Przy różnych okazjach rozgrywano więc pojedynki towarzyskie. Ale nie były to mecze sparingowe, treningi, czy wręcz jakieś granie o nic. Przeciwnie - gra o prestiż wyzwalała często więcej energii i pasji zwyciężania niż inne spotkania. Poza tym, trenerzy już wówczas wiedzieli, że grając z najmocniejszymi drużynami w województwie, chłopcy krzepną i dojrzewają piłkarsko. Podglądają mistrzów, naśladują zagrywki i sztuczki techniczne itp. Tego roku na mecz z Gwardią Lublin przyszło na stadion w Krasnymstawie ponad 2 tysiące kibiców. Goście pokazali naszym, gdzie raki zimują i wygrali 8:1, ale nikogo to nie zbiło z wytyczonej drogi. To był

dopiero początek sezonu. Pierwsze koty za poty… Ostatni marcowy weekend.

Później było coraz lepiej i wymarzony awans do Klasy „A”. Ten drugi wielki sportowy sukces osiągnęli: Józef Patyk, Mieczysław Weremczuk, Stanisław Jabłoński, Kazimierz Szewczyk, Stanisław Chwaszcz, Antoni Wrzeszcz, Franciszek Bucht, Stanisław Tilzer, Marian Basiński, Witold Kulawiak, Lucjan Kostrzanowski, Jan Basiński, Jan Rzepka, Mieczysław Kociuba, Eugeniusz Ciechomski, Józef Jabłoński, Stanisław Hetman, Tadeusz Gilowski, Władysław Gilowski, Ryszard Opielak, Marian Sporysiak, Antoni Wiśniewski, Zbigniew Misiński.

Przypomnieli o sobie też oldboje Krasnegostawu. Rzucili rękawice urzędnikom ze „skarbówki”, którzy mieli nadzieję przynajmniej na remis, ale przede wszystkim zapewne na choćby jednorazowe rozprostowanie kości po codziennych wielogodzinnych męczarniach za biurkami. Ale niestety, zespół Old-Boys nie zlitował się nad ambitnymi urzędnikami i pokonał ich 2:0 po golach Stasiuka i doktora Gładkowskiego. Kronikarz nie odnotował incydentów „karno-skarbowych” które mogłyby rzucić cień na inspektorów skarbowych i ich ewentualny pozaboiskowy rewanżyzm.

Mecze z sąsiadami

Start (O) szybko spada niżej i nadal w Klasie „B”. Wiedzie mu się różnie. Kibiców najbardziej emocjonują mecze z sąsiadami. Start wygrywa ze Związkowcem (Unią) Hrubieszów 3:1 po wspaniałych akcjach wykończonych przez Mieczysława Kociubę - 2 i Witolda Kulawiaka. Jednocześnie Start rozgrywa mecze z innymi drużynami. Towarzysko gromi Naprzód (Ruch) Izbica 4:1 (Kulawiak - 3, Basiński) i remisuje ze Związkowcem Lublin 1:1. Pokonuje też Gwardię Lublin 3:0 (Kociuba, Basiński i Żukowski). Piłkarze są dumą miasta. Do najlepszych, oprócz wymienionych wyżej, w tym okresie należą: Zbigniew Piróg, Jerzy Swatowski, Ryszard Targoński, Czesław Chmielewski, Ryszard Myrda, Stanisław Sokołowski.

Skrzydłowy i środkowy, który trenował, waląc w stodołę

Stanisław Matysiak trafił do Startu jako siedemnastolatek w 1950 roku. Trener Mieczysław Kacprzak przydzielił mu funkcję prawoskrzydłowego lub lewoskrzydłowego. Był zatem uniwersalnym napastnikiem. Wspomina: - *Najlepszy mecz zagrałem w Hrubieszowie, gdzie wygraliśmy 3:2. Pamiętam, że oprócz mnie jedną z bramek strzelił Władek Gawlikowski. Lubiłem grać w piłkę, ale uprawiałem też inne dyscypliny. W pływaniu byłem wicemistrzem województwa LZS, w skoku o tyczce osiągnąłem rekord 250 cm. A trzeba zaznaczyć, że nie było jeszcze tyczek ze sztucznego tworzywa. Ja skakałem na specjalnie przygotowanym drągu, a zeskok był z trawy, czasem słomy. Ówczesny sport był inny niż dzisiaj. Nam, młodym chłopakom po prostu inaczej w sportowych duszach grało. Czasy się zmieniły, młodzież wychowuje się na innych autorytetach.*

Jego zdaniem, najlepszymi piłkarzami w historii klubu byli Tadeusz Zieleńczuk i Witold Kulawiak. Osiągnęli najwięcej i grali w II lidze. Z kolei największe osiągnięcia w klubie były udziałem Mariana Basińskiego, a tuż za nim złote zgłoski pisane w historii powinni otrzymać Antoni Wrzeszcz i Jan Basiński. Twierdzi też, że niedocenione są postacie ówczesnych bramkarzy Startu

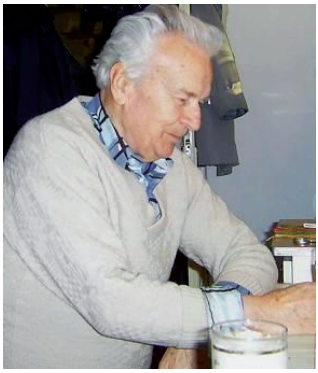

Stanisław Matysiak

- Stanisława Sobczaka i Józefa Patyka. No i lidera drużyny, pomocnika, który konstruował akcje, dzielił piłki, zmieniał rytm gry i jednym podaniem potrafił stworzyć okazję strzelecką napastnikom. Takim graczem był Kazimierz Szewczyk, pseudonim „Anio".

- Widziałem ich w akcji, widziałem jak grali, jak trenowali i jak potrafili pokazać swoje umiejętności podczas walki na boisku - mówił Stanisław Matysiak. *- Z niektórymi sam grałem.*

Pojawia się na przykład pytanie, skąd u Mariana Basińskiego taki zmysł do strzelania goli i skuteczność? A sprawa jest jasna - jako jeden z niewielu, a może nawet jedyny z „chłopaków Kołowrota" miał futbolówkę, Mógł trenować ile chciał i kiedy chciał. Na stodole wymalował wapnem koło wielkości przetaka. Całymi dniami walił w tę stodołę, celując w „przetak", dzięki czemu tak perfekcyjnie wytrenował technikę celności uderzeń. Wiedział jak w określonej sytuacji przyłożyć stopę do piłki, jak silnie uderzyć, aby nie spudłować, wreszcie jak przelobować bramkarza.

Zdaniem Matysiaka, w pewnym momencie futbol przestał być w Krasnymstawie sportem numer jeden, co źle wpłynęło na jego rozwój. Wszystko stało się za sprawą Kazimierza Kozyrskiego i jego sekcji zapasów. Młodzi widzieli w nim swojego mistrza i wzór do naśladowania. Był sławny na cały kraj, a nawet w Europie. Każdy chciał iść w jego ślady...

- Byliśmy młodzi i chcieliśmy rywalizować ze sobą. Dlatego bez względu na pogodę i stosunek rodziców do naszej pasji, graliśmy niemal codziennie. Kiedy Tilzer był kontuzjowany, na bramce stawałem ja, albo Wiesiek Pasik. Miałem specjalnie watowane spodnie, czapkę, nakolanniki i mogłem się wykazać w grze na szesnastce - wspomni Józef Patyk („Chapka").

Jednym z podstawowych zawodników był wówczas bramkostrzelny Marian Marczak. Pracował w komendzie, toteż załatwiał samochody i podróże dla piłkarzy i kibiców na mecze wyjazdowe. Czasem jechały trzy albo cztery auta.

- Nigdy nie zapomnę wyjazdów do Izbicy - opowiadał Józef Patyk. *- Te mecze były wojnami. Podczas jednego z nich sędziował miejscowy arbiter, bo nie dojechał neutralny. Tak mnie skopano, że ledwie zipałem. W nerwach oddałem przeciwnikowi i „koziarze" rozpętali bitwę. Zaczęliśmy się bać o życie, toteż chłopaki zaczęli dekować się do samochodów i zwiewać. Ja nie zauważyłem akcji odwrotu i nadal walczyłem w tłumie. Wówczas Marczak użył dla przestrachu pistoletu, strzelając w powietrze. Uznano mnie za prowokatora i zdyskwalifikowano na rok.*

Na jednej z imprez towarzysko-rodzinnnych w Myślenicach Józef Patyk poznał dziewczynę. Okazała się fanką Wisły Kraków, toteż szybko nawiązali bliższy kontakt i razem chodzili na mecze. Po jednym z przegranych spotkań beczała jak dziecko. Znajomość zakończyła się ślubem. Wspomina Maria Patyk, żona Józefa Patyka: *- W rodzinie nie było problemu pretensji o piłkarskie hobby męża, bo przestał grać jeszcze przed ślubem. Był krawcem i zarabiał na utrzymanie. Oczywiście zainteresowanie problemami sportu i meczami Startu pozostało i chodziliśmy często na mecze. Szczególnie, kiedy jego bratanek Władek Patyk, grał razem z Zieleńczukiem i Kulawiakiem.*

Trzeci kolejny strażnik bramki Startu po wojnie (po Mirosławie i Tilzerze), karierę zakończył w połowie lat 50., przekazując bramkarskie rękawice Millerowi.

Z kolei wspomnianego już Mariana Marczaka życie posłało poza Krasnystaw. Znalazł się w Biłgoraju, gdzie pracował jako stróż prawa, a więc w milicji. Później był szefem Spółdzielni Niewidomych. Był też przez pewien czas prezesem Łady Biłgoraj. Do Biłgoraja pojechał w 1949 roku i grał w Spójni Biłgoraj. W jednym ze spotkań w 1951 roku, strzelił 6 z 7 bramek. Ale już w Starcie zasłynął jak skuteczny egzekutor - strzelił ponad 40 bramek.

Marian Marczak

W 1953 roku Start Krasnystaw był Ogniwem Krasnystaw - lecz powtarzam - że trzeba było się radować, że nie jakimś Stalinstawem czy podobnym tworem. Dzisiaj brzmi to niemożliwie, wręcz śmiesznie, ale wówczas wiatr historii targał i polityką, i sportem w różnych kierunkach. Zbierając materiały, często byłem ostrzegany. W Kraśniku świetny bramkarz Jan Błaszkiewicz, widząc naturalny błysk w oczach, od razu zobaczył pasję do poznawania historii sportu. - *Trzymałem dla wnuka, ale on polubił matematyką i przedmioty ścisłe* - powiedział. - *Pan tego nie zmarnuje* - przekazal mi cenne pamiątki piłkarskie.

Zatrzymał tylko jedną. Dowód osobisty z meldunkiem „Stalinogród". Bo grał wówczas w Stali Sosnowiec, w województwie Stalinogród. Dopiero po latach zrozumiałem, że i Błaszkiewicz, i wszyscy inni, którzy „kazali uważać", radzili być czujnym, po prostu mnie chronili. A mówiąc, że może przyjdzie jeszcze czas, iż o wszystkim można będzie mówić i pisać, wierzyli po prostu w „odwrócenie biegu" historii. Dzisiaj nie jest ważne, czy mówił to bramkarz z Kraśnika, czy zawodnik z Krasnegostawu, czy piłkarz w Lublinie, który był profesorem prawa na KUL, do czego się nie przyznawał przed rozmówcami.

Ogniwo Krasnystaw grało więc na początku lat 50. w lubelskiej Klasie „A", która była III poziomem rozgrywek krajowych - po I i II lidze. W tym roku powstała liga międzywojewódzka rzeszowsko-lubelska, do której zakwalifikowały się: Ogniwo Lublin, Budowlani Lublin, KS Zamość i Stal FSC Lublin. Przywrócono dawne nazewnictwo rozgrywek regionalnych, a więc Klasę „A", „B" i „C".

Ogniwo Krasnystaw, po dobrym meczu wygrało między innymi ze Stalą WSK Świdnik 4:2. Z 16 punktami zajęło 7 miejsce, ale do trzeciej w tabeli Unii Zamość miało tylko 3 punkty straty. Można powiedzieć, że Krasnystaw był w grupie 3-7,

Pierwszy z prawej w jasnej koszulce Witold Kulawiak.

a wiec zespołów bezpośrednio za Gwardią Chełm, Kolejarzem Lublin i Unią Zamość, które walczyły o premie.

Tabela końcowa sezonu 1953:

1.	Gwardia Chełm	18	33	75:18
2.	Kolejarz Lublin	18	26	37:25
3.	Unia Zamość	18	19	48:33
4.	Budowlani Puławy	17	18	39:38
5.	Spójnia Lubartów	17	17	27:35
6.	Kolejarz Chełm	17	16	58:47
7.	Ogniwo Krasnystaw	18	16	32:45
8.	Kolejarz Łuków	18	11	38:68
9.	Start Biłgoraj	17	10	24:49
10.	Stal Świdnik	18	9	20:38

Każdy następny sezon przynosił zmiany. Konflikt po linii sportowej pomiędzy piłkarzami i zapaśnikami słabł i narastał. Zresztą podobnie było w innych miastach, może tylko inne dyscypliny wyróżniała władza. Władza, która planowo włączała sport w walką polityczną. Bo na sport pieniędzy było zawsze mało.

Przed kolejnym sezonem były duże nadzieje - czołowymi piłkarzami Startu interesowały się najlepsze drużyny w regionie. A przecież sam Start rósł w siłę. Nikt nie przewidywał, co może przynieść rok 1954 i kolejne lata.

Henryk Sieńko

Komunikat
z ostatniej chwili

Lipkosz się skarży na przeponę
Faja z wrzodzianką gra na udzie
Flak ma kolano potłuczone
Nie może palca zginać tudzież

Korniszon czuje ból w kolanie
Chomczuk narzeka
Bąk wykurować chce nagniotki
Ciapskiemu zdjęli plaster z głowy

Kiedras odchudza się jak fakir
Kijak nos rozbił na zakręcie
Kręciak na pupce ma czyraki
lecz ćwiczy mimo to zawzięcie!

Pawluk przeziębił się i… kicha
Ciapkiewicz wyrżnął łbem w słupek
Gnojnik na ząb narzeka z cicha
Kuśko nie może zrobić kupek

Minęła przeszłość niedaleka
Gdy prasa kryła moc sensacji
Nikt już nie może dziś narzekać
Na skąpą ilość informacji!

„Mysi karnawał”
„Sportowiec” nr 1960.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Mieszkańcy XIX-wiecznego Krasnegostawu

Rodzina Degen

By opisać dzieje rodziny Degenów w Krasnymstawie przed połową XIX wieku, trzeba cofnąć się sto lat wcześniej, ponieważ wówczas protoplasta tego rodu wyemigrował z dotychczasowego swego miejsca zamieszkania - Europy południowo-zachodniej do stolicy Ordynacji Zamojskiej.

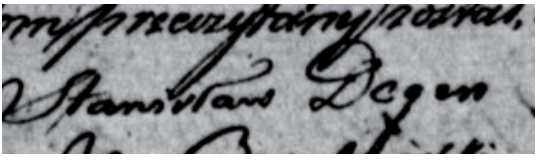

Rodzina Degen ma swój początek w połowie XVIII wieku w Zamościu, a następnie w jego okolicy. Wówczas to został tutaj zatrudniony przez Zamoyskich na stanowisku architekta Józef Degen. Można przypuszczać, że był on spokrewniony z kolejnym noszącym to nazwisko, zamieszkałym w Zamościu w 2. połowie XVIII wieku Marcinem Degenem, geometrą i wykładowcą w Akademii Zamojskiej (być może Marcin był synem Józefa, niemniej nie odnalazłam metryk, które by bezsprzecznie ten fakt potwierdzały). Oto dnia

13.07.1791 r. w zamojskiej kolegiacie odbył się ślub zamieszkałego w Zamościu w domu nr 111 Marcina Degena (ur. ok. 1755 r.) i Agnieszki Koziołkiewicz (ur. ok. 1755 r.). Świadkiem tej uroczystości był Józef Brygid Gruszecki, kancelista cyrkularny, *notariusz Państwa Zamoyskich*. W akcie sporządzonym cztery miesiące później zapisano zawód Marcina Degena: dnia 12 XI 1791 r. odbył się chrzest Marianny Felicity, córki Macieja Meldon i Katarzyny z Bykowskich. Chrzestnymi byli Marcin Degen *geometra juratus* i Franciszka Gruszecka żona właściciela propinacji, Franciszek Jaroszyński dzierżawca Pniówka i Marianna Nowacka oraz notariusz Józef Gruszecki i Antonina Widinowa. W dokumencie z 1797 roku zapisano, że Marcin Degen jest prawnikiem w magistracie zamojskim. Informację o zawodzie Degena potwierdza zapis z kolejnego roku: 22 I „szlachetnie urodzony" Marcin Degen, urzędnik magistratu był świadkiem na chrzcie Pawła, syna Kazimierza Michałkiewicza i Barbary Siwcownej. Na początku XIX wieku Degenowie byli właścicielami części wsi Wólka Nieliska.

Małżonkowie Marcin i Agnieszka Degenowie mieli kilkoro dzieci. Jednym z nich był urodzony ok. 1813 roku Stanisław. Rodzice wykształcili syna w zawodzie nauczyciela. Sami wkrótce wyjechali do Wiednia. Ów Stanisław przez pewien czas mieszkał w Krasnymstawie. Lecz zanim to nastąpiło, w parafii w Goraju w 1831 roku wstąpił w związek małżeński z sześć lat starszą Teresą Laterman. Przed 1835 rokiem zamieszkał wraz z rodziną w Wólce Nieliskiej. W metrykach z tego roku jest określany jako szlachcic. Wówczas to małżonkowie ochrzcili w parafii w Nieliszu córkę Justynę. Przed 1840 rokiem Stanisław Degen przeprowadził się z rodziną do Krasnegostawu. Przybył tutaj, by objąć stanowisko nauczyciela w szkole elementarnej. Nie wiadomo z jakiego powodu ochrzcił w krasnostawskiej parafii ponownie 3-letnią córkę Justynę (która w tym samym roku zmarła). W 1840 roku urodziła się Degenom w Krasnymstawie córka Letycja, a w 1842 roku - Athalia Agnieszka. W tym samym roku w Krasnymstawie kilkumiesięczne dziecko zmarło, a kilka miesięcy później w Lublinie także jego matka - Teresa z Latermanów.

Stanisław obracał się w Krasnymstawie w kręgu urzędników i ekonomów. Jego znajomym był ówczesny wójt gminy Krasnystaw Jan Boratyński. Po smutnych wydarzeniach rodzinnych zdecydował się opuścić Krasnystaw. Powrócił z jedyną żyjącą, 3-letnią córeczką Letycją do Szczebrzeszyna na stanowisko nauczyciela szkoły elementarnej. W 1844 roku wstąpił w tutejszej parafii w związek małżeński z Rozyną Julią Pawłowską, córką ekonoma z Zamchu. W 1845 roku zmarła jego córka z pierwszego małżeństwa Letycja, a w 1849 roku Stanisławowi i Rozynie urodziła się Marianna Eufrozyna. Wówczas Stanisław był nadal nauczycielem tutejszej szkoły.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Materiały źródłowe:

Archiwum parafii katedralnej w Zamościu, Liber Copulatorum Zamość ab 1784 a[s] Annum 1802, s. 34.

Archiwum parafii katedralnej w Zamościu, Liber Baptisatorum, 1776-1809, s. 48, 72 i 171.

USC parafia św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, akta urodzonych, 1842, akt 3.

USC parafia św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, akta zmarłych, 1839, akt 182; 1842, akt 18.

USC parafia św. Mikołaja w Szczebrzeszynie, akta urodzonych, 1849, akt 50.

USC parafia św. Mikołaja w Szczebrzeszynie, akta zaślubionych, 1844, akt 62.

USC parafia św. Mikołaja w Szczebrzeszynie, akta zmarłych, 1845, akt 163.

USC parafia św. Wojciecha w Nieliszu, akta urodzonych, 1835, akt 85.

Lucjan Cimek

Wrzesień 1939 w okolicach Rejowca i Krasnegostawu

Na początku września 1939 r. Lubelszczyzna znalazła się w zasięgu bezpośrednich działań wojennych. Wówczas to, po przełamaniu przez Niemców obrony linii Wisły, z zachodu i północy zaczęły spływać resztki rozbitych polskich armii „Prusy" i „Modlin". Z tych rozbitych armii poczęto tworzyć większą jednostkę strategiczną nazwaną Frontem Północnym i podporządkowaną dowództwu gen. Stefana Dąb-Biernackiego. Jednostka ta, nieudolnie dowodzona, miała za zadanie stworzenie rygla północnego na linii Brześć-Kock-dolina Wieprza i zagrodzenie drogi natarciu Niemców z rejonu Prus Wschodnich i Suwalszczyzny. Dla zatrzymania i zebrania rozproszonych pododdziałów utworzona została w okolicy Rejowca (podobnie jak w Krasnymstawie, Chełmie i Włodawie) „zapora policyjna". 14 września została w rejonie Rejowca zorganizowana 29 dywizja piechoty pod dowództwem pułkownika Jana Bratry. Tymczasem jednostki frontu przesunęły się dalej na południe. Sztab frontu przeniósł się w nocy z 16 na 17 września z Łęcznej do Pawłowa. 17 września 1939 r. o godzinie 4.00 Armia Czerwona przekroczyła granicę i zadając cios w plecy, weszła na terytorium Polski. Nie było to zaskoczeniem. Od kilku dni radiostacje zachodnie donosiły o koncentracji Armii Czerwonej wzdłuż granicy RP. To była katastrofa.

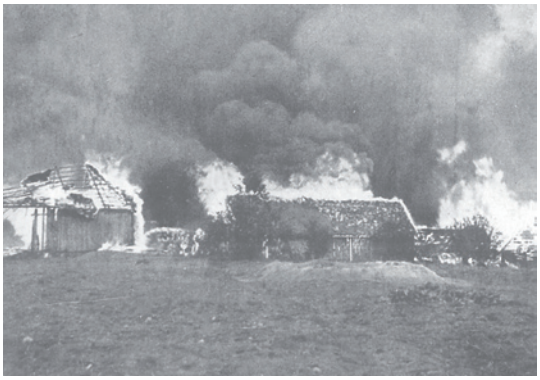

Pożoga wojenna. Na skutek ataku WP Niemcy z zemsty spalili wieś Rońsko, mordując 12 niewinnych mężczyzn.

Pomnik żołnierzy Września 1939 r. poległych w walce na polach Kol. Zastawie.

16 września Niemcy dotarli do Włodawy, wcześniej zaś, bo 13 września zajęty został Zamość, a 18 - opanowany Lublin i Krasnystaw. Siły polskie znalazły się prawie w okrążeniu i dlatego poczęły pospiesznie wycofywać się na południe z zamiarem przedostania się w rejon Lwowa. Wieczorem 18 września niektóre jednostki (kompania saperów i pluton kolarzy) z 39 dywizji piechoty gen. Olbrychta przeszły przez Pawłów, Rejowiec (Fabryczny), Żulin, Bzite i Krupiec w kierunku na Krasnystaw i Zamość z zamiarem zniszczenia mostów na rzece Wieprz, ale te zostały już opanowane przez Niemców. Na stacji kolejowej w Krasnymstawie Niemcy zatrzymali pociąg z pontonami i innym sprzętem, przerywając połączenie na linii kolejowej Rejowiec-Zawada. Eskorta dostała się do niewoli.

19 września jednostki z grupy operacyjnej gen. Kruszewskiego stoczyły bitwę o Krasnystaw (Borek, Kol. Zastawie), gdzie poległo wielu żołnierzy (156 spoczywa na cmentarzu w Krasnymstawie, inni pochowani zostali w zbiorowej mogile w Krupem). Duże straty w sprzęcie, koniach i środkach ogniowych poniósł jeden z dywizjonów artylerii lekkiej (3 pal) wspierający atak na miasto z terenu Kol. Siennica Nadolna (Brykowiec).

Groby żołnierzy Września 1939 r. pochowanych na cmentarzu w Surhowie. Fot. L.Cimek.

Mieszkańcy natychmiast „uprzątnęli" pobojowisko, skrzętnie chowając broń, siodła, uprząż i porzucone pociski armatnie. W tej „pracy konspiracyjnej" wyróżniali się Józef Bociąg, Tadeusz Marek i właściciel młyna wodnego - Szymański, który nazajutrz po przyjeździe Niemców stwierdził, że polscy żołnierze wszystko, co miało dla nich wartość bojową, zabrali ze sobą.

W tym samym dniu (19.09.) o świcie, 9 pułk piechoty ppłk. Z. Bierowskiego i 94 pułk piechoty ppłk. K. Gołkowskiego osiągnęły las „Hurty", należący do majątku Orłów, na południowy zachód od Surhowa. Z tego rejonu oba pułki wsparte 2 i 3 dywizjonem 3 pułku artylerii lekkiej, powstrzymywały natarcie oddziałów niemieckich z 4 dywizji piechoty, wychodzące z Izbicy w kierunku wschodnim. Ośmiu żołnierzy WP, którzy polegli w czasie tych walk pochowano na cmentarzu parafialnym w Surhowie. Kilku rannych zmarło w Żułowie i tam zostało pochowanych. W lesie ukryto bądź pozostawiono dużo sprzętu wojskowego, którego żołnierz polski nie był w stanie przewozić dalej ze względu na brak środków transportu, a szczególnie taboru konnego, najbardziej przydatnego w trudnych warunkach polowych.

19-20 września grupa operacyjna kawalerii gen. Władysława Andersa koncentrowała się w rejonie na południowy zachód od Rejowca (okolice majątku Hruszów). W okolicy Pawłowa znalazły się resztki 10 dywizji piechoty, a w Rejowcu - 5 batalion strzelców i 91 dywizjon pancerny ze szwadronem kolarzy. Wieczorem tego samego dnia oddziały te, ciągle bombardowane, zmuszone zostały do wycofania się (przez Niedziałowice) w rejon Wojsławice-Grabowiec. W tym samym dniu sztab Frontu Północnego Wojska Polskiego przeniósł się z Pawłowa do Tyszowiec w pow. tomaszowskim. Żołnierz polski, z braku odpoczynku i ciągłego marszu, był potwornie zmęczony. Do walki przystępował „z marszu", skrajnie wyczerpany, kapitulował ostatecznie, po wystrzeleniu ostatniego naboju. Broń niszczył, bądź zakopywał w ziemi.

Mogiła Zygmunta Bartusia - plut. WP poległego 20 września 1939 r. (cmentarz w Starej Wsi, gm. Kraśniczyn). Fot. L.Cimek.

W okolicy Rejowca nie doszło do bezpośrednich starć zbrojnych między wojskami polskimi i niemieckimi, jednak od nalotów zginęło tu wielu polskich żołnierzy. Mogiły ich znajdują się na cmentarzach w Pawłowie i Rejowcu Osadzie. Po ustaniu działań wojennych, rozpoczęły się lata okupacji i terroru, ale też i lata walki podziemnej z wrogiem. Krasnystaw i Rejowiec wkrótce stały się ważnymi ośrodkami *Liber Copulatorum* grupującymi polskie organizacje konspiracyjne. Ich trzon stanowiły Bataliony Chłopskie i Armia Krajowa.

Lucjan Cimek

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski na łamach warszawskiej „Gazety Polskiej” w latach 1870-1879

1870, nr 95, 03 V. Silne konie do transportu szczególnie w Horodle, Piaskach i Krasnymstawie, przewożące do Lublina i Puław zboże z trzech żyznych powiatów, świadczą o wzrastającej zamożności i zamiłowaniu w hodowli inwentarzy. Pola nadane miastom dzielili mieszkańcy w wązkie, długie paski, aby każdy mógł mieć bliższy kawałek ogrodu i trochę zboża na swą potrzebę. Przez stopniowe karczunki pola te tak dalece się przedłużyły, że miasto Krasnystaw naprzykład ma działki, ciągnące się wązką wstęgą wzdłuż drogi bitej sześć wiorst (6,4 km), aż do lasu Łopiennickiego, bez żadnego na całej tej przestrzeni budynku gospodarskiego. Przy takim podziale pól, miedze zajmują piętnastą przynajmniej część powierzchni, gdy działy są tak wązkie, że uprawa w poprzek jest niemożliwa. Właściciele pomimo obfitości łąk i inwentarza, nie nawożą pól tak dalekich, które też wydają plon lichy nie wynagradzający częstokroć pracy.

Nº 11. Warszawa, dnia 14 Stycznia Poniedziałek. 2 (14) stycznia. ROK 1867.

GAZETA POLSKA.

1870, nr 27, 05 II. Drugie Ruskie Towarzystwo Ubezpieczenia Od Ognia w St. Petersburgu założone w 1835. Agenci na Królestwo Polskie: Romuald Błoński w Krasnymstawie.

1870, nr 72, 02 IV. Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie Jenerał Feldmarszałka Namiestnika w Królestwie Polskiem, i na skutek raportu najpoddanniejszego rady kawalerskiej orderu św. Włodzimierza, Najmiłościwiej mianować raczył, na dniu 22-m września 1869 roku, kawalerami tego orderu klasy 4 tej, za 35-letnią, służbę nieskazitelną w stopniach i na posadach klasowych, następujących urzędników zarządu cywilnego w kraju tutejszym: buchaltera komisji likwidacyjnej, inżyniera-budowniczego powiatu krasnostawskiego, sekretarza kolegjalnego Zygmunta Steinbricha.

1870, nr 80, 12 IV. Dobra Ziemskie Pilaszkowice, w powiecie Krasnostawskim położone, składające się z trzech folwarków, mające przestrzeni około włók 84 czyli dziesiatyn 1290, wraz z inwentarzami żywemi i martwemi, machinami i narzędziami rolniczemi, gorzelnią, sprzedane zostaną stanowczo w drodze działów przez publiczną licytacją dnia 18 (30) kwietnia r.b. o godzinie 10-ej zrana na Audyencji Trybunału Cywilnego w Lublinie. Licytacja rozpocznie się od summy Rs. 44.692, wadjum Rs. 6000. Warunki sprzedaży przejrzane być mogą w Kancellarji Pisarza Trybunału Lubelskiego, lub u podpisanego Patrona sprzedaż popierającego. Władysław Sielski.

1870, nr 92, 28 IV. Udzielone zostały pod zwykłemi warunkami pensje emerytalne, oraz dodatki do takowych pensyj rocznie: Piotrowi Krzykowskiemu, spadłemu z etatu Kontrolerowi b. Kasy Powiatu Krasnostawskiego, za 28-letnią służbę, rs. 90, oraz z tytułu spadnięcia z etatu, tyleż.

1870, nr 123, 07 VI. Licytacje. W dniu 23 czerwca (5 lipca) w Magistracie m. Krasnegostawu, na wystawienie szopy murowanej pokrytej blachą, na przyrządy pożarne, i przebudowanie części murowanego parkanu przy ratuszu, od summy kosztorysowej Rs. 1291 k. 18. Wadium Rs. 130.

1870, nr 132, 18 VI. Wełna. Warszawa, 11 czerwca, wieczór. W dniu dzisiejszem na wadze bankowej przeważono wełny pudów 3.598 funt. 21. Znaczniejsze partje dostarczono z dóbr: Rakołupy (pow. Krasnostawski) pud. 435 funt. 24 (7136 kg).

1870, nr 168, 01 VIII. Podsędek Sądu Pokoju w Krasnymstawie, Stanisław Średnicki Członkiem Rady Opiekuńczej Powiatu Krasnostawskiego. *** Pożar w pow. krasnostawskim: w dniu 25 kwietnia, we wsi Łopienniku, spalił się dom, w którym mieścił się zarząd gminny. Kasa i archiwum uratowane, lecz pisarze gminni ponieśli straty w ruchomościach około rs. 1.800.

1870, nr 169, 02 VIII. Długowieczność. W powiecie Krasnostawskim (*Kurjer Warszawski*), znaleźć można pomiędzy ludem starców liczących lat 100 i więcej.

1870, nr 187, 26 VIII. W Zarządzie Zakładów Dobroczynnych Królestwa. Mianowani; Prezesami Rad Opiekuńczych w Powiatach: Krasnostawskim b. Radca Rządu Gubernjalnego Siedleckiego, Rad. Kol. Roman Dziewicki.

1870, nr 188, 27 VIII. Uwolnieni od zajmowanych urzędów, na własne żądanie: Prezesi Rad Opiekuńczych w Powiatach: Krasnostawskim, Aleksander Mostowski.

1870, nr 218, 04 X. Dyrekcja Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia. Poniżej wymienieni Agenci na prowincji upoważnieni zostali przez Dyrekcją do przyjmowania deklaracji o ubezpieczenia, już z dniem 19 września (1 października) r.b., a mianowicie: W m. Lublinie i powiatach: Lubelskim, Lubartowskim, Nowo-Aleksandryjskim, Janowskim i Krasnostawskim: PP. Józef Gałecki w Lublinie.

1870, nr 238, 27 X. Dyrekcja Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia. W dalszym ciągu ogłoszenia swego z dnia 15 (27) września r.b., ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że poniżej wymienieni Ajenci, upoważnieni zostali przez Dyrekcję do przyjmowania deklaracji Ubezpieczeń, a mianowicie: P. Błoński Romuald w Krasnymstawie, na powiat Krasnostawski.

1870, nr 254, 16 XI. Drugie Rossyjskie Towarzystwo Ubezpieczenia od Ognia, Podaje do wiadomości, że w powiatach: Skierniewickim, Kutnowskim, Sochaczewskim, Krasnystawskim, Hrubieszowskim, Radomskim, Sandomierskim, Siedleckim, Piotrkowskim, Brzezińskim, Bielskim, Łomżyńskim i Pułtuskim, wakują posady specjalnych Agentów do przyjmowania ubezpieczeń od ognia.

1871, nr 25, 01 II. Rząd Gubernjalny Lubelski. Na zasadnie Najwyższego manifestu z dnia 1 (13) grudnia 1870 r. tegoroczny pobór rekrutów będzie rozpoczęty 1 (13) lutego i ukończony przed dniem 1 (13) marca 1871 roku. Losowanie odbywać się będzie w okręgach: lubelskim miejskim 18 stycznia (9 lutego), Lubelskim ziemskim 29 i 30 stycznia (10 i 11 lutego), Lubartowskim 29 i 30 stycznia (10 i 11 lutego), Krasnostawskim 30 stycznia (11 lutego) i 1 (13) lutego, Nowo-Aleksandryjskim 8 (15) i 4 (16) lutego, Chełmskim 4 (16) i 5 (17) lutego, Janowskim 5 (17) i 6 (18) lutego, Zamośćskim 6 (18) 18 (20) lutego, Biłgorajskim 8 (20) i 9 (21) lutego, Hrubieszowskim i Tomaszowskim 12 (24) i 13 (25) lutego.

1871, nr 39, 18 II. W dniu 1 (13) marca w Zarządzie powiatu Krasnostawskiego, na budowę nowego maneżu w Krasnymstawie, od sumy kosztorysowej rs. 1866 kop. 46. Wadjum rs. 202 kop. 15 1/2.

1871, nr 121, 03 VI. Jeneralna Reprezentacja Towarzystwa Ubezpieczeń Od Ognia Imperial Założonego w Londynie w 1803 r. Ma honor zawiadomić, że na podstawie koncesji udzielonej przez Rząd Cesarsko-Rossyjski pod dniem 28 maja 1870 r. za Nr 8869, mocą której dozwolonem zostało Towarzystwu Imperial: „przyjmować w gubernjach Królestwa ubezpieczenia ruchomego majątku od ognia”. Współpracownicy Towarzystwa Imperial w charakterze agentów. Błeszyński Wład., wł. dóbr w Gorzkowie w pow. Krasnostawskim.

1871, nr 155, 15 VII. Jedwabnictwo krajowe. Długoletnie doświadczenia poparte doświadczeniem tegorocznem przekonywają, że możemy mieć jedwab z własnej produkcji. Wykaz drzew morwowych, znajdujących się na niewielkiej przestrzeni kraju. W pow. Krasnostawskim: Tarnogóra 200, Krasnystaw 31, Puchaczów 2000. Mamy conajmniej 200.000 drzew starych, rodzących liście obficie i moglibyśmy z nich mieć przy maleńkim zachodzie dwa miljony rubli dochodu rocznego, nie licząc już tego coby nam zostało pieniędzy w kraju za cło nieopłacone od towarów jedwabnych w mniejszej ilości sprowadzonych o całą produkcję krajową; nie licząc zarobku miejscowych robotników i umoralnienia ludności trudniącej się chowem jedwabników. Nauczmyż się przecie rachować.

1871, nr 189, 28 VIII. W dniu 10 (22) września w Magistracie miasta Krasnystawu, na trzechletnią dzierżawę od dnia 1 (13) stycznia 1872 do tejże daty 1875 r. poboru mostowego na rzece Wieprzu pod Krasnymstawem, od sumy rs. 800 rocznej dzierżawy. Wadium rs. 160. *** W dniu 10 (22) września w Magistracie miasta Krasnystawu, na trzech-letnią od dnia 1 (13) stycznia 1872 do 31 grudnia 1874 (12 stycznia 1875 roku) dzierżawę dochodu szlachtuzowego w Krasnymstawie, od sumy rs. 585 rocznej dzierżawy. Wadium rs. 117.

1871, nr 201, 14 IX. W powiecie Krasnostawskim zboża na gruntach włościańskich, szcze-

gólniej oziminy w zupełności zebrane; na folwarcznych, z powodu braku najemnika, spodziewany ich zupełny zbiór w dwóch tygodniach. Z omłotu oziminy, okazał się plon ten sam jak w pow. Lubartowskim. Ziemniaki w znacznej części podległy zarazie.

1871, nr 201, 15 IX. Przez rozporządzenia Komisji Rządowej Sprawiedliwości. Mianowani: Podsędek Sądu Pokoju w Krasnymstawie Stanisław Srzednicki - Asesorem Sądu Kryminalnego w Lublinie.

1871, nr 213, 28 IX. Korrespondent Kurjera Lubelskiego donosi o 18-letnim włościaninie zwanym Tomasz Kliszczak, zamieszkałym w pow. Krasnostawskim we wsi Potażnia, jako o przykładzie samopomocy. Nauczył się on poznawać litery od dzieci propinatora, a potem już sam czytać i pisać. Do rachunków zdaje się mieć zdolności i do ręcznych robót, takich jak stolarstwo i tokarstwo, do których sobie sam odpowiednie zbudował warsztaty. Nauczył się czytać po niemiecku i kupił sobie w Lublinie „Lehrbuch", na którym pilnie się uczy. Dodać należy, że po całych dniach zajmuje się zwykłemi rolniczemi pracami, i do nauki ma przeszkodę w ojcu. Korrespondent uważa tego młodzieńca za godnego poparcia na drodze, na którą się tak wytrwale i zdolnie wdziera.

1871, nr 214, 29 IX. Licytacje. W dniu 7 (19) października w Rządzie Gubernjalnym Lubelskim, na nasypkę twardego szabru na fundament z opoki w sześciu wiorstach drogi bitej z Krasnegostawu do Chełma, z dostawą twardego kamienia, od sumy rs. 2.176 kop. 75, i na reparację kilku wiorst tej drogi, od sumy rs. 1.833 kop. 32. Wadium wynosi 1/10 część sum licytacyjnych.

1871, nr 238, 27 X. W powiecie krasnostawskim: W dniu 28 czerwca (10 lipca), we wsi Dobryniewie, spaliła się karczma. Strata wynosi rs. 1.290; a w dniu 3 (15) lipca, we wsi Busownie, w powiecie chełmskim, spalił się śpichlerz.

1871, nr 243, 03 XI. Licytacje. W dniu 1 (13) listopada w Zarządzie Powiatu Krasnostawskiego, na sprzedaż działu lasu poduchownego Częstoborowice, w leśnictwie Lublin, od sumy rs. 1,979 kop. 29. Wadium rs. 200.

1871, nr 261, 24 XI. Mianowani: Pisarz Sądu Pokoju w Chełmie, Stanisław Dobkiewicz - Podsędkiem Sądu Pokoju w Krasnymstawie.

1872, nr 15, 20 I. Pożar najwięcej spustoszenia zrządził: we wsi Oleśnikach, powiecie krasnostawskim, gdzie u dzierżawcy majątku, Chądzyńskiego, zgorzał skutkiem pożaru: chlew, ubezpieczony na 300 rubli, 510 owiec i 11 koni; strata wynosi do 8.000 rubli.

1872, nr 74, 03 IV. Zmarli: W Krasnymstawie, Feliks Stankiewicz (1794-1872), mag. farmacji.

1872, nr 77, 06 IV. Przyjechali do Warszawy: Łysakowski Władysław, obyw. z Krasnegostawu.

1872, nr 84, 17 IV. Przyjechali do Warszawy: Baron Palen Jan, urzęd. z Krasnegostawu.

1872, nr 86, 19 IV. We wsi Krupe, w pow. krasnostawskim, spaliły się zabudowania gospodarskie, należące do probostwa grecko-unickiego, ubezpieczone na 230 rubli, i nieubezpieczone ruchomości wartości 460 rubli.

1872, nr 115, 28 V. Do interesu familijnego o spadek, potrzebna jest wiadomość pobytu Feliksa-Franciszka dwóch imion Bonieckiego, urodzonego z ojca Szymona i Karoliny z Skowrońskich, we wsi Wólce-Zabłockiej, powiatu Krasnostawskiego. Ktoby więc posiadał jakąkolwiek o nim wiadomość, raczy dać znać pod Nr 709 (17) przy ulicy Elektoralnej, do Pauliny Rondon.

1872, nr 121, 05 VI. Wczoraj, dnia 4 czerwca r. b. przed wieczorem, skończył nagle prawie w Warszawie doczesny swój żywot Stanisław Moniuszko, którego pamięć w dziejach naszej muzyki domowej nigdy nie zaginie. Powściągamy się od wszelkich wyrazów żalu - nie sprostają mu, tem mniej żałobie całego kraju. Żył lat 52 i miesiąc jeden.

1872, nr 127, 12 VI. Przyjechali do Warszawy: Lemański Gustaw, oby. z Krasnegostawu.

1872, nr 147, 06 VII. Zatwierdzone zostało otwarcie kas pożyczkowo-oszczędności w gminie Rybczewicach, w powiecie krasnostawskim, z gminnych kas pieniężnych w ilości 300 rubli 20 kop.

1872, nr 157, 18 VII. Przyjechali do Warszawy: Bar. fon Tizenhausen Ottokar, sztabs-rotmistrz z Krasnegostawu.

1872, nr 179, 16 VIII. Straszna burza wraz z gradem do wielkości jabłka dochodzącym, przeszła prawie około całego pobrzeża Wisły, zacząwszy od komory Barana, przez Miechów, Szkalb-

mierz, Zborów, Stopnicę, Oleśnicę, Pacanów do Staszowa i Sandomierza, ztąd wpadła do Galicji, ale wnet zwróciła się w gubernję Lubelską, i około Zamościa-Krasnegostawu ogromne porobiła szkody. Wszędzie którędy przeleciała, zniszczyła do szczętu nie zebrane jeszcze zboże, zbiła kartofle, poraniła ludzi i zwierzęta, i podobno tu i owdzie na śmierć zabiła. Wiele także szkody zrobiła w budowlach, a w kilku miejscach przez uderzenie piorunu wybuchły pożary. Wszystkie te nieszczęścia spadły na właścicieli ziemskich dnia 2 sierpnia w piątek. Burza szalała wszędzie tylko przez kilka minut. G.K.

1872, nr 184, 22 VIII. Zatwierdzone zostało otwarcie kas pożyczkowo oszczędnościowych: w gminie Izbica, w powiecie krasnostawskim, z kapitałem 5.540 rub. 91 1/2 kop., z dołączeniem do kapitału zakładowego funduszów gminnych z kas. W osadach: Żółkiewka, w powiecie krasnystawskim, z kapitałem 608 rub. 93 kop.

1872, nr 195, 04 IX. Dobra Tarzymiechy obejmujące rozległości morgów 1899 czyli dziesięcin 950, położone w powiecie Krasnostawskim, są do sprzedania z wolnej ręki. Wiadomość bliższa u Rejenta Piaseckiego w Lublinie.

1872, nr 227, 14 X. Gradobicie w czerwcu ominęło dwie tylko gubernje: warszawską i kielecką. Grad wytłukł w polu zboża ozime i jare: właściciela wsi Wigursk na 3.000 rubli; w pow. krasnostawskim, w gminach Rybczewice i Gorzków, na przestrzeni 891 diesiatin, na 15.198 rubli.

1872, nr 243, 02 XI. Licytacje. W dniu 16 (28) listopada w biurze Rady Opiekuńczej Dobroczynności publicznej powiatu Krasnostawskiego, na reparację zabudowań szpitala św. Franciszka-Ksawerego w Krasnymstawie, od sumy kosztorysowej rs. 1.483 kop. 23. Wadium rs. 300.

1872, nr 244, 04 XI. Dowiadujemy się, że z zamierzonych w Królestwie Polskiem dróg żelaznych w rozmaitych kierunkach, w roku przyszłym roboty rozpoczną się w jednym tylko kierunku, mianowicie z Warszawy do Lublina. Z Lublina, jako punktu środkowego, pójdzie droga na Zamość do Tomaszowa nad granicą austrjacką. Pomiędzy Lublinem i Zamościem dwa projektowane są kierunki: jeden przez Piaski, Biskupice, Krasnystaw i Izbicę, drugi przez Bychawę i Turobin.

1872, nr 262, 25 XI. Właściciel dóbr Zakrzewo Treskow, poddany pruski, 14-o listopada zastrzelił swego rządcę Nowickiego. Morderstwo miało być popełnione przez zemstę, o której powodach, powikłanych podobno z stosunkami rodzinnemi, zamilczano. Morderca przyaresztowany, i w ręce sprawiedliwości oddany został.

1872, nr 269, 04 XII. Piszą, nam z Krasnostawu: W Nrze 262 *Gazety Polskiej* zamieszczone jest doniesienie z powiatu Krasnostawskiego, o zastrzeleniu w dn. 14-ym listopada przez właściciela dóbr Zakrzew Treskowa, rządcy tegoż majątku Nowickiego; mylną tę wiadomość ogłoszoną w Pruskiej Gazecie, a następnie w Petersburskich Wiadomościach, wreszcie zakomunikowano i Gazecie Polskiej. Jako mieszkaniec stały powiatu Krasnostawskiego i prenumerator Gazety Polskiej, poczytuję sobie za obowiązek donieść, że wiadomość ta zupełnie przekręconą została. Rzecz się tak miała: W dniu 15-m listopada około godziny 1-ej popołudniu, Władze w Krasnostawie, jako to: Sąd Okręgowy, Naczelnik powiatu, Naczelnik żandarmów i Naczelnik straży ziemskiej, odebrały od wójta gminy Zakrzew i starszego ziemskiego strażnika raporta, że około spichrza we wsi Zakrzewie dziedzicznej pana barona von Tresków (poddanego pruskiego), znaleziono ciało ekonoma Nowickiego, twarzą obrócone do ziemi, z odłamem cegły na karku. Do tego doniesienia dodano, że tegoż dnia p. Treskow sam jeden wydawał zaległą ordynarję Nowickiemu, i że nikt inny jak tylko Treskow, znany z burzliwego charakteru, musiał być mordercą Nowickiego, około 60 lat liczącego. Po otrzymaniu takiego raportu, Naczelnik powiatu przedewszystkiem wysłał tajemnie zaufanego strażnika, dla przeszkodzenia możliwemu zamiarowi ucieczki ze strony Treskowa, i dowiedzenia się o szczegółach popełnionej zbrodni. Tegoż samego dnia Sąd krasnostawski w towarzystwie lekarza Wgo Konkowskiego, zastępującego lekarza powiatowego z powodu słabości tego ostatniego, wraz z naczelnikiem żandarmów kapitanem Biełanowskim, udali się do wsi Zakrzewa o mil 5 od Krasnostawu położonej. Przy sekcji dokonanej na osobie Nowickiego okazało się, iż ten miał kość w czaszce siodłem tureckiem zwaną, zupełnie zgruchotaną, dwa żebra złamane, i na piersiach pod łyżeczką dwa sińce znaczne. Połamanie że-

ber, jakoteż zgruchotanie czaszki, z czego nastąpiła śmierć Nowickiego, pochodziły od uderzenia tępem narzędziem, a mianowicie odpowiednie były drewnianemu strychulcowi, jaki w śpichrzu Treskowa znaleziono. Treskow został aresztowany; na zapytanie strażnika, czy sam Nowicki wyniósł dwa worki odebranego zboża ze spichrza, Treskow odpowiedział twierdząco; gdy tymczasem inny świadek widział, że Treskow sam worki ze śpichrza wyrzucił, i zamknąwszy śpichrz poszedł do domu. Przy badaniu w krasnostawskim Sądzie, Treskow stanowczo zabójstwa tego się wyparł, utrzymując że Nowicki zapewne umarł z apopleksji, i że ludzie złej woli, mszcząc się na nim, już na trupie musieli dokonać połamania żeber i czaszki. Treskow odesłany został do Lublina do Sądu Poprawczego, i tam się obecnie znajduje. Silnie on jest podejrzany o tę zbrodnię, bo już nie pierwszy raz staje przed kratkami sądowemi w kryminalnych sprawach, ale dowodu stanowczego niema. Jeżeli rzeczywiście Treskow zabił Nowickiego, to nie popełnił tego z rozmysłem. Jestto człowiek dumny, prędki i pasjonat; własnego syna za samowolny zabór bryczki i paru koni, przed 2-ma miesiącami oddał pod sąd jako złodzieja; lecz później niechciał istoty czynu ustanowić, i biedny chłopiec po kilku dniach aresztu, przy ogólnem współczuciu został uwolniony. Sąto prawdziwe fakta, o których Sąd Poprawczy może poświadczyć.

1872, nr 277, 13 XII. Licytacje na sprzedaż następujących majątków poduchownych, położonych. Gruntów poproboszczowskich położonych we wsi Siennica-Różanna, powiecie Krasnostawskim, mających przestrzeni morgów 104 pr. 51 miary nowopolskiej od sumy rs. 2360.

1873, nr 28, 05 II. Jeden z obywateli powiatu Krasnostawskiego zakłada, a podobno już i w bieg puścił w swym majątku fabrykę terpentyny; zamierza także skorzystać z licznych w swych lasach drzew osikowych i przerabiać je na masę dla fabryk papieru. (Red.).

1873, nr 59, 14 III. Przyjechali do Warszawy. Drzewiecki Roman, urzęd. z Krasnegostawu.

1873, nr 99, 05 V. Nekrologja. Dnia 20 kwietnia b.r., we wsi Wirkowice, powiecie Krasnostawskim, zakończył życie w wieku lat 78 ś.p. Kajetan Grabowski, obywatel ziemski, b. oficer b. wojsk polskich. Jako żołnierz, pełen odwagi i poświęcenia, pełen cnót obywatelskich i wzorowej pracowitości, jako obywatel ziemski i rolnik. Najlepszy wreszcie ojciec dla licznej i osieroconej dziś rodziny, którą w głębokiej i niezapomnianej zostawia po sobie żałobie.

1873, nr 105, 13 V. Przyjechali do Warszawy. Kowalski Mikołaj, porucznik z Krasnegostawu.

1873, nr 106, 14 V. Do sprzedania z wolnej ręki każdego czasu Majątek Chłaniów, w powiecie Krasnostawskim położony, odległy od Lublina wiorst 49, od Krasnegostawu wiorst 28, od Turobina wiorst 7, od stacji pocztowej Żółkiewka wiorst 6, mający ogólnej przestrzeni odseparowanych gruntów dworskich morgów 1924 czyli dziesięcin 962 (w glebie najładniejszej pszennej, bez żadnych nieużytków), w tych lasu morgów 773, łąk gruntowych morgów 150, z inwentarzami żywemi i martwemi lub bez takowych. Pożyczka Towarzystwa Kredytowego wynosi 23.420 rubli, inne sumy nie wymagalne rs. 18.000 reszta wymagalne przy kontrakcie. W majątku tym znajduje się kościół Rzymsko-Katolicki.

1873, nr 120, 31 V. Wapna posiada kraj nieprzebrane pokłady na przestrzeni od Krasnegostawu i Chełma aż po za Częstochowę. Centnar miału wapiennego na stacji kolei Warszawsko-Wiedeńskiej: Kłomnice kosztuje 6 kop., w Łodzi 16, w Warszawie 20 kop.

1873, nr 128, 11 VI. Przyjechali do Warszawy. Kołaczkowski Brunon, obyw. z Krasnegostawu.

1873, nr 152, 10 VII. Przyjechali do Warszawy. Konkowski Michał, doktor z Krasnegostawu.

1873, nr 168, 29 VII. Sprawiedliwość. Podawaliśmy w swoim czasie szczegóły o sprawie Rudolfa von Treskow, właściciela dóbr Zakrzew w gubernii lubelskiej, oskarżonego o zabójstwo popełnione na ekonomie swoim Nowickim. Sąd rozkazał aresztować Treskowa i osadzić w więzieniu detencyjnem w Krasnostawie, gdzie rozpoczęto go badać; przedtem zaś badano wszystkich prawie ludzi miejscowych, niewyłączając wdowy i córki zmarłego, nie zażądano jedynie wyjaśnień od samego Treskowa. Z Krasnostawu Treskow odwiezionym został do więzienia lubelskiego i śledztwo w dalszym ciągu prowadził Sąd poprawczy w Lublinie. Obwiniony twierdził, że przyczyna śmierci Nowickiego jest mu niewiadomą, i że w wypadku tym żadnego nie brał udziału, zmieniał jed-

nak tłumaczenie swe, wpadając w różne sprzeczności. Chęć ocalenia męża doprowadziła nawet żonę Treskowa do namawiania kilku osób, aby złożyli fałszywe świadectwa, jak to niektórzy donieśli sądowi, i to właśnie było powodem że przyjmowano ostrożnie zeznania świadków na korzyść obwinionego. Sprawa odesłaną została wreszcie pod zawyrokowanie sądu kryminalnego w Lublinie. Prokurator uważał czyn za zabójstwo popełnione w zapalczywości bez rozmysłu wprawdzie, ale z przeświadczeniem targania się na cudze życie i żądał skazania Treskowa z art. 927 k.k. na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do ciężkich robót w twierdzach na lat dziesięć, z osiedleniem następnie w Syberyi. Sąd jednak skazał go na mocy art. 956 ust. 2 k.k. na zesłanie na zamieszkanie do gubernii Irkuckiej lub Jenisejskiej z dwuletniem zamknięciem i zabronieniem wydalania się do innych gubernii syberyjskich przez lat 8. Od tego wyroku prokurator i obwiniony założyli apelacyę. Sąd apelacyjny, który sądził tę sprawę w d. 16-ym i 17-ym czerwca r.b. podzielając zasady wniosku co do winy Treskowa, apelacyę jednak oddalił i podzielił wyrok zaapelowany. Przy sprawie nie był obecnym podsądny znajdujący się w więzieniu lubelskiem, lecz obrońca Treskowa, p. Wierzchlejski, odwołał się w jego imieniu do Senatu. Jakoż czytamy w ostatnim numerze „Gazety Sądowej" że Senat Rządzący w X-ym departamencie pod prezydencyą senatora Andrault uchyliwszy wyroki Sądu kryminalnego w Lublinie, i Sądu apelacyjnego, skazał Treskowa mocą wyroku ostatecznego na rok jeden domu poprawy i pokutę kościelną, z policzeniem wymierzonej kary od daty zatrzymania w domu badań to jest od d. 6 (18) listopada 1872 r.

1873, nr 240, 250 X. Do zapisów prywatnych na cele edukacyi publicznej w kraju tutejszym, przybyły w tych czasach następujące: Doktora Michała Biruntowicza, rs. 3.000, na stypendya dla uczniów z familii zapisodawcy, a w braku takich, dla celujących uczniów rodem z miast Rejowca i Krasnegostawu.

1873, nr 246, 03 XI. Przyjechali do Warszawy. Rembieliński Wład., ob. z Krasnegostawu.

1873, nr 249, 06 XI. Rossyjskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia założone w 1827 roku. Ajenci Specyalni: Erazm Wierzbowski, w Krasnymstawie.

1873, nr 271, 03 XII. Zarząd Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych. Prawo zbierania funduszów na rzecz Towarzystwa za kwitami sznurowemi, otrzymały po zezwoleniu właściwych władz rządowych następujące dotąd osoby. Na powiat Krasnostawski W. Błeszyński Władysław (w. Gorzków przez Krasnystaw).

1874, nr 55, 12 III. Przyjechali do Warszawy. Małkiewicz Józef, ob. z Krasnegostawu.

1874, nr 86, 21 IV. Przyjechali do Warszawy. Hr. Ostroróg Wład. ob. z Krasnegostawu.

1874, nr 148, 09 VII. O stanie urodzajów piszą nam z powiatów Krasnystawskiego i Chełmskiego pod d. 3 b.m. „Z naszych okolic smutnych tylko wieści udzielić można. Ciągła posucha i częste zimna, zniszczyły pomyślny rozwój kartofli, kapusty, gryki, końskiego zęba; d. 24 czerwca mróz wszystkie te rośliny powarzył. Pszenica z wiosny ładna, dziś nie przedstawia się obiecująco; obawiać się należy małej wydajności ziarna, w skutek zimna podczas kwitnienia i skutkiem suszy. Żyto na słomę dorodne, ziarna mało posiada, bo go w każdym kłosie mniej o połowę niż zwykle. Jarzyny są nadpalone, więc małe i rzadkie. Od suszy ziemia popękała w parocalowe szpary. Zbiór siana odbył się pogodnie, ale co do ilości mniejszy o część trzecią w porównaniu z zeszłorocznym. Koniczyny zbiór był nieobfity, bo pokosy małe były i rzadkie; po skoszeniu nie odrasta. Wynika z tego, że ceny produktów rolnych niskie nie będą. *** Przyjechali do Warszawy. Leszczyński Ces., ob. z Krasnegostawu.

1874, nr 168, 01 VIII. Na dochód Towarzystwa Osad rolnych urządzono w Krasnymstawie koncert, z którego czysty dochód wyniósł rs. 136 k. 20.

1874, nr 171, 06 VIII. Przyjechali do Warszawy. Łysakowski Włod. ob. z Krasnegostawu.

1874, nr 185, 25 VIII. Zmarła. W Tarnowie (pow. Krasnostawski), Teressa z Łaskich Dąbrowska (1798-1874).

1874, nr 196, 09 IX. Przyjechali do Warszawy. Hadziewicz Olga, ob. z Krasnegostawu.

1874, nr 222, 10 X. Przyjechali do Warszawy. Mężyński Teod., doktor z Krasnegostawu. *** Wykaz wynagrodzeń wypłaconych przez Towarzystwo Ubezpieczeń „Jakor", w ciągu miesiąca września r.b.: A) Szkody ogniowe rolne: Czyżew-

ski Władysław, Tarnogóra, pow. Krasnystawski, Rs. 401.

1874, nr 237, 28 X. Licytacye. W dniu 11 (23) listopada w Magistracie M. Krasnegostawu, na trzechletnie wydzierżawienie poboru z mostu taryfowego na rzece Wieprzu pod Krasnymstawem, od sumy rs. 801 rocznej dzierżawy. Wadium rs. 160.

1874, nr 257, 20 XI. Przyjechali do Warszawy. Bar. Offenberg Otto, pułk. z Krasnegostawu.

№ 12. Warszawa, dnia 6 (18) Stycznia Poniedziałek. Rok 1875.

GAZETA POLSKA.

Cena Gazety.

W WARSZAWIE: Kwartalnie Rs. 2 kop. 25.
Miesięcznie kop. 75.
NA POCZCIE: w Królestwie Kwartalnie Rs. 3.
W CESARSTWIE: Rocznie Rs. 12. Półrocznie Rs. 6.
W tem niech się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 48, na przepaski i ekspedycyę kop. 27.
Numer pojedynczy kop. 7½.
NB. Artykuły nadesłane do umieszczenia w Gazecie, nie zwracają się przysyłającym.

Biuro Redakcyi przy ulicy Niecałej Nr. 614 lit. I. (nowy 11).

Doniesienia i uwiadomienia wszelkiego rodzaju przyjmuje Redakcya Gazety za opłatą: od wiersza drobnem pismem, lub za jego miejsce, za pierwszy raz po kop. 5, a za następne po kop. 4.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE W OBSERWATORYUM WARSZAWSKIEM
Dnia 5 (17) Stycznia 1875 r.

godzina	Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0.	Temper. powietrza podług Celsyusza.	Wilgoć %	Kierunek wiatru.
7-a rano	738.1	+ 1.4	100	południowy.
1-a p. połud.	736.9	+ 2.7	100	zachodni.
9-a wieczór	735.9	+ 2.3	100	połud.-zachod.

Temperatura według Réaumura.
Dziś o godz. 8-ej rano 0, o godz. 1-ej z poł. + 1,
Wysokość wody dnia 18 Stycznia, stóp 6 cali 2.
Jutro: Św. Henryka. Pojutrze: Św. Fabiana i Sebastyana.

1875, nr 84, 19 IV. Irrygacyę łąk urządzam w smaczniejszych majątkach gubernii Lubelskiej od lat kilku. Właściciele dóbr ziemskich życzący sobie urządzić podobną melioracyę łąk, raczą się zgłosić listownie przez Krasnystaw w Wojsławicach. Nadmieniam przytem, iż mórg urządzenia irrygacyi kosztuje rs. 12. Alfons Karge Wiesen-Bautechniker.

1875, nr 91, 27 IV. Przyjechali do Warszawy. Idzikowski Józef, ob. z Krasnostawu.

1875, nr 98, 07 V. Przyjechali do Warszawy. Karska Wal., ob. z Krasnegostawu.

1875, nr 111, 25 V. Przyjechali do Warszawy. Dzamski Leon, ob. z Krasnegostawu.

1875, nr 128, 15 VI. Jarmark wełniany. Hr. Kicki Kajetan, Orłów pow. Krasnostawski, 129 p. 16 f., Rembeliński, Rybczewice pow. Krasnostawski 170 pud. pud., hr. Aur. Poletyłło, z Kraśniczyna pow. Krasnostawski 650 pud., Czyżewski Wład., z Tarnogóry pow. Krasnostawski 201 pud. *** Przyjechali do Warszawy. Idzikowski Józef, ob. z Krasnegostawu.

1875, nr 136, 24 VI. Urodzaje w okolicy Nadwieprzańskiej obiecujące - pszenice piękne, również i rzepaki zimowe-żyta siane wcześnie piękne-późniejszy siew gorszy - jarzyny wogóle bardzo piękne. Chrabąszcze objadają liście drzew, w lasach dębina jest z liści objedzona na czysto w okolicy Krasnegostawu, deszczu od 1-go maja nie było, przez co jarzyny bardzo ucierpiały.

1875, nr 149, 10 VII. Na zasadzie zakomunikowanych Wydziałowi lekarskiemu danych, przekonano się o znacznej liczbie wypadków okaleczenia przy użyciu machin rolniczych, a mianowicie z ostatnich trzech lat: w szpitalach świętego Jana i świętego Wincentego w Lublinie 28 wypadków, z których 6 zakończonych śmiercią, w szpitalu Szczebrzeszyńskim 6 wypadków, w Krasnostawskim 24, w Nowo Aleksandryjskim 12, w Zamoyskim 13, i w Hrubieszowskim 22, z których dwa zakończone śmiercią, nie rachując okaleczeń, które nie były leczone w szpitalach. Inspektor lekarski wniósł: aby odnieść się do właściwej władzy celem wyjednania rozporządzenia, iżby właściciele machin rolniczych zabezpieczali takowe ogrodzeniami, baryerkami i t.p., a nadto zwracali uwagę na to, żeby pijani i małoletni nie byli dopuszczani do machin, i aby rozciągnęli nadzór nad prostymi robotnikami nieświadomymi manipulacyi. *** Inspektor lekarski zakomunikował nadto, że wskutek rozporządzenia Gen. Gubernatora Warszawskiego, z przyczyny otrucia trzyletniego dziecka aptekarza Migurskiego farbą jasno-zieloną z papieru, w którym zawiniętą była czekolada, dokonanym był rozbiór chemiczny wspomnionej farby na obiciach i papierze, przyczem wykryto obecność znacznej ilości arszeniku, dostateczną do otrucia. W tym przedmiocie rozwinięto korespondencyę z Warszawskim Ober-Policmajstrem i sprawę tę wraz z *corpus delicti* odesłano do Prokuratora Sądu Kryminalnego Lubelskiego dla wykrycia winnych i ukarania ich. Niezależnie od tego polecono

Naczelnikom Powiatowym, aby zrobili w sklepach rewizyę towarów farbowanych podejrzanym kolorem, wskutek czego Naczelnik powiatu Krasnostawskiego raportem z d. 28-go marca (9 kwietnia) r.b. za Nr. 2.547 doniósł, że w sklepach w Krasnymstawie znalezione zostały towary farbowane wzmiankowanym wyżej kolorem i zielony papier, które według rozbioru dokonanego w aptece Migurskiego, zawierały arszenik. Przy raporcie dołączone były próbki pomienionych towarów, które, jak o tem przekonał się asessor farmacyi, i w istocie zawierają arszenik w znacznej ilości. Wszystkie te przedmioty nabyte zostały w Lublinie, gdzie dokonano także podobnych rewizyi, i skonfiskowano tarlatan, papier i kwiaty sztuczne jasno zielonego koloru, których użycia publiczność unikać powinna, jako stanowczo zdrowiu szkodliwych. Użycie farb arszenikowych rozpowszechniło się zagranicą z powodu ich taniości.

1875, nr 166, 30 VII. Lublin. Urodzaj traw jest zadawalający, siana skoszono i sprzątnięto więcej niż w zeszłym roku. Susza niekorzystnie oddziałała na zboża, które dawały wielkie nadzieje, szczególnie w powiatach Krasnostawskim i Chełmskim; lecz urodzaj może być nazwany dobrym, jeżeli nie przeszkodzi dżdżysty czas, który nastał w ostatnich trzech dniach, przy silnym wietrze. Kartofle obiecują doskonały zbiór.

1875, nr 169, 04 VIII. Z powodu, że w mieście Krasnymstawie, zachorowało dziecko w skutek oblizywania okładki papierowej, pomalowanej śniedzią arszenikową, użytej do obwinięcia czekolady, pochodzącej z fabryk Warszawskich, dopełniona była tak w Lublinie jako i w Warszawie ścisła rewizya wszystkich handli z delikatesami, sklepów z papierem różnokolorowym i fabryk tegoż papieru; przyczem zapasy papieru podejrzanego zostały zabrane, poddane rozbiorowi chemicznemu, i winnych powołane do odpowiedzialności prawnej. Prócz tego, przy odbywaniu ogólnych z różnych powodów rewizyi sklepów w Warszawie, dostrzeżono, że papierosy, mydło, pudry i niektóre nawet lekarstwa, bardzo często są sprzedawane w pudełkach oklejonych, lub wprost zawinięte w papier, pomalowany szkodliwemi dla zdrowia farbami, szczególniej jasno-zielonego, żółtego i czerwonego koloru; również, że takowemi pomalowaną bywa wewnętrzna strona kopert do listów. Użycie na ten cel pomalowanego jadowitemi farbami papieru, nie jest prawem wzbronione; jednakże mając na względzie, że kupujący przez nieświadomość obchodzą się w wspomnionemi pudełkami, składkami i kopertami nader nieostrożnie, rzucając takowe, i że podług opinii Urzędu Lekarskiego miasta Warszawy, dzieci biorąc wspomnione ufarbowane przedmioty podług właściwego sobie przyzwyczajenia do ust, mogą z łatwością od tego zachorować, Ober-Policmajster miasta Warszawy, Orszaku Jego Cesarskiej Mości Jenerał-Major Własow, uważa się w obowiązku zwrócić na to uwagę mieszkańców tutejszych. (G.P).

1875, nr 193, 01 IX. W dniu 1 (13) września w Magistracie M. Krasnegostawu, na reparacyę zabudowań Magistratu i składu narzędzi ogniowych, od summy kosztorysowej rub. 853 k. 67. Wadium wynosi 1/10 tej summy.

1875, nr 216, 01 X. W dniu 4 (16) listopada w Radzie Powiatowej Krasnostawskiej Dobroczynności Publicznej, na dostawę w 1876 r. dla szpitala Ś-go Franciszka-Ksawerego w Krasnymstawie artykułów żywności i innych przedmiotów, oszacowanych w przybliżeniu na rub. 2.800. Wadium rub. 270.

1875, nr 222, 08 X. W dniu 17 (29) października w Magistracie M. Krasnegostawu, na budowę domu mieszkalnego z zabudowaniami gospodarskiemi dla strażnika w lesie Borek należącym do miasta, od summy kosztorysowej rub. 1.118 kop. 97. Wadium rub. 120.

1875, nr 257, 19 XI. Przyjechali do Warszawy. Idzikowski Józef, ob. z Krasnegostawu.

1875, nr 274, 11 XII. Dnia 1 (13) grudnia w Krasnostawskim Urzędzie powiatowym, na reparacyę wojskowej ujeżdżalni w Krasnymstawie, od summy kosztorysowej rub. 498 kop. 13. Wadium rub. 49 kop. 81.

1875, nr 283, 22 XII. Licytacye. Dnia 29 grudnia (10 stycznia) 1875/6 roku w Urzędzie powiatowym Krasnostawskim, na oddanie w przedsiębiorstwo budowy 126 sażenów bież. szosy gub. Krasnostawsko-Chełmskiej. *** Dnia 29 grudnia (10 stycznia) 1875/6 roku w Magistracie miasta Krasnegostawu, na reparacyę mostu w mieście Krasnymstawie, od summy kosztorysowej rub. 586 kop. 64. Wadium rub. 60.

1876, nr 31, 10 II. Przyjechali do Warszawy. Bołdok Lud., ksiądz z Krasnegostawu.

№ 200. Warszawa, 13 Września 1876 r. № 200.

CENA GAZETY.
W Warszawie: Kwartalnie Rs. 2 25. Miesięcznie: Kop. 75.
W Cesarstwie: Rocznie Rs. 12, półrocznie Rs. 6.
Numer pojedyńczy kop. 7½

GAZETA POLSKA

Doniesienia i wiadomości wszelkiego rodzaju przyjmuje Redakcya Gazety za opłatą od wiersza drobnem pismem, lub za jego miejsce, za pierwszy raz po kop. 5 a za następne po kop. 4.

Jutro: Podwysz. św. Krzyża.
Pojutrze: S-go Nikodema.

Środa 1 (13) Września 1876 r. | Biuro i kantor Redakcyi przy ulicy Niecałej Nr. 11. | NB. Artykuły nadsyłane do umieszczenia w Gazecie, nie zwracają się przysyłającym.

1876, nr 48, 01 III. Gubernia Lubelska podzieloną została na dwa okręgi sądowe, z sądami zjazdowemi w Lublinie i w Zamościu - do pierwszego z nich należą powiaty: Lubelski, Lubartowski, Nowo-Aleksandryjski, Janowski i Krasnostawski; do drugiego zaś: Zamojski, Biłgorajski, Chełmski, Hrubieszowski i Tomaszowski. Powiat Krasnostawski: gmin 13 i sądów 4: w Wysokiem, Żółkiewce, Fajsławicach i Czajkach.

1876, nr 66, 23 III. Licytacye. Dnia 15 (27) kwietnia w Magistracie miasta Krasnegostawu, na naprawę bruków w Krasnymstawie, od summy rub. 525. Wadium rub. 52.

1876, nr 92, 25 IV. Przyjechali do Warszawy. Bielanowski Piotr, nacz. żand. z Krasnegostawu.

1876, nr 124, 07 VI. Licytacye. Dnia 14 (26) czerwca w Rządzie Gubernialnym Lubelskim, na podjęcie się dostawy szabru 40,37 sażenów sześciennych dla konserwacyi 1876 roku $8^{95}/_{500}$ wiorst drogi bitej Krasnostawsko-Chełmskiej w powiecie Krasnostawskim, od summy szacunkowej rub. 1.967 kop. 21. Wadium wynosi 1/10 część powyższej summy.

1876, nr 127, 10 VI. Wybory w sądach. W gminie Fajsławice na sędziego Teofil Tatarowicz wł. dóbr Stryjna, na ławnika Adamiak b. Wójt gminy. W gminie Rybczewice na sędziego Wójcik b. Wójt gminy, na ławników Michalkowski i Teofil Tatarowicz. W gminie Łopiennik na sędziego Okoński, na ławnika Kościuk b. nauczyciel szkółki elementarnej. W gminie Żółkiewka na sędziego Rzuchowski wł. dóbr Płonka. W gminie Rudnik na sędziego Adam Umieniecki wł. d. Wierzbica, na ławników Kulesza właś. dóbr Rudnik i Józefowicz właś. dóbr Rudnik. W gminie Gorzków na sędziego Adam Umieniecki, na ławnika Jawor b. wójt gminy. W gminie Krasnystaw na sędziego Władysław Czyżewski właś. dóbr Tarnogóra, na ławników Kunstfeld Hieronim pisarz gminny i Marcinkowski Hubert, właściciel mniejszej posiadłości ziemskiej. W gminie Izbica na sędziego Garszyński Józef właściciel dóbr Stryjów na ławników Kamiński włościanin i Czyżewski właściciel dóbr Tarnogóra. W gminie Czajki wybory nie doszły do skutku. W gminie Rudka na sędziego Chaładaj włościanin b. wójt gminy, na ławnika Rekwirowicz włościanin.

1876, nr 131-133, 19 VI. Jarmark na wełnę. W ciągu upłynionych dwóch dni znaczniejsze partye wełny dostawili: hr. Kicki Kajetan z dom. Orłów pow. Krasnostawski 158 p. 16 f.; hr. Poletyłło Woj. z Kraśniczyna pow. Krasnostawski 114 p.; p.; Smorczewski Adolf ze Żdżannego, pow. Krasnostawski, 150 p.; p.; Rembieliński Wład. z Rybczewic, pow. Krasnostawski, 186 p.; p.; Wład. Czyżewski z Tarnogóry, pow. Krasnostawski, 236, p.

1876, nr 137, 23 VI. Licytacya. Dnia 7 (19) lipca w Rządzie Gubernialnym Lubelskim na przedsiębiorstwo budowy 2-ch wiorst 41 sażenów szossy, na drodze Chołmsko-Krasnostawskiej, w pow. Krasnostawskim, od summy rs. 9.298 kop. 44. Vadium wynosi rs. 930.

1876, nr 141, 28 VI. Wypadki. Z Krasnegostawu piszą do „Kur. Lub.” W dniu Bożego Ciała, jeometra przy komisarzu włościańskim, chcąc sobie życie odebrać przez powieszenie na pasku u drzwi zawieszonym, tknięty apopleksyą życie zakończył w postawie stojącej, tyłem głowy wsparty o pasek. Pozostawił wdowę z ośmiorgiem dzieci, mieszkających stale w Lublinie. Dnia zaś 20 b.m., w czasie srożącej się burzy między 3 a 4-tą godz. po południu, na przedmieściu Zastawie, zostały rażone od pioruna 3 kobiety, uciekające z pola pod stodołę, z tych dwie zabite, a trzeciej dokucza lekkie poparzenie nogi. Miejsce schronienia tych ofiar, stodoła, pomimo ratunku zgorzała, spaliły się również od piorunu zabudowania w folwarku Tarnogóra.

1876, nr 176, 01 VIII. Licytacye. Z Krasnegostawu, na sprzedaż dwóch partyi drzewa z obrębów Borek i Łapniak, od rs. 459 kop. 7 i rs.

217 kop. 77. Vadium wynosi 1 /10 cześć summ licytacyjnych.

1876, nr 185, 23 VIII. Licytacye. Dnia 6 (18) września w Zarządzie Powiatowym Krasnostawskim, na oddanie w przedsiębierstwo robót około naprawy ujeżdżalni wojskowej w osadzie Tarnogóra, od summy rs. 275 kop. 80. Vadium wynosi 1/10 część powyższej summy.

1876, nr 200, 13 IX. Wykaz wynagrodzeń wypłaconych w miesiącu sierpniu 1876 roku, przez Towarzystwo Ubezpieczeń „Jakor,” za szkody w Królestwie Polskiem zrządzone pożarami. 4. Czyżewski Władysław, Maliniec, pow. Krasnystawski rs. 152.

1876, nr 223, 10 X. Licytacye. Dnia 15 (27) października w Radzie Powiatowej Krasnostawskiej Dobroczynności Publicznej, na dostawę w roku 1877 żywności i innych przedmiotów dla szpitala Św. Ksawerego w Krasnymstawie, od summy rs. 2.800. Wadium wynosi rs. 270,

1876, nr 227, 14 X. Licytacye. Dnia 29 października (10 listopada) w Magistracie miasta Krasnegostawu, na zbudowanie w temże mieście studni murowanej z pompą żelazną podwójną, od summy kosztorysowej rs. 1.538 kop. 12, Wadium wynosi rs. 160.

1876, nr 228, 16 X. Ministeryum komunikacyi poleciło zbadać bieg Wieprza od Krasnego-Stawu do ujścia, i przygotować opinię: o ile istniejące na tej rzece młyny, przeszkadzają żegludze. Na oba te cele wyassygnowano 5.680 rs.

1876, nr 249, 10 X. Na zasadzie art. 5-go Najwyżej zatwierdzonych, 1 (13) czerwca 1875 roku, przepisów dotyczących organizacyi sądownictwa w okręgu sądowym warszawskim, spadli z etatu od 1 (13) lipca 1876 roku: w Krasnymstawie: podsędek Stanisław Myszkowski.

1876, nr 289, 30 XII. Narady nad budżetem na rok przyszły, w gminie Rudnik, w okolicach Żółkiewki, w gub. Lubelskiej, odbyły się w dniu 1 grudnia b.r., wiadomości o nich czerpiemy z korrespondencyi, umieszczonej w „Kur. Lubelskim”. Wiadomość ta powinna interesować czytelników, których sprawy krajowe obchodzą, tych mianowicie, którzy pamiętają, że sprawy gminne, są sprawami wielkiej wagi dla trzech czwartych narodu; a drobne na pozór summy z budżetu gminnego, pomnożone przez liczbę gmin, dają w ogólnej summie miliony rubli. Obecne sprawozdanie tym większy budzi interes, że na nim wzniesiony był po raz pierwszy projekt urządzenia ochron, chociaż bezskutecznie. *** Fabryka drożdży „Pomian” w Żulinie, w majętności hr. Lubińskich, została w ruch puszczona, jakeśmy to już donosili. Teraz podamy czytelnikom naszym bliższe o fabryce tej wiadomości, dane przez „Kur. Lub.” Wiadomości te dotykalnie pokazują, jak zbawienne skutki spływają na okolicę z fabryki przerabiającej na miejscu produkt surowy rolniczy: pieniądz dotąd wysyłany za granicę, zostaje w kraju, producent pod ręką znajduje stałego kupca, ludność miejscowa pracę, odpadki wracają roli część przynajmniej zabranych jej zasobów, założona fabryka ściąga ku sobie pokrewne gałęzie przemysłu i okolica ożywia się. Żulin leży w powiecie Chełmskim, oddalony od m. Krasnegostawu o wiorst 10, zaś od stacyi kolei Nadwiślańskiej Rejowiec o wiorst 4. Fabryka, której zadaniem jest przygotowanie drożdży prasowanych, założona z kapitałem około 80.000 rubli, łączy z konieczności i inne rodzaje fabrykacyi, już to jako pomocnicze dla siebie - jak młyn, już też przerabiające pozostałe surrogata, ku czemu posługuje gorzelnia. Zwiedzając wspomniany zakład w dniu otwarcia, uderzeni zostaliśmy symetrycznością i praktycznością wewnętrznego rozkładu. Wszystko tam łączy się z sobą i kombinuje w sposób prosty i naturalny, tak że widz nawet zupełnie z techniczną stroną fabrykacyi nie obeznany, przy pomocy choćby pobieżnych objaśnień cały proces przetwarzania surowego materyału na drożdże spirytus etc., łatwo pojąć potrafi. Fabryka „Pomian” przerabiać będzie dziennie do 200 pudów zboża, z których wyrobi do 20-tu pudów drożdży, - licząc zaś każdy pud w przybliżeniu rs. 12 (cena może się zmieniać odpowiednio do cen zboża, wartości drzewa, wynagrodzenia robotnika etc.) pozostawi w kraju około 80.000 rs., które dotąd za granicę wysyłać było potrzeba. Niezależnie od tego fabryka ma jeszcze inne odrębnej natury znaczenie dla gospodarstwa krajowego. Odpadki, które już na produkt stanowiący bezpośrednio przedmiot handlu przerobić się nie dadzą, używają się na karm dla bydła opasowego. W chwili otwarcia fabryki, sto wołów stanęło na stajni, które za kilka miesięcy dostatecznie dotuczone, wystąpią na targ, zapewniając nam lepsze i pożywniejsze mięso.

Na ten ustęp zwracamy uwagę tworzącej się podobno spółki dostawy mięsa do Lublina. Wszelkie machiny, które mówiąc nawiasowo, przedstawiają się wspaniale, sprowadzone zostały z zakładów E. Škody w Pilźnie, zaś urządzeniem zajmował się pan Hugo Jelinek, rodem Czech, wynalazca najlepszych prass do drożdży. Kiedy przemysł nasz i fabryki krajowe kierowane są po części przez Niemców, z przyjemnością zaznaczyć nam, wypada, że p. Jelinek urządzając fabrykę w Żulinie, starał się obznajmić miejscowych pomocników z fabrykacyą i zapewnił zarząd, że wynosi przekonanie, iż miejscowa ludność przy pomocy wrodzonych zdolności korzystnie dla fabryki funkcyonować potrafi. To też nie zdziwiliśmy się bynajmniej, gdy w gronie podejmowanych przez zarząd fabryki gości, p. Jelinek wznosząc toast za powodzenie nowo-otworzonego zakładu, zwrócił uwagę na wzajemną współplemienną życzliwość, na geniusz ludów słowiańskich, pozwalający im krok po kroku wydobywać się z pod przewagi germańskiego pierwiastku w dziedzinie przemysłu. Cena za funt oznaczona przez fabrykę jest o 20% z górą niższa od praktykowanej dotychczas. Działalność jej uwolni nas od owych cen nadzwyczajnych, jakie dotąd przekupnie konsumentom wobec częstego braku tego niezbędnego artykułu stawiali. Dość przypomnieć, że w roku przeszłym przed świętami Wielkiejnocy my sami zanotowaliśmy fakt sprzedaży jednego funta drożdży za rubli sr. 3.

1877, nr 71, 30 III. W Piaskach Luterskich, w Lubelskiem, w miniony czwartek, nadzwyczajne wezbranie wody, przerwało w kilku miejscach groblę około młyna, przyczem pięciu tamtejszych mieszkańców uniosła fala: czterech wszakże zdołano ocalić, jednego zaś odnaleziono nieżywego. „*Kur. Lubelski*” donosi o wielu innych wypadkach, o zerwaniu młyna w Gorzkowie i silnem nadwerężeniu mostu na Wieprzu w Dorohuczy. Wieprz pod Krasnostawem wzniósł się do niepamiętnej wysokości, komunikacya wszakże z Izbicą nie jest przerwaną i tylko w mieście Zastawie komunikuje się z miastem, za pomocą łodzi. *** O gwałtownych wylewach wód i szkodach stąd wynikłych, donoszą z różnych stron. Pomiędzy innemi „*Gaz. Lub*.,” że w okolicach Krasnegostawu, piąta zaledwie część młynów wodnych jest czynną; największemu uległ zniszczeniu młyn w Surhowie, znacznie również uszkodzone zostały młyny w Gorzkowie i Białce. Gospodarstwa rybne także wiele ucierpiały, a między innemi w dobrach Żdżanne, woda uniosła ryby ze stawów.

1877, nr 83, 17 IV. Licytacya. 2. 19 kwietnia (1 maja) b.r. na sprzedaż poduchownego folwarku Płonka, Krasnostawskiego powiatu, w przestrzeni mor. 112 prt. 112 od summy rs. 3089, trzy tysiące ośmdziesiąt dziewięć. 3. 19 kwietnia (1 maja) b.r. na sprzedaż poduchownego kawałka we wsi Łopiennik, Krasnostawskiego powiatu, w przestrzeni mor. 97 prt 155, od summy rs. 3910, trzy tysiące dziewięćset dziesięć. 4. 19 kwietnia (1 maja) b.r. na sprzedaż poduchownego ogrodu, zawierającego mor. 1 prt. 39 wraz - z domem, znajdujących się w tejże wsi Łopiennik, od summy rs. 375.

1877, nr 131, 16 VI. Trzy po trzy. Wspomnienia Aleksandra hr. Fredry. „W Krasnym - Stawie mieszkałem razem z podporucznikiem Jakóbem Nowickim, który miał służącego Franciszka. Razu jednego wziąłem wstępnym bojem (necessitas frangit legem) pewną nieodzowną, acz tylko płócienną część ubioru, którą to słońce nie zwykło oglądać. Kiedy zaś kolega uporczywie upominał się o zwrot swojéj własności, napisałem wierszyki pod tytułem: Żale Jakóba nad utratą G....i. - Zwrotki kończyły się powtórzeniem: *Franciszku! Gdzież są g... moje?* - Ta poezya zrobiła w Pułku furorę”.

1877, nr 149, 09 VII. Choroby bydła. Dowiadujemy się z „Kur. Lubelskiego,” że w gminie Krywiczki? w pow. Chełmskim pojawiła się świerzba koni. W powiecie Nowo-Aleksandryjskim 4 owce padło na zarazę syberyjską. Taż zaraza grasuje i w powiecie Krasnystawskim, od początku czerwca.

1877, nr 150, 10 VII. Szuwar miodowy. Mówiliśmy parę razy o tej roślinie cukrodajnej w naszem piśmie. Szuwar miodowy, inaczej przez lud sołodycą zwany, jest gatunkiem ryżu *Oryza clandedina* podług Brauna, Linneusz zaś nazywa go *Phalaris aryzoides*. Trawa ta, nietylko rośnie nad Wieprzem, szczególnie w okolicy Dęblina, Bobrownik, Baranowa, Kocka i Krasnegostawu, lecz znaną jest nad innemi rzekami naszego kraju, jak również rośnie w różnych okolicach Europy, a w Lombardyi poczytuje się za trudny do wyniszczenia chwast, na polach ryżem obsianych.

1877, nr 152, 12 VII. Zjazd rolników powiatu Krasnostawskiego. Rząd upoważnił obywateli rzeczonego powiatu do zgromadzenia się walnego,

w celu porozumienia w kwestyach gospodarstwa rolnego. Zgromadzenie to, nastąpić ma 30 b.m. w Żdżannem.

1877, nr 168, 31 VII. Chorych pielęgnowanych we wszystkich szpitalach gub. Lubelskiej w r.z. było 4.073. Procent śmiertelności wynosi: w Lublinie w szpitalu św. Wincentego 13 1/2, w szpitalu św. Jana 8 2/5, św. Józefa 1 1/3, żydowskim 7 4/5, w Hrubieszowie w szpitalu św. Jadwigi 7 1/2, św. Edmunda 0, żydowskim 7 1/2; w Zamościu w szpitalu św. Łazarza 7 9/10, żydowskim 10 3/10; w Krasnymstawie w szpitalu św. Franciszka 13; w Szczebrzeszynie w szpitalu św. Katarzyny 8 1/4; w Nowej Aleksandryi (Puławach) w szpitalu św. Karola 5 1/10. Wydatki na utrzymanie dzienne jednego chorego wynosiły: W Lublinie w szpitalu św. Wincentego kop. 66; w szpitalu św. Jana 52,7; św. Józefa 74,6; w żydowskim 41,9; w Hrubieszowie w szpitalu św. Jadwigi 48,5; św. Edmunda 40,5; w żydowskim 30,0; w Zamościu w szpitalu św. Łazarza 48,5; w żydowskim 30,2; w Krasnymstawie w szpitalu św. Franciszka 58,6; w Szczebrzeszynie św. Katarzyny 60,5; w Nowej Aleksandryi (Puławach) w szpitalu św. Karola kop. 57,3.

1877, nr 180, 17 VIII. Sprawozdanie z pierwszego posiedzenia ziemian Krasnostawskich, odbytego w majętności Żdżanne w dniu 30 lipca r.b. Właściciel dóbr Żdżanne p. Adolf Smorczewski, Radca Dyr. Głów. Tow. Kred. Ziem., pragnąc zaprowadzić zjazdy rolnicze w powiecie Krasnostawskim, na wzór istniejących zjazdów podobnych w powiatach Chełmskim i Janowskim, wyrobiwszy sobie w tym celu stosowne pozwolenie władz właściwych, zaprosił na dzień 30 lipca przedstawicieli większych własności swego powiatu, dla obradowania nad położeniem rolnictwa i środkami podźwignienia onego. Jakoż po zebraniu się w dniu wyrażonym, jednomyślnie zaproszono pana Władysława Błeszyńskiego, Radcę Dyr. Szcz. Tow. Kred. Ziem., na przewodniczącego obradom, na sekretarza zaś, pana Stefana Kowerskiego Radcę Dyr. Szcz. Tow. Kred. Ziem., a gdy wszyscy miejsca zasiedli, okazało się. że oprócz reprezentantów władzy: p-a Ptizanowa Naczelnika Powiatu i p-a Białonowskiego Naczelnika Żandarmeryi, uczestniczyło zebraniu z górą czterdziestu reprezentantów większej własności ziemskiej, z których wszakże znaczna liczba należała do powiatu Chełmskiego, sąsiadującego ze Żdżannem. Powiat Krasnostawski nie mógł liczniej być reprezentowanym dla tych powodów, że Żdżanne położone jest na samym krańcu powiatu, że kilkodniowe ulewne deszcze rozbłociły i zrujnowały drogi, i że termin zjazdu nie dozwolił skommunikować się z licznymi ziemianami, a czas żniwa rozpoczętego, niejednego z tych, którzyby chętnie na zjazd pospieszyli - zatrzymał w domu. Prezydujący zagaił posiedzenie przemówieniem o potrzebie, korzyściach i celach zjazdów rolniczych, które mogą, nie wychodząc ze ścisłego zakresu swej działalności, przynieść rolnictwu niemało pożytku. Opierając się na powyższem, wykazał następnie, że ma niepłonną nadzieję, iż zjazdy, podobne odbywającemu się, będą powtarzały się stale w pewnych odstępach czasu, zatem idąc za przykładem sąsiedniego powiatu, wypadałoby, aby niektórzy z obecnych przyjęli na siebie obowiązek streszczać artykuły rolnicze, zwracać uwagę ziemian na przyszłych zjazdach, na to, co pod jakimbądź względem mogłoby u nas znaleźć korzystne zastosowanie. Propozycya ta znalazła ogólne uznanie i zaraz stosownie do wniosku zgodzili się na podobne sprawozdanie jak następuje: P. Stefan Kowerski, z Encyklopedyi Rolniczej i Ziemianina; p. Władysław Rembieliński, z pism rolniczych francuzkich i niemieckich; pp. Wincenty i Wacław Skawińscy, z Tygodnika rolniczego i pism francuzkich; p. Eustachy Suchodolski z Gazety Rolniczej; p. Jan Mazurkiewicz, z pism rolniczych rossyjskich. Następnie, przewodniczący, zwracając uwagę na zawiązaną już urzędownie w Chełmskiem, a zawiązującą się w Janowskiem spółki zbytu zboża i produktów rolnych, - i wykazawszy ich doniosłość, postawił pytanie: czyby i w krasnostawskiem podobna spółka zawiązać się nie mogła? Na żądanie wyjaśnienia charakteru i celu podobnych spółek, obecny na posiedzeniu p. Jan Bogdanowicz, jeden z głównych przedstawicieli spółki Chełmskiej, szczegółowo i zadawalająco rzecz wyłożył […].

1877, nr 181, 18 VIII. Sprawozdanie z pierwszego posiedzenia ziemian Krasnostawskich, odbytego w majętności Żdżanne, w dniu 30 lipca r.b. (Dokończenie).

1877, nr 194, 03 IX. Drugi Zjazd rolników powiatu Krasnostawskiego, jak zapewnia „*Kurjer Lubelski*,” odbędzie się w Żabnie d. 8 września.

Zezwolenie uzyskanem już zostało. W tymże samym miesiącu odbyć się ma podobny zjazd rolników w pow. Łomżyńskim. Jak widzimy, szczęśliwy pomysł zjazdów tego rodzaju, mogących bardzo korzystnie wpłynąć na rozwój naszych stosunków rolniczych zaczyna się na dobre rozpowszechniać.

1877, nr 200, 13 IX. Drugi zjazd ziemian krasnostawskich, na dzień 8 b.m. w majętności Żabno projektowany - jak dowiadujemy się z „*Gazety Lubelskiej*” - nie przyjdzie do skutku.

1877, nr 204, 18 IX. Zjazd rolniczy. Mylne były doniesienia, iż zjazd rolniczy w Żabnie, w powiecie Krasnostawskim, odroczony z końca sierpnia na 8-my września, nie odbędzie się i w tym drugim terminie. Dnia 8 września zapowiedziany i urzędownie dozwolony zjazd ziemian powiatu Krasnostawskiego, odbył się w Żabnie w domu radcy Dyrekcyi Szczegółowej p. S. Kowerskiego. Przybyło na to zgromadzenie, oprócz reprezentantów władzy: pomocnika naczelnika powiatu Krasnostawskiego i naczelnika żandarmów powiatów Krasnostawskiego i Chełmskiego. Osób przeszło 30. Przewodniczył obradom p. Henryk Rzuchowski z Płonki, sekretarzem zaś był p. Józef Garszyński ze Stryjowa. Następny zjazd ma się odbyć w późnej jesieni w Białce.

1877, nr 205, 19 IX. W Żdżannem, majątku p. Adolfa Smorczewskiego, znanego inicyjatora kwestyi pożyczek na melioracye, odbył się zjazd rolników krasnostawskich. Jedną z pierwszych czynności zjazdu, według „*Gazety Kieleckiej*”, była decyzya, żeby kilku z uczestników rozebrali pomiędzy siebie pisma rolnicze krajowe i zagraniczne, i na następnych posiedzeniach dawali sprawozdania z wybitniejszych prac w nich pomieszczonych. Następnie, podniesioną została kwestya założenia w powiecie Krasnostawskim „Spółki zbytu zboża i produktów rolnych”. P. Jan Bogdanowicz, organizator takiejże współki w Chełmskiem, przedstawił jej program i zadanie, duża większość obecnych ziemian oświadczyła się za potrzebą założenia takiej współki; że jednak pierwszy zjazd krasnostawski nie był liczny, więc decyzyę w tej tak ważnej kwestyi odłożono do następnego.

1877, nr 231, 19 X. P. Stefan Kowerski, radca Dyrekcyi Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, na posiedzeniu ziemian krasnostawskich, w dniu 8-go zeszłego miesiąca w Żabnie odbytem, wniósł projekt założenia w tamtejszej okolicy spółki zaliczkowo-oszczędnościowej, na wzór tych, jakie istnieją w guberniach Kowieńskiej i Wileńskiej. Projektodawca wykazywał cel i dążność pomienionego stowarzyszenia, motywował jego potrzebę wobec dzisiejszych stosunków, stawiał przykłady nader korzystnego funkcyonowania tych instytucyi w gubernii Kowieńskiej, przedstawił wreszcie ustawę spółki zaliczkowo oszczędnościowej szementowskiej, i wywoławszy gorące zajęcie się tą sprawą u ogółu zebranych ziemian, o ile nam wiadomo, zapragnął przy ich pomocy, jak najprędzej projekt w rzeczywistość zamienić.

1877, nr 244, 05 XI. W Turobinie, byłem miasteczku, dziś osadzie, w pow. Krasnostawskim, d. 16 b.m. zgorzało jedenaście domów drewnianych z zabudowaniami gospodarskiemi, zabezpieczonych na rs. 4.720. Straty w ruchomościach nieubezpiecznych wynoszą do rs. 2.420.

1877, nr 265, 30 XI. Wykaz wynagrodzeń wypłaconych przez Towarzystwo Ubezpieczeń „Jakor,” w miesiącu październiku 1877 r., za szkody w królestwie Polskiem przez pożary zrządzone. A) W ubezpieczeniach rolnych: 13) Skolimowski Józef Felicyan, pow. Krasnostawski rs. 256 k.12.

1878, nr 52, 05 III. Drogi Żelazne. a) Drogi żelazne, których kierunek przez Rząd zatwierdzony został. 2) Od stacyi drogi żelaznej Nadwiślańskiej Trawniki, na Krasnystaw, Zamość, Tomaszów (lubelski) ku Lwowu.

1878, nr 66, 20 III. Dobra Siennica Różana w powiecie Krasnostawskim położona, około 170 włók przestrzeni zawierające, a stanowiące własność sukcesorów ś.p. Aurelego Poletyłły, sprzedane zostały za summę rub. 180.000 p. Rajchmanowi, właścicielowi młyna parowego w Zegrzynku.

1878, nr 109, 14 V. Budżety miast Lubelskiej gubernii podaje *Kuryer* miejscowy, znajdujemy tam ciekawy zbiór cyfr, przedstawiających budżety ośmiu miast powiatowych: Lubartowa, Janowa, Krasnegostawu, Hrubieszowa, Zamościa, Biłgoraja, Tomaszowa i Chełma, tudzież czterech niepowiatowych: Łęczny, Kraśnika, Dubienki i Szczebrzeszyna, na rok bieżący, 1878. Na służbę ogniową wydatkują: Janów rub. 8 i Zamość rub. 12 rocznie. Inne miasta żadnych na ten cel wydatków

nie robią. Na oczyszczenie kominów pobiera się w Zamościu rub. 1212 kop. 12, na co obywatele miejscy oddzielną składkę płacą. W budżetach innych miast tytuł ten nie figuruje wcale. Jednorazowe wsparcia byłym urzędnikom miejskim i wdowom po nich naznaczone są: w Łęcznie kop. 28, w Janowie kop. 20, w Hrubieszowie kop. 90, w Szczebrzeszynie kop. 40, w Chełmie rub. 2 kop. 88, w Kraśniku rub. 5 kop. 28 1/2; w Krasnymstawie rub. 7 kop. 22, w Zamościu rub. 13 k. 19, nakoniec w Tomaszowie rub. 21 kop. 37. Na utrzymanie zegarów miejskich wydaje się rocznie: w Krasnymstawie rub. 25, w Zamościu rub. 37 kop. 50 i w Chełmie rub. 15. Lubartów, Janów, Hrubieszów, Biłgoraj, Tomaszów i miasteczka niepowiatowe obchodzą się bez zegara miejskiego. Oświetlenie miast kosztuje: w Lubartowie rub. 280 kop. 50, w Janowie rub. 270 kop. 75, w Krasnymstawie rub. 334 kop. 10, w Hrubieszowie rub. 250, w Chełmie rub. 280, w Tomaszowie rub. 3l8, w Zamościu rubli 900.

1878, nr 135, 17 VI. Z Berlina piszą do nas: Towarzystwo „Przytulisko” w Berlinie, którego celem jest wspieranie rodaków, przybywających do Berlina, a potrzebujących pomocy, podzielić się może z ogółem publiczności polskiej dobremi dla niego wiadomościami, świadczącemi o pomyślnym rozwoju, jakoteż o ogólnem uznaniu, jakie sobie „Przytulisko” w coraz szerszych kołach w Berlinie, i po za Berlinem, zjednywa. Tak naprzykład liczba członków szybko się powiększa, gdy na początku b.r. liczba członków wynosiła 63, wzrosła teraz w tym krótkim czasie aż do 81; pomiędzy nimi, mamy zaszczyt liczyć, jako członków nowoumieszczonych w albumie: E. Bulińskiego, notaryusza w Krasnymstawie.

1878, nr 179, 12 VIII. Z okolic Krasnegostawu donoszą, że sprzęt żyta skończony; w przecięciu jest po 4 kopy z morga, czyli mniej, niż w roku zeszłym, o 1/4 część. Namłot żyta otrzymuje się z kopy od korca 1 garncy 8 do korca 1 garncy 12. W miarę mniejszego urodzaju, powinnyby ceny podwoić się - tymczasem obniżają się. Dziś w tej okolicy płacą rub. 3 kop. 75 za korzec żyta na miejscu. O pszenicy niemożna jeszcze nic stanowczego powiedzieć, zbiory bowiem nieukończone - to tylko pewne, że ilość kóp będzie także mniejszą, niż w roku zeszłym, i że wszędzie bez wyjątku jest śnieć. Jęczmień piękny, w połowie skoszony. Owies rychlik skoszony zupełnie. Sporek w tym roku, dla ciągłej suszy, nie powschodził zupełnie.

1878, nr 196, 02 IX. Pożar. W dniu 21 sierpnia r.b. o samej północy, we wsi Tuligłowach, w pow. krasnostawskim, w zabudowaniach dworskich wszczął się pożar. Dom mieszkalny ocalał, ale stodoły, spichrze, obory, chlewy i wszystkie inne budynki wraz z nagromadzonym budulcem, jak niemniej cały zbiór tegoroczny i wszystkie narzędzia i maszyny gospodarskie zgorzały do szczętu. Inwentarz żywy zdołano uprowadzić z gorejących budynków, oprócz kilkunastu sztuk drobiu, dwóch koni cugowych i psa gończego, zwierzęta te stały się pastwą płomieni. Ogień nie przybrałby może tych groźnych rozmiarów, gdyby w pierwszej chwili wypadku znalazła się umiejętna i energiczna pomoc, zwłaszcza przy obfitości wody, jaka się w Tuligłowach znajduje. Na groźny krzyk gore! nadbiegli wprawdzie włościanie z konewkami, ale niewiele pomogli. Ludzie folwarczni rozbudzeni ze snu w pierwszej chwili, także niezbyt silny stawiali opór płomieniom. Sikawki na miejscu niebyło; to też, kiedy w parę godzin z Krasnegostawu nadjechał naczelnik straży ziemskiej z sikawką miejską, ogień tak się rozwielmożnił, że niemożna było myśleć o opanowaniu go. A jakby na ironię, jeszcze owa jedyna krasnostawska sikawka działać nie mogła, gdyż... była zepsutą. Kiedyż nakoniec na wzór innych krajów, potworzą się u nas po wsiach ochotnicze straże ogniowe, zaopatrzone w jakiekolwiek narzędzia i tyle niezbędne sikawki. Spalone budynki ubezpieczone były w warszawskiem Towarzystwie ogniowem, a straty w ziarnie i inwentarzu wynoszą przeszło rs. 6000. Przyczyna pożaru dotychczas jest niewiadoma.

1878, nr 200, 06 IX. Jakoż znowu otrzymaliśmy wiadomość z Krasnostawskiego, i tam w ubiegłym tygodniu, w kilku wsiach, ogień pożerał domostwa i zabudowania gospodarskie, a w dniu 27 z.m. stanął w płomieniach w powiecie nowo-aleksandryjskim położony folwark Dęblin, w którym zgorzało nie tylko zboże, lecz i inwentarz żywy, w liczbie około 90 sztuk bydła i koni. Tylko cztery sztuki bydła uratować zdołano.

1878, nr 204, 13 IX. Pożar. Z niewiadomych przyczyn: 8-go sierpnia we wsi Średniawieś w powiecie krasnostawskim spalił się dom

ochrony, ubezpieczony na rs. 360, oraz ruchomości, oszacowane na rs. 57.

1878, nr 210, 20 IX. Lubelskie, Krasnostawskie, Chełmskie i Hrubieszowskie, korzystając z kolei nadwiślańskiej, nie wdaje się z miejscowymi spekulantami, a wysyła zboże wprost do Torunia i Gdańska i dobrze na tem wychodzi. Widzieliśmy rachunek pisze „Gaz. lubelska”, ze sprzedanego w Gdańsku rzepaku zimowego, za którego korzec pobrano brutto rs. 11 kop. 60, czyli po potrąceniu kosztów transportu, komisowego, wypożyczenia worków i t.d., osiągnięto netto po rs. 10 kop. 60 za korzec, wówczas gdy kupcy lubelscy za tenże rzepak ofiarowali tylko po rs. 9 kop. 75. Partya rzepaku obejmowała korcy 300, producent przeto zyskał rs. 285.

1878, nr 217, 28 IX. O bardzo smutnym wypadku donosi „*Kuryer lubelski*”: W przeszłym tygodniu włościanka wsi Gorzkowa, w powiecie krasnostawskim, potrzebując psa podwórzowego, dostała z Wólki Żółkiewskiej szczenię, które rokowało nadzieję dobrego stróża nocnego, albowiem drażnione przez dziatwę domową i starszych rzucało się na nich, i wskutek tego kilkanaście osób zostało zranionych. Naraz wesoła ta zabawa zamieniła się w ciężki smutek, albowiem poznano, że szczenię cierpi na wodowstręt, i wkrótce się dowiedziano, że pochodziło od matki, która w skutek tej samej choroby została zabitą. Kilkanaście osób poranionych zostaje obecnie pod opieką lekarzy krasnostawskich. *** O pożarze w Krasnymstawie „*Kur. codz*.” otrzymał następujący telegram: „Straszna klęska. Wczoraj w południe wybuchł pożar, który z nadzwyczajną szybkością rozszerzając się, zniszczył kilkanaście domów. Ratunek niedołężny. Szczegóły w liście”.

1878, nr 287, 21 XII. Z pod Piask piszą do „*Gazety lubelskiej*” „Do chwili otwarcia drogi żelaznej nadwiślańskiej, poczty z Lublina do Zamościa kursowały codziennie. Osada Piaski, na trakcie zamojskim położona, korzystała także z tej komunikacyi pocztowej, jakoż pisma warszawskie i korespondencye otrzymywaliśmy drugiego, a najdalej trzeciego dnia po ich wyekspedyowaniu. Otwarcie kolei ożywiło ruch w naszej okolicy. Komunikacya wszakże pocztowa do Zamościa inaczej skierowaną została, a mianowicie: korespondencye i gazety wyprawiane są pocztą do Rejowca, a ztamtąd rozchodzą się do Krasnegostawu, Zamościa i Tomaszowa. My zostaliśmy na uboczu. Między Lublinem a Piaskami kursują teraz tylko poczty jednokonne, po trzy razy na tydzień, co sprawia, że korespondencye z Warszawy - piątego, a częstokroć szóstego dnia nas dochodzą”.

1879, nr 27, 04 II. Ś.p. Kunegunda z Zarańskich Skawińska (1807-1879), przeżywszy lat 70, po ciężkiej słabości zmarła w m. Płocku w dniu 31 stycznia r.b. Pozostałe dzieci i wnuki zapraszają krewnych i przyjaciół na przeprowadzenie zwłok do grobu familijnego w m. Krasnymstawie, odbyć się mające tamże w dniu 6 lutego r.b., oraz na nabożeństwo żałobne, odbyć się mająco w Warszawie w kościele N. Maryi Panny na Lesznie w d. 7 lutego.

1879, nr 33, 11 II. Dr W. Orłowski zamieszkał stale w mieście Krasnymstawie, - biednym pomoc lekarską bezpłatnie udziela.

1879, nr 58, 14 III. Z Krasnostawskiego piszą do „*Gaz. lubelskiej*”: jako dowód moralności i pobożności tutejszego ludu wiejskiego, przytoczyć mogę fakta: 1. Włościanin Sawa zakupił świecznik za rs. 150 i ofiarował go do kościoła parafialnego w Łopiennikach. 2. Holewa, włościanin ze wsi Siedlisk, wyrestaurował własnym kosztem ołtarz w kościele w Fajsławicach, na który wydał rs. 300.

1879, nr 123, 05 VI. Do wydzierżawienia. Dwa Młyny Wodne z których jeden amerykański, i Tartak na rzece Wieprzu, w dobrach Tarnogóra, powiecie Krasnostawskim, oddalone od stacyi Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej Rejowiec wiorst 24, a od drogi bitej, szosse, łokci około 500, są do wydzierżawienia od dnia 15 Marca 1880 r. na lat 6 lub więcej, stosownie do umowy. - Bliższe szczegóły o warunkach dzierżawy dowiedzieć się można w księgarni Celsa Lewickiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w pałacu hr. Krasińskiego Nr 5 lub na miejscu w Zarządzie dóbr Tarnogóra.

1879, nr 142, 28 VI. Cena ziemi w okolicy wzrosła wciągu ostatnich dwóch lat o kilkaset rubli na włóce, - dziś płacą od 1500 do 1800, a czasem i więcej, za włókę, ciągle też dowiadujemy się o sprzedaży majątków. W ostatnich dniach sprzedano dwa większe majątki, mianowicie: Fajsławice w powiecie krasnostawskim i Ostrówek w powiecie lubartowskim.

1879, nr 156, 15 VII. Zmarli. Eugenia z Biernackich Radolińska, obywatelka, zmarła dnia 20 maja roku bież. w dobrach swych Krzywe, pow. krasnostawskim.

1879, nr 159, 18 VII. Wykaz wynagrodzeń, wypłaconych w miesiącu czerwcu roku 1879 przez Towarzystwo ubezpieczeń „Jakor” w królestwie Polskiem, za straty, zrządzone przez pożary. A) W ubezpieczeniach rolnych: 5. Lemański Gustaw, Wygnanowice, pow. krasnostawski 2.512.

1879, nr 160, 19 VII. Pożary. W dniu 24 czerwca w Izbicy, powiecie krasnostawskim zgorzał dom mieszkalny wraz z zabudowaniami, ubezpieczony na rs. 350. Szkody w ruchomym majątku wynoszą rs. 100.

1879, nr 172, 02 VIII. Lista kandydatów na urzędy sędziów gminnych i ławników w gubernii lubelskiej podana przez organ miejscowy jest bardzo ciekawą, ze względu na kwalifikacye naukowe tychże kandydatów. W powiecie Hrubieszowskim zapisano na listę osób 156, w Nowo-Aleksandryjskim 114, w Lubelskim 106, w Zamojskim 86, w Lubartowskim 79, w Biłgorajskim 75, w Tomaszowskim 72, w Chełmskim 71, w Janowskim 68 i w Krasnostawskim 64. Wszystkich okręgów sądowych w gub. lubelskiej znajduje się 41, pokazuje się więc z powyższego, że było z czego wybierać, ażeby w godne ręce wymiar sprawiedliwości powierzyć. Najwięcej tylko kłopotu mogły mieć powiat Biłgorajski i Zamojski, gdzie liczba inteligentnych kandydatów była najmniejszą, a to z powodu, że te powiaty zajęte pod ordynacyę Zamojską posiadają tylko ludzi inteligentnych w osobach dzierżawców, którzy, nie będąc właścicielami gruntów, na listach wyborczych znajdować się nie mogli.

1879, nr 212, 23 IX. Śmiertelność w miastach gubernii lubelskiej w r. 1878 przy normalnym stanie zdrowotnym na sto osób ludności wynosiła: w Lublinie 3,1, Zamościu 2,6, Hrubieszowie 2,2, Janowie, Krasnostawie, Chełmie i Tomaszowie 1,9, Lubartowie 1,8, Biłgoraju 1,4. W powiatach zaś łącznie z miastami na sto osób ludności: w zamojskim 3,9, lubelskim 3,2, janowskim 2,9, chełmskim i biłgorajskim 2,8, hrubieszowskim 2,7, lubartowskim i nowo-aleksandryjskim 2,5, krasnostawskim 2,2 i tomaszowskim 1,9.

1879, nr 218, 30 IX. Z Krasnostawskiego donoszą do „*Gaz. Lubelskiej*”. W jednej z wiosek w zeszłym miesiącu wybuchł pożar. Rozpoczęto poszukiwania co do przyczyny pożaru, i niebawem sprawca się znalazł w osobie młodego Warszawiaka, który przyznał, że znienawidziwszy dom leśniczego, w którym pobierał wychowanie domowe, wzniecił pożar umyślnie, ażeby ten dom zniszczyć.

1879, nr 220, 02 X. Majątek Stryjów, w powiecie krasnostawskim położony, w tych dniach nabyty został przez pana Adolfa Smorczewskiego, radcę Dyr. Gł. T. K. Z., właściciela dóbr Żdżanne, w tymże co i Stryjów powiecie.

1879, nr 225, 08 X. Z Krasnostawskiego. We wsi Łopienniku znalezione zostały w rzece Wieprzu zwłoki 19-letniej włościanki Zuzanny S., od niedawna zamężnej, mające na sobie ślady gwałtownego uduszenia i następnego przebywania w wodzie przez kilka dni.

1879, nr 230, 14 X. Sędziowie gminni wybrani: Pow. Krasnostawski: okręg I-y Bolesław Borowski, II-gi Adam Umieniecki, III-ci Teofil Tatarowicz, IV-ty Kazimierz Piotrowski.

1879, nr 234, 18 X. Ciekawy przebieg sprawy podaje „Gazeta Sądowa” a to tak z powodu różnicy podstaw prawnych, na których opierały się wyroki różnych instancyi, jako też znaczenia polskiego podpisu. D. T. wytoczyła przed sędziego pokoju miasta Krasnystaw powództwo przeciwko swemu bratu L. B., o rs. 70, należnych jej tytułem pożyczki, za rewersem prywatnym. Sędzia pokoju żądanie powódki zasądził. W założonej od tego wyroku przez pozwanego apelacyi do Zjazdu 1 Okręgu gub. lubelskiej, B. powoływał się na kwity osób trzecich, dowodzące, że zapłacił za powódkę rs. 24 z kopiejkami i na zeznanie świadków, na dowód uiszczenia reszty należności z rewersu. […].

Zebrał dr Kazimierz Stołecki
Opracowanie ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego
(pisownia oryginalna).

Monika Nagowska

Jubileusz pałacu Cieszkowskich w Surhowie - „…uzasadnieniem Przyszłości jest Przeszłość”

Bukiet goździków, filiżanka, książki ułożone na stoliku, kolekcja słoni na półce nad sofą w gabinecie… Wystarczy przyjrzeć się uważnie archiwalnym fotografiom, by oprócz opisywanych w źródłach dzieł sztuki, dostrzec wzruszające dowody obecności mieszkańców. Zdjęcia pochodzą z lat 30. ubiegłego wieku, kiedy to w pałacu mieszkał ówczesny dzierżawca - Zygmunt Skolimowski z rodziną. Chociaż i dziś u progu stoją te same jońskie kolumny, to w wielu miejscach okazały budynek wygląda inaczej. Nic w tym dziwnego, jak mawiał Heraklit - nic nie stoi w miejscu, wszystko płynie (*panta rhei*)[1]. Właśnie mija 200 lat od kiedy wybudowano pałac Cieszkowskich w Surhowie. To nie tylko pamiątka po znanej i wielce zasłużonej familii, ale i jeden z niewielu klejnotów architektury w naszym regionie.

Pod koniec XVIII wieku Surhów należał do Augusta Kickiego herbu Gozdawa - sekretarza królewskiego, posła i starosty krasnostawskiego. Zanim ziemie te trafiły do Kickich, nie można ich było zaliczyć do szczególnie dobrze zagospodarowanych. W przeszłości istniał tam co prawda browar na terenie dzisiejszego Majdanu Surhowskiego i młyn niedaleko dworu, natomiast sam drewniany dwór, zabudowania folwarczne i stan ogrodów pozostawiał wiele do życzenia. Skrzętnie odnotowano to w dokumentach z wizji przeprowadzonej w 1770 roku. Wraz z przejęciem Surhowa przez Kickich, majątek powiększył się i po paru dekadach obejmował już cztery wsie (Surhów, Majdan Surhowski, Łukaszówkę, Franciszkowice - czyli współczesny Franciszków) i trzy folwarki (Surhów, Augustówkę i Dzierżawę). Majątek rozwinął się również pod względem gospodarczym, np. w Augustówce utworzono hodowlę owiec[2]. Po 43 latach Zofia - córka Augusta Kickiego i Marianny z Kowalikowskich - wniosła w posagu owe wsie i folwarki mężowi Pawłowi Cieszkowskiemu herbu Dołęga. W spisanej szczegółowo intercyzie wyliczono, co wchodzi w skład dóbr surhowskich, umowę spisano w Dobrzanach 20 października 1813 roku. Budowę pałacu musiano rozpocząć niemal równocześnie ze złożeniem podpisów, gdyż obiekt ten powstawał w latach 1813-1819. Paweł Cieszkowski był nie tylko marszałkiem Sejmiku Powiatu Krasnostawskiego (mianowanym w 1824 roku), ale też znanym hodowcą koni i bardzo dobrym gospodarzem. Oprócz pałacu, za jego czasów wybudowano na terenie majątku gorzelnię i szereg budynków gospodarczych, m.in. kuźnię, stolarnię, piętrowy spichlerz - dziś już nieistniejący - z charakterystycznymi czterema kolumnami przed wejściem.

Elewacja północna wg litografii z 1836 r.

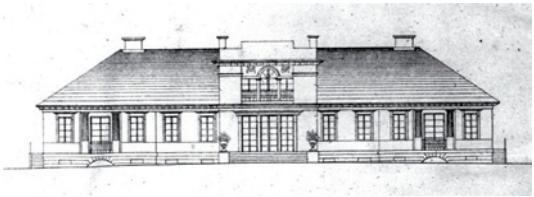

Elewacja południowa wg litografii z 1836 r.

Okazałość pałacu, rozmaitość zdobień i rozmach dekoracji malarskiej świadczy o tym, że pałac miał być główną siedzibą rodziny Cieszkowskich. Na przeszkodzie stanęła wczesna śmierć

[1] August Cieszkowski w 1838 roku, czyli tuż przed zamieszkaniem w Surhowie, doktoryzował się na Uniwersytecie w Heidelbergu, jego praca nosiła tytuł „Rzecz o filozofii jońskiej jako wstęp do historyi filozofii”. Cytat z tytułu pochodzi z jego dzieła „Ojcze-nasz. Wstęp”, Paryż 1848. s. 51. Dostępny w Internecie: http://www.polona.pl/item/267786/2/.

[2] Owczarnia w Augustówce została oznaczona na mapie Antona Mayera von Heldensfelda „Carte von West-Gallizien…” (Wiedeń 1808), wykonanej w latach 1801-1804. Choć mapa ta zawiera błędy pomiarowe, a nawet odzwierciedla fałszywe ukształtowanie terenu (prawdopodobnie dla zmylenia przeciwników), to niesie wiele innych ciekawych informacji i jest doceniana jako materiał źródłowy na temat historii regionu. Dostępna pod adresem: http://igrek.amzp.pl/11783738.

Zofii. Osierociła ona czteroletniego syna Augusta i została pochowana z dala od ojczyzny - we florenckiej bazylice św. Krzyża (*Santa Croce*). Paweł Cieszkowski wracał jednak do Surhowa. Dokończył budowę pałacu, a następnie kościoła parafialnego, którego oboje z żoną byli fundatorami i w którym znalazło się miejsce na serce Zofii umieszczone za epitafium z czarnego marmuru.

W latach 30. XIX wieku surhowski majątek trafił w ręce syna Pawła i Zofii - Augusta Cieszkowskiego. Nowy właściciel do pałacu zawitał już w dorosłym życiu - po 1837 roku lub na początku lat 40. Prowadził tu swoją pracę naukową, m.in. korespondował z filozofem Karolem Micheletem z Berlina. Planował też dalszą rozbudowę gospodarstwa, założenie cukrowni i plantacji morwy oraz hodowlę jedwabników. Interesował się rolnictwem. W Surhowie miał do dyspozycji gleby wysokiej klasy, lepsze niż w jakimkolwiek innym swoim majątku. Najwyraźniej chciał się tu osiedlić. Niestety, w realizacji tych planów przeszkodziły carskie władze. Cieszkowskiemu groziło aresztowanie za działalność patriotyczną, dlatego zmuszony był wyjechać i zamieszkał w Wierzenicy w Wielkim Księstwie Poznańskim, surhowski pałac przeszedł zaś w ręce dzierżawców. W 1880 roku majątek nadal stanowiły wsie wymienione w intercyzie spisanej przy okazji ślubu rodziców. Po śmierci Augusta Cieszkowskiego w 1894 roku, jego majątek odziedziczyli synowie August junior i Krzysztof, a dzierżawę Surhowa objął Feliks Dionizy Szczypiorski i jego syn Wacław. Dzierżawcy aż do początku lat 20. mieszkali jednak nie w pałacu, ale w tzw. „rządcówce". W międzyczasie gospodarstwo rozwijało się - w 1906 roku wybudowano tu nową gorzelnię (z własnego kamienia i drewna z miejscowych lasów) i zmieniono profil upraw - miejsce buraka cukrowego zajęły ziemniaki jako surowiec dla gorzelni. Istniała tu również hodowla owiec i ryb, następnie bydła mlecznego i koni dla wojska. Podczas I wojny światowej pałac został znacznie zniszczony. Przez Surhów przewinął się niejeden oddział wojska, Kozacy spalili młyn oraz folwarki w Augustówce i Dzierżawce. W 1916 roku w majątku pojawił się August junior, by zapoznać się z jego stanem. Ostatecznie po krótkim okresie, gdy Szczypiorskich zastąpili skoligaceni z nimi bracia Kochanowscy, dzierżawę objął w 1920 roku Zygmunt Skolimowski. Gospodarował tu również po przekazaniu Surhowa w ręce przysposobionego w 1931 roku Jana Tyszkiewicza (jednego z czterech późniejszych spadkobierców po bezpotomnej śmierci Augusta juniora).

Pałac od strony parku - fot. z lat 30. XX w. ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz.

To w czasach Zygmunta Skolimowskiego nastąpił ponowny rozkwit gospodarstwa. Między innymi w 1924 roku odbudowano stadninę, kontynuując tradycję zapoczątkowaną przez Pawła Cieszkowskiego sto lat wcześniej. Nie tylko hodowano konie, ale także przygotowywano je do wyścigów, jakie odbywały się we Lwowie i Lublinie. Zygmunt Skolimowski był dawnym kawalerzystą, nie dziwi więc fakt, że za odbudowę hodowli zabrał się z pasją i odniósł niemały sukces w tym zakresie. Wraz z bratem Józefem utworzył Krasnostawskie Koło Sportowo-Hodowlane, które organizowało wystawy, pokazy, polowania i zawody konne. Został też prezesem Lubelskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych. W Surhowie miał do dyspozycji do 60 koni półkrwi i pełnej krwi angielskiej, w tym 20 koni wyścigowych. Zatrudniał trenerów, dżokejów i licznych stajennych. Poza tym w majątku hodowano konie pociągowe, i tych było zawsze więcej niż wyścigowych. Wybudowano nawet wąskotorową kolej konną, która prowadziła spod gorzelni do linii kolejowej i służyła do transportu buraków. Nadal prowadzono tu uznaną hodowlę krów i owiec. W 1929 roku powierzchnia dóbr wynosiła prawie 1574 morgi[3]. Państwo Skolimowscy mieszkali

[3] W. Tarnas: *Kraśniczyn - dzieje gminy i okolic*. Lublin: Drukarnia Akademicka, 2006, s. 159.

w pałacu przez 24 lata, do 1944 roku. W tym czasie zdążyli odnowić siedzibę i dbali o jej stan, niestety, ostatnia wojna przyniosła nowe zniszczenia - nie tylko w pałacu, ale i w pozostałej części majątku. Po jej zakończeniu pałac na krótko stał się nawet magazynem na zboże. Niewłaściwe użytkowanie pogłębiło dewastację wnętrz.

To właśnie w 1944 roku posiadłość przeszła na Skarb Państwa, w wyniku reformy rolnej ziemię rozparcelowano, pozostawiając jedynie 15 ha. Założono w niej Szkoleniowy Zakład dla Ociemniałych, a po przeniesieniu zakładu do Wielkopolski - Państwowy Zakład Specjalny dla Nieuleczalnie Chorych. Nadal prowadzono konieczne remonty, by dostosować budynek do nowych funkcji, np. w połowie lat 80. założono centralne ogrzewanie. W 1992 roku jednostka zmieniła nazwę i nosi ją do dziś - Dom Pomocy Społecznej w Surhowie. Obecnie w pałacu znajdują się pomieszczenia administracji i sale zajęciowe dla pensjonariuszy. Sypialnie przeniesiono do nowych zabudowań, które powstały w latach 2000-2007.

Pałac od frontu - fot. współczesna.

Na teren dawnej posiadłości Augusta Cieszkowskiego wjeżdża się od strony - asfaltowej dziś - jezdni. Przed okazałym budynkiem znajdował się niegdyś kolisty trawnik z niskimi kwiatami wokół. Otaczała go droga, którą można było podjechać do samego wejścia. Dziś jest podobnie. Pałac wręcz zaprasza, by podejść bliżej, znajduje się na wzgórzu nad łąkami, pomiędzy starymi drzewami, które są pozostałością dawnego parku zajmującego ponad 6 ha. Przed paroma laty szacowano, że drzew jest kilkaset, w tym pomniki przyrody, ponadstu-

Pałac od strony parku - fot. współczesna.

letnie lipy, dęby, jawory, olsze, topole, graby. Park łączył się - zgodnie z założeniami dziewiętnastowiecznych projektantów - z krajobrazem otaczającym posiadłość, a na jego terenie znajdowały się dwa stawy. Drzewostan, jak dawniej otacza pałac głównie od strony południowej i tam styka się z naturalnym kompleksem leśnym. Od północy otwiera się na dolinę rzeki Wojsławki - niegdyś spiętrzonej na poziomie dzisiejszej drogi wiodącej od strony kościoła i zakręcającej pod górę w kierunku szosy Krasnystaw-Kraśniczyn. Woda rozlana na łąki tworzyła duży staw[4].

Oprócz faktów znanych z dziejów Surhowa o właścicielach i o czasach, w których żyli, wiele mówi styl architektoniczny pałacu i program, według jakiego wykonano dekoracje malarskie[5]. Pałac zbudowano z cegły, ma kształt wydłużonego prostokąta, jest parterowy z piętrową częścią środkową, został posadowiony na wysokich piwnicach. To budowla w stylu klasycystycznym. Przykrywa ją czterospadowy dach, dawniej kryty gontem, a pod koniec lat 60. XX wieku - miedzianą blachą. Poniżej dachu cały budynek otacza gzyms konsolkowy (złożony z szeregu mniejszych elementów), który miał za zadanie zdobić, a jednocześnie chro-

[4] Hodowlę ryb w majątku przerwało zerwanie grobli latem 1903 roku, kiedy to nad Surhowem przeszła burza gradowa, nastąpiło oberwanie chmury, stracono narybek, a naprawa szkód okazała się zbyt kosztowna.

[5] Czytelnicy mieli okazję poznać pałac w Surhowie jako „zabytek z okładki" - „Nestor" 2013 nr 1(23). Fotografie wykonał Zbigniew Atras, ukazywały pałac od frontu i ogrodu oraz kilka dekoracji malarskich.

nić mury przed wodą spływającą z dachu. Ściany zewnętrzne od początku były otynkowane, jasne i gładkie (dziś, niestety z ubytkami). Najstarsze znane wizerunki tego budynku pochodzą z roku 1836, kiedy to odwzorowano plany pałacu i wygląd elewacji frontowej (północnej) i ogrodowej (południowej)[6]. Pałac, mimo upływu lat, jest do dziś w pełni rozpoznawalny, gdyż w jego klasycystycznej bryle niemal nic się nie zmieniło. Od frontu, pośrodku budowli nadal wznosi się ozdobny portyk. Główne wejście okalają dwie wolno stojące i dwie przyścienne kolumny jońskie (z charakterystyczną dla tego stylu głowicą ozdobioną wolutami, czyli spiralami). Dziś nie ma już natomiast oryginalnego zwieńczenia portyku - trójkątny fronton na samej górze wypełniały ozdobne rogi obfitości i tarcza herbowa z koroną, czyli dekoracje rzeźbiarskie zwane sztukateriami. Widniały one również wewnątrz portyku pomiędzy oknami parteru i pierwszego piętra (w postaci waz i dekoracji roślinnej - tzw. groteska). Przypuszcza się, że w drugiej połowie XIX wieku podczas remontu usunięto sztukaterie z frontowej fasady oraz zwężono lub skrócono niektóre okna. Nadal mają one jednak oryginalną oprawę z naczółkami.

Przy dwóch oknach osadzonych w płytkich wnękach od strony ogrodu znajdują się kanelowane półkolumny doryckie - nieco masywniejsze i prostsze w formie od jońskich. Południowa, ogrodowa fasada budynku zwraca uwagę prostokątnym pozornym ryzalitem mającym zwieńczenie w postaci gładkiej attyki (schodkowy szczyt bez zdobień). Znajduje się w nim okno palladiańskie (serliana)[7], a poniżej na parterze potrójny zestaw drzwi-okien zwanych po francusku *porte-fenêtre*, które dziś

Jedno z okien zdobionych półkolumnami doryckimi.

określilibyśmy po prostu jako drzwi balkonowe. W pierwszej połowie XIX wieku porte-fenêtrów było więcej, gdyż taki charakter miały również okna południowe na piętrze oraz dwa okna ujęte w półkolumny doryckie. Obecnie są one częściowo zamurowane, choć nadal istnieje wyjście na taras w przeszłości dekorowany wazami z kamienia widocznymi na litografii z 1836 roku.

Wnętrza mają układ dwutraktowy, większe sale rozdzielone były korytarzami, parter z częścią piętrową łączyła dwubiegowa klatka schodowa. Obecnie nieco zmienił się układ pomieszczeń, m.in. zmniejszono klatkę schodową i przedzielono jedną z sal (salon wodzów) na dwie części. Mimo to, pierwotny układ jest nadal czytelny. Tuż za wejściem głównym znajduje się hall z czterema kanelowanymi półkolumnami doryckimi, za ścianą - przy której stoją - kryje się wejście na piętro doświetlone półkolistym okienkiem umieszczonym w centralnym miejscu ściany. Na lewo od wejścia znajdowała się sala, dziś już całkowicie przebudowana, a na prawo - gabinet widoczny na przedwojennych zdjęciach.

Historycy sztuki twierdzą, że pałac Cieszkowskich w Surhowie tak naprawdę został wykoń-

[6] Litografie zostały umieszczone w albumie „Zbiór znaczniejszych budowli w województwie lubelskiem" z 1836 r., przygotowanym przez trzech litografów, m.in. Tomasza Łaszcza. Każdą z nich opisano następująco: *W Litografii Korpusu Dróg i Mostów litografował Łaszcz*. Czytelnicy mogą je znać z wcześniejszej publikacji, posłużyły za ilustracje do tekstu „August Cieszkowski - jubilat roku 2014" - „Nestor" 2013 nr 4(26), s. 2.

[7] Serliana (in. okno weneckie lub palladiańskie) otwór okienny złożony z trzech części - środkowej zwieńczonej łukiem i dwóch bocznych prostokątnych niższych. Obecnie w pałacu łuk nad środkowym oknem jest zamurowany.

Hall - fot. z lat 30. XX w., ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz.

Wyposażenie salonu prawodawców - fot. z lat 30. XX w., ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz.

Wyposażenie gabinetu - fot. z lat 30. XX w., ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz.

Porte-fenêtry w sali „białej" - fot. z lat 30. XX w., ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz.

Popiersie symbolizujące wiosnę (znak Barana) - fot. z lat 30. XX w., ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz.

Popiersie symbolizujące lato (znak Raka) - fot. z lat 30. XX w., ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz.

Popiersie symbolizujące jesień (znak Wagi) - fot. z lat 30. XX w., ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz.

Popiersie symbolizujące zimę (znak Koziorożca) - fot. z lat 30. XX w., ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz.

czony pospiesznie. Miał bogatą dekorację wnętrz, ale skorzystano również z rozwiązań prowizorycznych, np. posadzkę ułożono jedynie w hallu, w pozostałych pomieszczeniach zaś podłogę drewnianą. Najbardziej reprezentacyjnym pomieszczeniem była sala „biała" pośrodku pałacu. Rozplanowano ją na polu kwadratu ze ściętymi narożami. Ozdobiona została czterema pilastrami hermowymi (zwężającymi się ku dołowi) rozmieszczonymi pomiędzy porte-fenêtrami, które wychodziły na taras od strony południowej. Pilastry zwieńczone były popiersiami z białego marmuru, symbolizującymi cztery pory roku z odwzorowanymi powyżej znakami zodiaku: Baran (wiosna), Rak (lato), Waga (jesień), Koziorożec (zima). Autorstwo rzeźb przypisuje się Antonio Canovie, niestety, popiersia te zaginęły. Według Jadwigi Błażejewiczowej, zostały one wymontowane i wywiezione z Surhowa w okresie międzywojennym w oparciu o testament Augusta Cieszkowskiego juniora. W północno-zachodnim rogu sali znajdował się kominek z okładziną z marmuru (widoczny do dziś), a w północno-wschodnim narożniku - piec, po którym pozostała tylko półkolista nisza.

Ponieważ najbardziej reprezentacyjne pomieszczenia znajdowały się w od strony południowej, tam też wykonano najbardziej okazałe ścienne malowidła, według przemyślanego programu.

Freski Mikołaja Montiego przenoszą odwiedzających w przeszłość - przypominają wydarzenia historyczne, biblijne i antyczne. Są przykładem malarstwa iluzjonistycznego, sprawiają, że płaska ściana nabiera głębi, ożywa kolorami, znaleźć tam można motywy roślinne, geometryczne i figuralne wykonane techniką temperową.

Sala „biała" z freskiem Narodziny Jowisza oraz iluzjonistyczną niszą z wazą w supraporcie.

Jeden z czterech orłów w sali „białej", poniżej wnęka po dawnym piecu.

Zdobienie kominka z sali „białej” z okładziną z białego marmuru.

Medalion na suficie sali „białej”.

W sali „białej” znajdują się freski ze scenami zaczerpniętymi z opowieści antycznych - owalnym plafonem na suficie ujętym w złocone sztukaterie - „Narodziny Jowisza” (1) i freskiem na północnej ścianie - „Hektor gani Parysa” (2). Przy okazałym plafonie znalazły się dwa medaliony (z wyobrażeniem dorosłego Jowisza i Junony oraz mężczyzny i chłopca, ujęte w rogi obfitości), a także sylwetki orłów z rozpostartymi skrzydłami. Na ścianach można też odnaleźć iluzjonistyczne kandelabry (po obu stronach okien) i malowane półkoliste nisze z wazami w obu supraportach. Do sali „białej” od wschodu przylega sypialnia z wyodrębnioną prostokątną alkową, podkreśloną przez dwie kolumny i dwie półkolumny jońskie (obecnie zabudowana). Mitologiczny motyw znalazł się również w tym pomieszczeniu. Na suficie sypialni znajduje się pełna finezji scena z Amorem unoszącym ukochaną Psyche na Olimp (3). Z przekazów

wiadomo, że na suficie alkowy znajdowało się tondo ze śpiącym amorkiem. W pałacu imponującą oprawę zyskał też salon „prawodawców”. Z plafonu nad głowami mieszkańców spogląda Bóg - najważniejszy prawodawca w dziejach ludzkości - przekazujący Mojżeszowi kamienne tablice z dziesięcioma przykazaniami (4). Wokół plafonu ujętego w złocone ramy znajduje się wzór geometryczny - malowane kasetony i rozety. Na ścianach tej sali Monti umieścił prawodawców może już nie tak nadzwyczajnych, ale tych, którzy w pewien sposób zapisali się w historii Polski. Na wschodniej ścianie znajduje się portret króla Kazimierza Jagiellończyka nadającego Statuty Nieszawskie (5), a na ścianie zachodniej - cara Aleksandra I nadającego konstytucję Królestwu Polskiemu (6). Natomiast w sali północno-zachodniej, z czasem podzielonej na dwa pomieszczenia, znajduje się imponujący sufit wypełniony wzorami geometrycznymi. Uwagę zwracają dwa ozdobne koła wpisane w romby oraz motyw wieńców z liści laurowych, dębowych i gałązek oliwnych[8]. Miejsce nad drzwiami (supraportę) zajął rysunek broni, który to motyw nosi nazwę panoplii. Przypuszczalnie sala ta mogła służyć jako jadalnia, jednak freski w niej namalowane, raczej skłaniają do odważnych czynów niż do siedzenia za stołem. Są to konne portrety dwóch wodzów - na ścianie zachodniej ks. Józefa Poniatowskiego (7), a na wschodniej króla Jana III Sobieskiego (8). Freskami ozdobiona była też sala położona we wschodniej części pałacu (lewe wejście z hallu). Znajdowały się w niej iluzjonistyczne posągi Ceres i Merkurego umieszczone w malowanych niszach na przeciwległych ścianach. Natomiast supraporta nad drzwiami prowadzącymi do hallu ozdobiona była freskiem przedstawiającym wazony i girlandę. Sufit tego pomieszczenia zdobiło płaskorzeźbione tondo z atrybutami Ceres i Merkurego. Pozostałe sale nie miały dekoracji malarskiej lub została ona pokryta farbą i jest dziś

[8] Motyw liści dębowych w czasach antycznych wiązał się z kultem Jowisza - dąb symbolizował siłę, moc, dzielność i władzę. Wieniec wawrzynowy (laurowy) był z kolei symbolem zwycięstwa w boju - i według starożytnych Greków - miał oczyszczać wojownika z przelanej krwi. Natomiast gałązki oliwne to atrybuty rzymskiej bogini Pax i symbolizują pokój.

Geometryczna dekoracja sufitu w salonie „wodzów".

Ozdobne wieńce z liści lauru, dębu i drzewa oliwnego w salonie „wodzów".

Panoplia w salonie „wodzów".

Iluzjonistyczna rozeta w salonie „wodzów".

dopiero odkrywana. Gościnne pokoje na piętrze były jej pozbawione zupełnie.

Podobnie jak za czasów Cieszkowskich, także i w kolejnych latach podejmowano starania o zachowanie budynku w dobrym stanie. Okazały pałac przechodził różne koleje losu. Zniszczony przez czas i pierwszą wojnę światową, był pracowicie odnawiany przez mieszkających tu państwa Skolimowskich. To na podstawie ich rodzinnych fotografii możemy poznać przedwojenne wyposażenie pałacu - meble w stylu Ludwika Filipa, obrazy Juliusza Kossaka przedstawiające księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszkę widoczne na zdjęciu opisanym jako salon prawodawców. Była tam także bogata biblioteka przywieziona z posiadłości Sawicze przez pierwszą żonę Zygmunta Skolimowskiego (z domu Kossecką), porcelana i przedmioty dekoracyjne.

Tamtego świata z czarno-białych fotografii już nie ma, ale to nadal bardzo ciekawe miejsce pod względem architektonicznym, wpisane do rejestru zabytków i ważny świadek dziejów miejscowości, która od 600 lat jest obecna w historii ziemi krasnostawskiej. Tak się bowiem składa, że dokument z 1 sierpnia 1419 roku zatwierdzający nadanie króla Władysława Jagiełły dla kościoła parafialnego w Krasnymstawie, wśród innych wsi wymieniał właśnie „Surohow". Była to pierwsza wzmianka o Surhowie i pierwszy dowód jego istnienia. Obie rocznice - powstania miejscowości i pałacu - splotły się 200 lat temu, dziś mamy więc podwójną okazję, by wspomnieć o tym miejscu na łamach „Nestora".

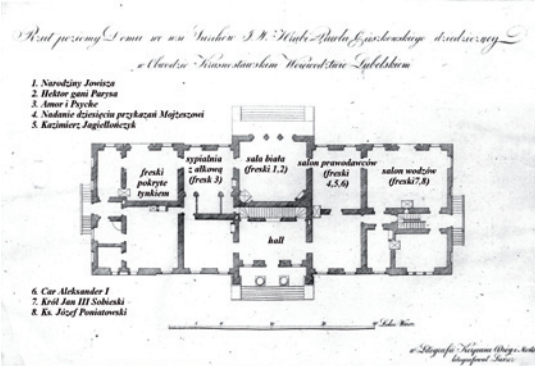

Plan pałacu wg litografii z 1836 r. - opis współczesny[9].

Narodziny Jowisza (1).

1. Narodziny Jowisza. Scena narodzin Jowisza należy do najbardziej rozbudowanych, umieszczona została w arkadyjskim pejzażu, jest przepełniona spokojem. Można zupełnie zapomnieć skąd wziął się ten motyw i jaka mroczna historia kryje się za namalowaną sielanką. Narodziny Jowisza - czyli rzymskiego odpowiednika boga Zeusa - odbyły się w odosobnionym miejscu, jak najdalej od ojca dziecka Saturna (gr. Kronosa). Jego małżonka Rhea (gr. Rea, Reja) chciała w ten sposób uchronić swoje szóste z kolei dziecko przed... pożarciem. Saturnowi przepowiedziano, że zostanie pozbawiony władzy przez własnego potomka i w ten oto sposób postanowił zapobiec spełnieniu się przepowiedni - połykając własne dzieci[10]. W pałacu Cieszkowskich w Surhowie widzimy jednak szczęśliwe rozwiązanie. Rhea przechytrzyła męża i podała mu do połknięcia kamień zawinięty w pieluszki. By urodzić dziecko zeszła na ziemię, uderzyła berłem o skałę i gdy wytrysnęła z niej woda, mogła umyć niemowlę. Jowisz bezpiecznie dorastał na jednej z wysp, karmiony w niemowlęctwie mlekiem kozy Amaltei. W sztuce właśnie ten motyw pojawiał się dość często - oprócz dziecka i paru innych postaci, malowano kozę żywicielkę. Na przykład na obrazach Nicolasa Poussina z 1630 i 1639 roku, które mają podobny klimat jak fresk Mikołaja Montiego. Na surhowskim plafonie obserwujemy początek dzieciństwa cudownie ocalonego Jowisza. W centralnej części obrazu znajduje się złota kołyska, do której za chwilę dziecko zostanie położone przez Rheę. Według mitologii, kołyskę z dzieckiem zawieszono na drzewie, by okrutny ojciec nie odnalazł syna ani w niebie, ani na ziemi. Wokół znajdują się postacie towarzyszące narodzinom, a z lewej strony Amaltea, którą jedna z osób doi, a druga przytrzymuje za rogi. Dwanaście postaci, mały Jowisz i Amaltea rozmieszczeni zostali pod starym drzewem, nad wodą. Ponieważ opiekę nad dzieckiem pełniły górskie nimfy, można przypuszczać, że oprócz ubranej w suknię Rhei, to właśnie one - niemal całkowicie nagie - znajdują się na fresku. Uwagę zwracają też sylwetki dwóch mężczyzn po prawej stronie malowidła wznoszących włócznie i tarczę. Te dwie postaci zdają się zupełnie nie pasować do idyllicznej sceny. Wystarczy jednak sięgnąć do mitu, by przekonać się, że ich obecność jest w pełni uzasadniona. To kureci - kapłani Rhei - którzy wykonywali nad kołyską małego Jowisza tańce wojenne przy dźwiękach piszczałek, rogów i bębnów. Dzięki temu zagłuszali kwilenie niemow-

[9] Fotografie wraz z większością opisów poszczególnych fresków i skróconą historią pałacu Cieszkowskich w Surhowie były publikowane w czasopiśmie „Ziarno" w ramach cyklu „Spacerek z Augustem" (2015 nr 41 oraz 2016 nr 42 i 43), a także w Czasopiśmie Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu „Wieści Akademickie" (2017 nr 7-8, 9-10, 11-12 oraz 2018 nr 1-2).

[10] Niemal w tym samym czasie, gdy Mikołaj Monti tworzył swój fresk w Surhowie, hiszpański malarz Francisco Goya także umieścił na ścianie swego domu w Madrycie malowidło ilustrujące ten mit - dzieło o całkowicie odmiennym charakterze pod wszystko mówiącym tytułem „Saturn pożerający własne dzieci" (1819-1823).

lęcia, by Saturn nie domyślił się jego obecności. Orły rozmieszczone wokół plafonu to także motyw znany z mitu, bo do opieki nad dzieckiem włączył się również ten szlachetny ptak - codziennie przynosił małemu Jowiszowi kubek nektaru i stał się atrybutem tego boga[11].

Hektor gani Parysa (2).

2. Hektor gani Parysa. Drugi z fresków, namalowany na północnej ścianie sali „białej", to dzieło nawiązujące do eposu na temat wojny trojańskiej - „Iliady" Homera i nosi tytuł „Hektor gani Parysa". Na fresku, oprócz postaci tych dwóch bohaterów umieszczonych w bogatej sali (z posadzką, kotarami i prawdopodobnie posążkiem Afrodyty na wysokim postumencie) jest również piękna kobieta. To właśnie Helena porwana przez Parysa Menelaosowi, królowi Achajów. Hektor stoi uzbrojony, w pełnym rynsztunku, w wojowniczej pozie i z wyciągniętą ręką (jakby gestykulował) po lewej stronie malowidła. Natomiast Parys siedzi po stronie prawej obok kobiety, niemal nagi, z łukiem opartym niedbale na ramieniu i kitarą u boku[12]. Widać porzucony na podłodze kołczan ze strzałami, odwieszony z boku miecz i tarczę. Parys jest smutny i zrezygnowany, o czym świadczy nisko opuszczona głowa, ręce splecione na piersi. Kobieta zaś zdaje się patrzeć na niego ze współczuciem. Dzieło Montiego nawiązuje do jednej ze scen z „Iliady" Homera. Parys na widok Menelaosa cofa się ze strachu, unika starcia z rywalem i najeźdźcą. Oburzony Hektor zaczyna go łajać, nie przebierając w słowach: *Nędzny Parysie, z wyglądu waleczny, oszuście, babiarzu! (...) Jakże tam szydzą dziś z ciebie, jak drwią kędzierzawi Achaje./ Sądząc po twoim wyglądzie myśleli, że jesteś bohater - / Wszakżeś tak piękny! Lecz nie ma odwagi w twym sercu i siły*[13]. Zganiony Parys odpowiedział bratu: *Słusznie, Hektorze, mnie łajesz, zaiste słusznie, przyznaję,/ Serce twe jest nieugięte, podobne do ostrej siekiery*[14]. Po rozmowie postanawia stanąć do pojedynku z Menelaosem, by w ten sposób rozstrzygnąć spór o Helenę. W sztuce motyw tej ostrej reprymendy nie był wykorzystywany zbyt często, być może artystów zniechęcała statyczność sceny, „Iliada" zawierała o wiele bardziej dramatyczne obrazy i ciekawsze tematy. Mikołaj Monti mógł jednak znać niewielki miedzioryt Johna Flaxmana z jego serii ilustracji do „Iliady" - „Hektor gani bezczynność Parysa i nakłania brata do podjęcia walki z Grekami" z 1793 r. Jest to niemal lustrzana - choć kolorowa - wersja tej grafiki.

3. Amor i Psyche. Malowidło przedstawiające pięknych małżonków z pewnością pasuje do miejsca, jakim jest sypialnia. Miłosna historia Amora i Psyche pochodzi z dzieła rzymskiego autora Apulejusza pt. „Złoty osioł". Psyche to królewska córka, która zostaje żoną Amora, ale pod warunkiem, że nie będzie dążyła do poznania jego tożsamości. Gdy łamie zakaz i dowiaduje się kim jest jej ukochany - on odchodzi. Psyche szuka więc Amora, pokonując liczne trudności, schodzi nawet do świata podziemnego. W końcu z kłopotów wybawia ją niezwykły małżonek i unosi do grona bogów. Namalowane postaci rzeczywiście unoszą się na tle obłoków, powietrze nadyma długą szarfę, która dopełnia kompozycję. Psyche ma podnie-

[11] Orzeł zabijający węża symbolizuje Jowisza pokonującego swoich wrogów. Być może wstęga pokryta wzorem przypominającym łuski, jaką opasana jest sylwetka orła, to właśnie wąż. Można też przypuszczać, że to nie łuski lecz liście. W takim wypadku orzeł niesie wieniec laurowy jak na starożytnej „aquili", czyli na insygnium umieszczanym na drzewcu, za którym do bitwy kroczyli rzymscy legioniści.

[12] Kitara - starożytny instrument muzyczny podobny do liry z pudłem rezonansowym i strunami, wspomina o nim Hektor w swojej przemowie: *Nic byś nie wskórał kitarą ni Afrodyty darami*. (Homer: Iliada. Przeł. Kazimiera Jeżewska. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, 1986, s. 69.

[13] Homer: *Iliada*, op. cit., s. 69.

[14] Ibidem.

Amor i Psyche (3).

sione ramię, malowidło przypomina nieco obraz Pierra-Paula Prud`hona znajdujący się w Luwrze „Psyche unoszona do nieba" z 1808 roku. Amor z Surhowa, co prawda nie ma skrzydeł ani małych pomocników (na olejnym obrazie Prud`hona są to pyzate putta), ale także unosi swoją ukochaną na tle ciemnego obłoku. Dopełnieniem fresku z sypialni w Surhowie było tondo ze śpiącym amorkiem na suficie alkowy.

4. Nadanie dziesięciu przykazań Mojżeszowi. Scena z plafonu „Nadanie dziesięciu przykazań Mojżeszowi" odnosi się do wydarzeń opisanych w Księdze Wyjścia. Jest umieszczona w salonie „prawodawców" w złoconych ramach na środku sufitu malowanego we wzory geometryczne. To malowidło pełne ruchu - płynie ciemny obłok, w nim unosi się Bóg w rozwianym purpurowym płaszczu, wokół - cztery anioły grają na trąbach. Jedynie Mojżesz klęczy pełen pokory, wyciągając ręce po kamienne tablice z hebrajskimi napisami. Widoczne są tylko najważniejsze postaci, a góra Synaj jest naga, bez żadnej roślinności. Zgodnie z zapisami w Starym Testamencie, Mojżesz został wezwany przez Boga i otrzymał tablice z dziesięcioma przykazaniami: *Pan rzekł do Mojżesza: „Wstąp do mnie na górę i pozostań tam, a dam Ci tablice kamienne, Prawo i przykazania, które napisałem, aby ich pouczyć". (...) Gdy zaś Mojżesz wstąpił na górę, obłok ją zakrył. Chwała Pana spoczęła na górze Synaj i okrywał ją obłok przez sześć dni. W siódmym dniu [Pan] przywołał Mojżesza z pośrodku obłoku*[15]. Następnie przez 40 dni i przez

[15] *Księga Wyjścia* 24.12-16.

Nadanie dziesięciu przykazań Mojżeszowi (4).

40 nocy Mojżesz słuchał poleceń co do sposobu oddawania czci Bogu i na koniec otrzymał spisane przykazania: *Gdy skończył rozmawiać z Mojżeszem na górze Synaj, dał mu dwie tablice świadectwa, tablice kamienne, napisane palcem Bożym*[16]. Malowidło doskonale oddaje wymowę tego wydarzenia i przyciąga wzrok piękną kompozycją. Prawdopodobnie liczba aniołów jest nieprzypadkowa. Ezechiel opisuje czterech cherubinów, tworzących tron Boży wyłaniający się z obłoku. To bardzo plastyczna wizja, zapadająca w pamięć.

5. Kazimierz Jagiellończyk. Na wschodniej ścianie salonu „prawodawców" znalazł się wizerunek króla Kazimierza IV Jagiellończyka, który nadaje Statuty Nieszawskie[17]. Przywilej nieszawski został ustanowiony w Nieszawie w 1454 roku w atmosferze wojny trzynastoletniej i wydawany kolejno dla różnych regionów różnił się nieco w treści. Ogólnie potwierdzał swobody szlacheckie i zapew-

[16] *Księga Wyjścia* 31.18.

[17] Historię „odnalezienia" wizerunku Kazimierza Jagiellończyka i wykreślenia go z katalogu dzieł utraconych podczas wojny opisano w tekście „Jego Wysokość… Koncyliacja" - „Nestor" 2017 nr 2(40), ss. 69-70.

Kazimierz Jagiellończyk (5).

niał średniej szlachcie wpływ na funkcjonowanie państwa. Na przykład w Wielkopolsce władca zobowiązał się nie stanowić nowych praw, nie nakładać podatków i nie zwoływać pospolitego ruszenia bez porozumienia z sejmikami ziemskimi. De facto Kazimierz Jagiellończyk dzielił się swoją królewską władzą ze szlachtą. Na fresku został jednak przedstawiony w dumnej pozie, z prawą ręką wspartą na dokumencie, na tle ściany z półkolistym oknem. Statuty Nieszawskie leżą na stole przykrytym purpurową kapą wykończoną frędzlami, obok widać siedzisko z ozdobną poduszką. Król nosi wysoką koronę i purpurowy płaszcz podbity futrem gronostaja. To zwierzątko o białym umaszczeniu ma czarną końcówkę ogona i na królewskich płaszczach umieszczano je dla podkreślenia bieli futra. Płaszcz koronacyjny bywał bardzo długi i sunął za kroczącym królem. Podobnie wygląda na surhowskim fresku ujętym w szerokie ramy - okrycie jest bardzo obszerne, w obfitych fałdach leży na posadzce. Gronostajowe obramienie wygląda niemal jak długi wąż trzymany w ręku przez króla.

Car Aleksander I (6).

6. Car Aleksander I. W bardzo podobnej pozie wyobrażona została też postać cara Aleksandra I na fresku znajdującym się na przeciwległej, zachodniej ścianie w salonie „prawodawców". Malowidło również ujęto w masywne ramy, jak w przypadku polskiego króla. Wspomnieć należy, że car Aleksander I także był... królem Polski. Nadana przez niego w 1815 roku Ustawa Konstytucyjna Królestwa Polskiego stanowiła o unii personalnej z Cesarstwem Rosyjskim[18]. W rezultacie każdy car Rosji stawał się też królem Polski. Konstytucja uznawana była za liberalną, zawierała dość ogólnikowe zapisy, dawała pole do korzystnej interpretacji. Dzięki temu zyskała poparcie arystokracji, która po klęsce Napoleona zaczęła szukać szans na odbudowanie ojczyzny. Gdy w 1818 roku odbyło się pierwsze posiedzenie sejmu Królestwa Polskiego i car/król wziął w nim udział - napięcie między stronami wzrosło. Już w 1819 roku, wraz

[18] Konstytucja Królestwa Polskiego ogłoszona została w dniu urodzin Aleksandra I, czyli 24 grudnia 1815 roku, antydatowano ją jednak na 27 listopada.

z ograniczaniem swobód obywatelskich, na cara zaczęto patrzeć krytycznie. Jego portret w surhowskim pałacu przetrwał do dziś jako świadectwo tej kilkuletniej nadziei na odzyskanie własnego państwa. Kompozycja fresku jest podobna do tej, jaką zastosowano w wizerunku Kazimierza Jagiellończyka. Aleksander I stoi wsparty o stół przykryty czerwoną kapą, prawą ręką przytrzymuje tekst konstytucji, obok widać posążek Temidy. W tle nie ma okna, lecz widać kolumnę, kotarę, pochmurne niebo i fragment miejskiego krajobrazu, jakby car stał na tarasie. Z tyłu umieszczono ozdobny fotel o czerwonej tapicerce, na posadzce leży charakterystyczny w epoce dwurożny kapelusz zwany bikornem, noszony w XIX wieku do galowych mundurów. Aleksander I jest przedstawiony w górnej części sylwetki, tak jak na portrecie Aleksandra Molinariego z 1813 roku. Car, co prawda patrzy w inną stronę, ale jak na tamtym obrazie ma jasne włosy, łysinę (tzw. wysokie czoło) i bokobrody. Mundur, błękitna szarfa przełożona przez lewe ramię i odznaczenia są niemal identyczne[19].

7. Król Jan III Sobieski. W tzw. salonie „wodzów" na ścianie widnieje wizerunek Jana III Sobieskiego ukazanego w starciu z Turkami pod Wiedniem 12 września 1683 roku. Była to decydująca bitwa, która ocaliła Europę przed turecką dominacją. Jan III Sobieski dowodził wojskami polsko-habsburskimi (23 chorągwiami husarii) i pokonał armię Imperium Osmańskiego dowodzoną przez wezyra Kara Mustafę. Polskiego wodza namalowano na tle rozległego krajobrazu z szeregiem namiotów w głębi po prawej stronie i pobitym Turkiem pod kopytami konia (słabo widoczna jest też druga postać leżąca na ziemi). Rumaka dosiada król w zbroi i czerwonym płaszczu, z uniesioną szablą w prawej dłoni, lewą ściągającą wodze. Czerwony płaszcz jest charakterystyczny również dla innych wizerunków walecznego króla, natomiast

Król Jan III Sobieski (7).

zbroję namalowano w sposób najzupełniej fantazyjny - jakby pochodziła z innej epoki. W drugiej połowie XVII wieku, w okresie bitwy pod Wiedniem popularne były zbroje husarskie z nachodzących na siebie żelaznych płytek nitowanych na skórze nazywane karacenami. Uznawane są za jeden z najbardziej oryginalnych wytworów kultury sarmackiej. Miały ozdobne naramienniki (np. w postaci złoconych maszkaronów), były bardzo kosztowne i efektowne - choć ciężkie i przez to mało praktyczne - w związku z tym używali ich tylko wysocy rangą dowódcy. Sam Jan III Sobieski nosił na polu bitwy taką zbroję i pozwalał się portretować w bogato zdobionej karacenie. W Muzeum Historycznym w Dreźnie zachowała się karacena, według tradycji należąca do polskiego króla, który ofiarował ją w prezencie saskiemu elektorowi[20]. Trudno zgadnąć, dlaczego na surhowskim fresku król jest przyodziany w zbroję płytową, którą zapewne uważał za przeżytek. Zbroja jest pozbawiona zdobień, jakby należała do kogoś znacznie niższej rangi. Jedynie krzyż kawalerski na piersi i lamparcia skóra, którą nakryty jest wierzchowiec odpowiada rzeczywistości - taką właśnie skórę zarzucano bowiem na karacenę. Jeśli zaś chodzi o krzyż kawalerski, to wygląda on nieco inaczej niż na pozostałych wizerunkach króla, gdyż ma pewien detal w białym kolorze. Na ślad takiego krzyża kawalerskiego można trafić w relacji z… pogrzebu króla. Opisano w niej szczegółowo wygląd kata-

[19] Poza całego modela przywodzi zaś na myśl olejny obraz Francois Pascala Simona, datowany na pierwszą połowę XIX wieku. Aleksander trzyma na nim w ręku bikorn, ma identyczny strój jak na fresku w Surhowie - granatowy mundur z błękitną szarfą (tym razem biegnącą przez prawe ramię), białe spodnie i wysokie buty. Lewe ramię na obu wizerunkach oparte jest na biodrze, a prawa lub lewa noga lekko wysunięta do przodu.

[20] H. Widacka: *Karacena Jana III Sobieskiego*. Dostępny w Internecie: http://mobile.wilanow-palac.pl/article/karacena_jana_iii_sobieskiego.html.

falku i elementy, którymi był ozdobiony, m.in.: *…krzyż kawalerski wymalowany był, a w nim gołębica Ducha św. do ciała niby spuszczający się*[21]. W istocie, na krzyżu została namalowana gołębica (jest widoczna dopiero w zbliżeniu), a więc Monti musiał znać opis dekoracji. Na wizerunkach sporządzonych przez innych artystów krzyż kawalerski Sobieskiego nie zawiera tego symbolu. Warto też wspomnieć, że przy uprzęży na piersi konia widnieje złoty półksiężyc zwrócony do dołu - być może ten element dodatkowo miał podkreślać fakt pokonania niewiernych. Niezależnie od podejścia do detali historycznych, malowidło ma swoją dynamikę, przypomina wcześniejsze wizerunki Sobieskiego ukazujące go podczas odsieczy wiedeńskiej. Charakterystyczna poza odzwierciedla rangę czynu wodza, niemal słychać „Śpiewy historyczne" Juliana Ursyna Niemcewicza: *Zdobywa obóz i łupy bogate/ A Wiedeń bramy zwycięzcom otwiera. /Wjeżdża Jan Trzeci z swoimi hetmany./ Wśród radosnych pospólstwa okrzyków/ Gdzie się pokazał, wszędzie głos słyszany:/ „Oto nasz zbawca, pierwszy z wojowników"* [22].

Książę Józef Poniatowski (8).

8. Ks. Józef Poniatowski. Inny konny portret wykonany na ścianie w salonie „wodzów", to fresk przedstawiający księcia Józefa Poniatowskiego (bratanka króla Stanisława Augusta), który skacze w nurty Elstery. Książę został ministrem wojny i naczelnym wodzem wojsk polskich Księstwa Warszawskiego. Był doskonałym dowódcą, który zasłynął w kampanii 1809 roku. Podczas bitwy pod Lipskiem Poniatowski został mianowany przez Napoleona marszałkiem Cesarstwa, co było dla obcokrajowca szczególnym wyróżnieniem, wcześniej niespotykanym. Jego śmierć nastąpiła 19 października 1813 roku. Poniatowski osłaniał odwrót wojsk francuskich i ponieważ zbyt wcześnie wysadzono most na Elsterze, usiłował przeprawić się w bród. Wówczas został postrzelony i utonął. Fresk z pałacu w Surhowie bardzo przypomina znany obraz Horacego Verneta z 1816 roku, chętnie powielany w postaci grafiki i wielokrotnie kopiowany przez malarzy[23]. Na fresku w Surhowie księcia przedstawiono w chwili skoku do wody na grzbiecie konia o jasnym umaszczeniu. Głowa rumaka jest odwrócona, widać odsłonięte zęby, jakby zwierzę się bało. W przeciwieństwie do ks. Poniatowskiego, który emanuje spokojem, mimo dramatyzmu tej sceny. Na drugim planie widoczny jest inny jeździec w charakterystycznym nakryciu głowy z uniesioną prawą ręką, w której trzyma pistolet - dowódca zginął przecież podczas wymiany strzałów. Poniatowski lewą ręką trzyma wodze, a prawa jest opuszczona nisko - z pewnością trzyma w niej pistolet, szabla jest wyraźnie obok, przytroczona do siodła. Książę ma na sobie mundur znany z innych jego wizerunków. Nosi wy-

[21] *Relacja pogrzebowa deponowanego ciała Ś.P. Króla I.M. Jana III do Ojców Kapucynów w Warszawie z Zamku 23. Decembris 1697. Cytat za:* M. Górska. Dostępny w Internecie: https://www.wilanow-palac.pl/wydarzenia_zwiazane_z_janem_iii_w_polskich_i_obcych_relacjach_prasowych_smierc_jana_iii_i_egzekwie.html.

[22] Julian Ursyn Niemcewicz: *Śpiewy historyczne*. Dostępny w Internecie: www.literat.ug.edu.pl/ursyn/033.htm.

[23] Obraz Horacego Verneta powstał w 1816 r. w dwóch wersjach różniących się od siebie umaszczeniem konia. Obraz znany był szerszej publiczności również w licznych wersjach graficznych (akwatinta, litografia, miedzioryt, staloryt) sporządzanych np. przez Philipperta Louisa Debucourta lub Antonia Verica (więcej na ten temat: Elżbieta Charazińska: *Rzecz o portrecie nieznanego krakusa czyli Horacego Verneta związki z polskim mitem narodowym*. [w:] *Sztuka i Historia, Materiały Sesji SHS listopad 1988*. Warszawa. 1992. ss. 285-292). Przykładowa reprodukcja kopii obrazu autorstwa Marcina Zaleskiego (z 1820 r.) dostępna w Internecie: https://www.lazienki-krolewskie.pl/en/katalog/obiekty/lkr-1002.

soką rogatą czapkę z białą kitą na lewym jej boku („umocowaną" prawdopodobnie srebrnym krzyżem kawalerskim, niewidocznym na fresku), granatową kurtkę z kołnierzem o barwie karmazynowej i naramiennych srebrnych szlifach oraz płaszcz i spodnie również karmazynowe z ledwie zaznaczonym białym lampasem. Taki sam kolor mają też zdobienia przy rękawach kurtki. Poniżej lewej piersi - widoczny w połowie - najprawdopodobniej Order Virtuti Militari na gwieździe orderowej przyznany przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 22 czerwca 1792 roku (po czterech dniach od zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami). Ustanowienie orderu odbyło się na wniosek samego księcia, który w ten sposób chciał wzmocnić morale w wojsku. Król przyznał wówczas 16 złotych orderów, przy czym pierwszy z nich otrzymał właśnie ks. Józef Poniatowski. Na innych wizerunkach księcia liczba orderów jest większa, tu namalowano tylko jeden, stąd przypuszczenie, że chodzi właśnie o Virtuti Militari. Fresk jest bardzo zniszczony i z tego powodu trudno ustalić jak Monti podszedł do odwzorowania szczegółów munduru i innych detali. Jednak w przeciwieństwie do wizerunku Jana III Sobieskiego - książę nosi przynajmniej mundur z epoki. Stosunkowo niedawna i spektakularna śmierć Poniatowskiego wciąż mogła budzić emocje, tym bardziej, że powszechnie znany motyw w ujęciu Verneta skutecznie podtrzymywał pamięć o dramatycznym wydarzeniu i pomagał budować romantyczną legendę.

Różnorodność w doborze tematów malowideł w surhowskim pałacu doskonale odzwierciedla nie tylko zainteresowania Pawła Cieszkowskiego i ówczesną modę, ale też stosunek do bieżących wydarzeń i... pochwałę działania. Mitologiczne, czy też historyczne postaci zamieszkujące do dziś w pałacu Cieszkowskich dokonują przecież ważnych i odważnych czynów. Rhea wykazuje się sprytem i ratuje swojego syna Jowisza, Hektor upomina tchórzliwego brata i mobilizuje go do walki, Amor wybawia swoją ukochaną Psyche z kłopotów i unosi na Olimp, Mojżesz z oddaniem pośredniczy między Bogiem a swoim ludem, Kazimierz Jagiellończyk próbuje zmieniać rzeczywistość, ustanawiając nowe prawa (od Aleksandra I też oczekiwano korzystnych zmian), a książę Józef Poniatowski i król Jan III Sobieski - walczą w wrogiem na polu bitwy. Mamy tu więc przykłady bohaterów, którzy wzięli sprawy w swoje ręce i niezależnie od epoki dokonali czegoś, co popchnęło ich świat do przodu. Nieważne czy był to świat realny, czy baśniowy - byli sprawcami postępu.

Właśnie takie przesłanie przyświecało synowi Zofii i Pawła - Augustowi Cieszkowskiemu. Ten filozof, miłośnik historii, a zarazem nowoczesny przedstawiciel swoich czasów, ceniący rozwój i postęp w każdej praktycznej dziedzinie życia zwykł mawiać: *Kto takie ze skarbca przeszłości swojej wydobyć może zadatki, temu o przyszłości (…) zwątpić się nie godzi*[24].

Monika Nagowska

Bibliografia:

Aftanazy Roman: *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej.* T.6: województwo bełskie, Ziemia Chełmska województwa ruskiego. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, 1995 (ss. 359-368: Surhów).

Błachnio Henryk, Buczyńska Ewa Jarosława, Buczyński Włodzimierz: *Hr. August Cieszkowski.* Swarzędz: Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie im. Augusta Cieszkowskiego w Wierzonce, 2014 (ss. 32-39: Droga do Wierzenicy).

Kopaliński Władysław: *Słownik mitów i tradycji kultury.* Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1991.

Malepszak Stanisław: *Żabikowo - dzieje wsi i fundacji Augusta Cieszkowskiego.* Luboń: Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „FORUM LUBOŃSKIE", 1999 (ss.101-123: Ród Cieszkowskich).

Słownik terminów artystycznych i architektonicznych. Red. Krystyna Kubalska-Sulkiewicz. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2011 (seria: Historia sztuki, t. 19).

Stołecki Kazimierz: *Krasnystaw - rys historyczny.* Krasnystaw: Wydawnictwo „ROMAR", 2018.

Tarnas Wiesław: *Kraśniczyn - dzieje gminy i okolic.* Lublin: Drukarnia Akademicka, 2006 (ss. 153-180: Historia dóbr Surhów; ss. 481-489: Zespół pałacowo-parkowy w Surhowie).

[24] A. Cieszkowski: *Słowa wieszcze Polaka wyrzeczone roku MDCCCXLVI.* Praga 1848 r., s. 28. Dostępne w Internecie: http://polona.pl/item/33718/3/

Kamila Rybczyńska

Kinga Miszczak

Agata Czemerys

Anna Kiełbasa

Regina Marek

Dorota Ptak

Lenka Ptak

Patrycja Juraszczyk

Jagoda Okoń

Agnieszka Czemerys

Aleksandra Berbeć

Monika Nagowska

Katarzyna Kuźmicka

Magdalena Czemerys

Andrzej David Misiura

Finał Wakacyjnej Akademii Kultury

Podsumowanie dwutygodniowej Wakacyjnej Akademii Kultury, której głównym realizatorem było Centrum Kultury w Siennicy Różanej, odbyło się w siennickim amfiteatrze w scenerii zabytkowego parku. Festyn przyniósł nie tylko rozrywkę, ale był przede wszystkim okazją do zaprezentowania pokłosia warsztatów, które prowadzono w pięciu dziedzinach. I było czym się pochwalić, ponieważ w trakcie zajęć powstało blisko dwieście prac artystycznych, z których wyeksponowano 20 obrazów malowanych techniką akrylu, 20 linorytów i 50 fotografii. Kolorowe dzieła malarskie powstały pod kierunkiem Marii Sylwii Kiełbasy. Autorami było dziesięcioro dzieci od lat siedmiu oraz dziesięcioro dorosłych (z seniorami włącznie), którzy - podzieleni na dwie grupy - pracowali w parach dziecko-dorosły, w dwóch cyklach tygodniowych. Te same więc pary po tygodniowych warsztatach malarskich podejmowały udział w warsztatach linorytu. Linoryt był domeną instruktora Radosława Kota i przysporzył uczestnikom (jako nowo poznana technika) sporo satysfakcji, ponieważ wykonali oni ponad czterdzieści prac - czterokrotnie więcej niż zakładał projekt. Warsztaty fotograficzno-filmowe z pasją i znajomością tematu prowadził Piotr Galiński. Cieszyły się dużym zainteresowaniem. Młodzi studenci pracowali w plenerze, poznali również tradycyjną metodę wywoływania zdjęć w ciemni. Dzięki temu powstały bogate zbiory fotografii przedstawiające krajobrazy, kwiaty, zwierzęta, ciekawe detale, a nawet portrety i kompozycje eksperymentalne, gdzie liście przybierały na przykład nietypowe kolory.

Podczas festynu zaprezentowano również kolekcję stylowych kostiumów teatralnych uszytych przez Barbarę Bojarczuk, które powstały dzięki m.in. uprzejmości Zakładu Przemysłu Odzieżowego CORATEX w Krasnymstawie.

Efektem WAK - największego w dziejach gminy Siennica Różana przedsięwzięcia artystycznego - były również dwa spektakle wystawione przez najmłodszych uczestników warsztatów teatralnych odbywających się w dwóch tygodniowych turach i dwóch różnych składach osobowych. Toteż na odbycie zajęć warsztatowych i przygotowanie na każdy piątek innego widowiska było zaledwie pięć dni i z tym zadaniem doskonale poradził sobie doświadczony animator kultury Tadeusz Kiciński, angażując do przedstawienia nawet seniorów z warsztatów plastycznych. Przedstawienia zasłużenie nagrodzono gorącymi oklaskami.

Wakacyjna Akademia Kultury nie przestała działać z chwilą zakończenia warsztatów, albowiem trwały jeszcze prace na kluczowym wydziale reportażu, które poprzedzili wykładami: Monika Śliwińska (dziennikarka, pisarka), Maciej Tuora (dziennikarz, pisarz, bloger literacki), dr Anna Granat (Wydział Dziennikarstwa UMCS), Bartosz Koterba (dziennikarz radiowy, realizator dźwięku) oraz red. Ewa Hadrian i red. Andrzej Zdunek, którzy z poświęceniem i wielką znajomością przedmiotu prowadzili siennickie warsztaty.

Kolejne prace to dziesięć wywiadów i reportaży filmowych, które poddane obróbce przez Piotra Galińskiego opublikowane zostały - obok innych wymienionych prac - na specjalnie powsta-

Grupy warsztatowe

Finał Wakacyjnej Akademii Kultury

łej stronie Wakacyjnej Akademii Kultury WAK pod adresem https://waksiennica.pl/blog/. Do plonu WAK zaliczamy również pięć reportaży literackich, nad którymi czuwali wspomniani Ewa Hadrian i Andrzej Zdunek.

Na wieczną pamiątkę powstało specjalne wydawnictwo albumowe zawierające wybrane i możliwe do opublikowania prace powstałe podczas Wakacyjnej Akademii Kultury 2019.

WAK od pierwszego dnia warsztatów przepełniona była bogatym programem. Zainicjowała ją uroczysta inauguracja. Na półmetku odbył się

Uczestnicy Wakacyjnej Akademii Kultury w Siennicy Różanej.

Aktorzy Teatru Pokoleń przed próbą generalną „Pana Geldhaba".

premierowy spektakl „Pan Geldhab", wg Aleksandra Fredry w wykonaniu Teatru Pokoleń, w reżyserii Tadeusza Kicińskiego. Dodatkowo ten sam instruktor wystawił w oba piątki spektakle obu warsztatowych grup teatralnych.

Ostatniego dnia warsztatów, przed wspólnym codziennym obiadem wręczone zostały certyfikaty ukończenia WAK podpisane przez wójta gminy oraz dyrektora Centrum Kultury.

Finałowy festyn kipiał od różnorakich zabaw dla dzieci - było miasteczko dmuchanych zabawek oraz zabawy animacyjne w wykonaniu zawodowych aktorów z lubelskiej Sceny „Juno", a do gwiazdy wieczoru pretendował klimatycznym koncertem zespół Standard Brass Band, pod kierownictwem Bogusława Wróblewskiego.

Imprezie towarzyszyli żołnierze prezentujący nowe osprzętowanie wojskowe, oraz pokazy jednostek OSP z terenu gminy Siennica Różana. O podniebienie zadbały Koła Gospodyń Wiejskich, zapewniając gratisowy poczęstunek, w tym produkty ofiarowane przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Krasnymstawie. Podziękowania za pomoc w wykonaniu konstrukcji wystawowej otrzymał również Andrzej Jurkiewicz - właściciel zakładu „Nierdzewni".

Partnerami Centrum Kultury w Siennicy Różanej - głównego realizatora i beneficjenta projektu Wakacyjna Akademia Kultury był Urząd Gminy i Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Siennickiej.

Andrzej David Misiura

Elżbieta Patyk

Zanieczyszczenie świetlne

Miłośnicy astronomii i cyklu „Z Nestorem do gwiazd", którzy przybyli do biblioteki 11 czerwca, z wielką uwagą wysłuchali ciekawej prelekcji pt. „O niebie - ekologicznie". Wiesław Krajewski w prezentacji multimedialnej zapoznał uczestników wieczoru z zagadnieniem zanieczyszczenia świetlnego nieba. Podjął tym samym bardzo ważny i często zupełnie niezauważany problem niepotrzebnego, nieodpowiedniego i nadmiernego oświetlania nieba.

Zanieczyszczenie świetlne jest to świecenie nieba wywołane rozpraszaniem światła sztucznego przez gazy, pyły i aerozole obecne w atmosferze, związane ze złą jakością oświetlenia zewnętrznego. Źle skonstruowane urządzenia kierują znaczną część światła w niebo zamiast w dół. Efektem tego jest także zaświetlanie, oślepianie i marnowanie energii. Zanieczyszczenie świetlne można podzielić na rozświetlenie nocnego nieba poprzez światło rozproszone w atmosferze, oświetlenie poza miejscami do tego przeznaczonymi, oświetlenie miejsc, w których oświetlenie jest niepotrzebne oraz olśnienie powodowane przez nieosłonięte źródła światła o dużej luminacji. Szacuje się, że dwie trzecie ludzkości żyje w obszarach zanieczyszczonych przez światło. W USA - 97%, w Unii Europejskiej - 96 % ludzi mieszka na obszarach, w których nocne niebo nigdy nie jest ciemniejsze niż przy Księżycu świecącym w pierwszej kwadrze. W takich obszarach zanieczyszczenie świetlne przeszkadza lub wręcz uniemożliwia wykonywanie obserwacji astronomicznych, a nawet dostrzeganie gwiazd. W 1922 r. dyrekcja Obserwatorium Astronomicznego UJ, wskutek wzrastającego zanieczyszczenia świetlnego nad Krakowem podjęła decyzję o przeniesieniu stacji obserwacyjnej z centrum na pasmo Beskidu Makowskiego. Podobnie musiały postąpić inne obserwatoria na świecie.

Zanieczyszczenie świetlne wpływa na jakość życia każdego z nas, narusza nasze prawo do prywatności wtedy, gdy nieosłonięte źródła światła oświetlają naszą własność w nocy, naru-

sza też prawo do wypoczynku nocnego w przypadku oświetlania okna sypialni. Zbyt wiele światła sztucznego w nocy wpływa na zdrowie, naruszając równowagę hormonalną w organizmach, sztucznie wywoływane światło w nocy wpływa na zdolność szyszynki do produkcji melatoniny (hormonu snu), która regulowana jest za pomocą wyspecjalizowanych komórek w siatkówce oka. Niski poziom melatoniny może wywoływać rozwój komórek rakowych (ludzie pracujący na nocnych zmianach mają o 60% większe ryzyko zachorowania na raka piersi). Badania wykazały, że istotne są nawet minimalne ilości światła przenikające przez powieki w czasie snu. Ciało człowieka wystawione na działanie światła nie produkuje melatoniny, co prowadzi do bezsenności oraz rozregulowania naszego wewnętrznego cyklu dnia i nocy. Poziom kortyzolu w naszym ciele jest względnie niski w nocy, dzięki czemu możemy spać i wyższy w trakcie dnia, regulując tym samym poziom energii oraz funkcje odpornościowe. Sztuczne oświetlenie nienaturalnie podnosi w nocy poziom kortyzolu, co zakłóca sen i prowadzi do mnóstwa problemów związanych z poziomem tkanki tłuszczowej, insulinoodporności i zapaleniem ogólnoustrojowym. Przyczynia się do niedoboru snu i zaburzeń neuroregulacji apetytu.

Zanieczyszczenie świetlne poważnie ogranicza naszą zdolność widzenia w nocy poprzez oślepianie jasnym oświetleniem ulic. Oko łatwo adaptuje się do słabego oświetlenia, jednakże dostosowuje się do najjaśniejszego punktu w polu widzenia. Gdy źródło światła jest odsłonięte, zawsze jest jaśniejsze od obiektu, który ma oświetlać. W efekcie powstają tzw. „korytarze ciemności". Zbędne oświetlenie rozlewa się po niebie bez celu, przyczyniając się do tzw. nocnego efektu cieplar-

nianego. Oszacowano, że USA zużywają rocznie na zbędne oświetlanie nieba energii za prawie 1,5 mld USD (nie licząc zaświetlania okolicy). Łącznie daje to straty rzędu 6-8 mld USD rocznie.

Już w XIX w. opisano wpływ latarni morskich i oświetlonych statków na śmiertelność ptaków migrujących nocą oraz zwrócono uwagę na masowe straty wśród owadów, będących pożywieniem ptaków śpiewających, związane z oświetleniem ulicznym miast. Sztuczne oświetlenie zbiera największe żniwo wśród populacji ptaków. Ptaki używają Księżyca oraz gwiazd do nawigacji w czasie mających miejsce dwa razy w roku migracji. Gdy przelatują nad jasno oświetlonym terenem, są zdezorientowane. Sztuczne oświetlenie przyciąga ptaki do kominów, latarni morskich, wież nadawczych, łodzi, szklarni, dzwonnic i kościołów, powodując bezpośrednio śmierć i przerwanie szlaków wędrówek. Zanieczyszczenie nieba światłem ma negatywny wpływ również na życie wielu innych zwierząt, jak np. żółwie, owady, żaby, nietoperze, a także na rośliny.

Podczas kongresu UNESCO w Paryżu w 1992 r. stwierdzono, że aż 30% energii elektrycznej wykorzystywanej do oświetlania miast jest marnowana w postaci „zanieczyszczenia świetlnego" - niekontrolowanej emisji światła do góry. W 1997 r. w Kioto ogłoszono rezolucję o Ochronie Nocnego Nieba: „Zważywszy na ponawiające się co jakiś czas propozycje umieszczania jasnych obiektów na orbicie wokółziemskiej… oraz zważywszy, że nocne niebo jest dziedzictwem ludzkości, które powinno być zachowane w stanie nietkniętym… należy podjąć środki zapewniające, że nocne niebo będzie miało nie mniejszą opiekę, niż obiekty światowego dziedzictwa kulturowego na Ziemi".

W Polsce w 2015 r. Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii powołał do istnienia Sekcję Ochrony Ciemnego Nieba. Na terenie Polski jest prowadzony stały monitoring jasności nocnego nieba. Pozwala to nie tylko na stworzenie „mapy świetlnej" naszego kraju, lecz również na rejestrację wszelkich, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych zmian poziomu sztucznej poświaty niebieskiej. W Kanadzie i Stanach Zjednoczonych tworzy się parki ciemnego nieba. Takie „rezerwaty ciemności", podobnie jak klasyczne rezerwaty przyrody, pełnią nie tylko funkcje ekologiczne, ale również edukacyjne. W Polsce w 2009 r. powołano „Izerski Park Ciemnego Nieba", który zajmuje powierzchnię 7500 ha. W 2013 r. utworzono Park Gwiezdnego Nieba „Bieszczady", który obejmuje obszar Bieszczadzkiego Parku Narodowego oraz dwóch parków krajobrazowych.

Prelekcja była bogato ilustrowana przykładami zanieczyszczenia nieba światłem z różnych stron świata, ale i z własnego podwórka.

Na koniec spotkania udało się nam obserwować czerwcowe niebo z bardzo dobrze widocznym Księżycem i Jowiszem, który do końca miesiąca znajdował się w tak zwanej opozycji - Jowisz, Ziemia i Słońce ustawione są wtedy w jednej linii. Jowisz aktualnie znajduje się najbliżej naszej planety (około 630 milionów kilometrów), a że ma objętość ponad 1300 razy większą od Ziemi, jego obserwacja była wyjątkowo widowiskowa. Za pomocą teleskopu mogliśmy dostrzec niektóre szczegóły powierzchni planety, a także cztery największe księżyce Jowisza, tak zwane księżyce galileuszowe: Io, Europę, Ganimedesa i Kallisto.

Elżbieta Patyk

Ewa Magdziarz

Laureaci konkursu filmowego na 20. Letniej Akademii Filmowej w Zwierzyńcu

Dzięki współpracy „Norwida" z Piotrem Kotowskim - rektorem Letniej Akademii Filmowej - laureaci XVII Powiatowego Konkursu Filmowego, organizowanego przez II Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida w Krasnymstawie i KDK, po raz kolejny mieli możliwość uczestnictwa w tym wyjątkowym festiwalu.

Jubileuszowa, 20. Letnia Akademia Filmowa w tym roku trwała od 9 do 18 sierpnia. Na LAF można było zapoznać się np. z kinematografią polską, francuską, islandzką, czeską czy izraelską. W programie LAF-u znalazło się wiele ciekawych cykli tematycznych, m.in.: „Archeologia kina", „Łukasz Maciejewski zaprasza", „Opowieści Hoffmana", „Jest bardzo, bardzo cicho…", „Wysoko nad poziomem morza". W cyklu „Rekolekcje filmowe" można było obejrzeć m.in. filmy: „Szczęśliwy Lazzaro", „Złodziejaszki", „Yomeddine. Podróż życia". W cyklu „W polskim obiektywie" znalazły się ciekawe filmy fabularne i dokumenty, np. „Fuga", „Pani na Korczewie", „Kamerdyner", „Złota" czy „Mała zagłada". Interesujące filmy znalazły się także w cyklu „Klubowy karnet", m.in.: „Młodość Astrid", „Petra", „Green Book" czy „Dogman". W programie Akademii znalazły się również filmy realizowane przez uczniów II LO: „Urodziny" w reż. Ilony Kalamon (8. letni projekt „Kręćmy film!") i „Aleksandra" w reż. Andrzeja Szałaja i Marcina Rudzkiego (III nagroda na XVII Powiatowym Konkursie Filmowym „Inspiracje Filmoteką Szkolną").

LAF to nie tylko pokazy filmowe, ale także prelekcje i dyskusje prowadzone przez znanych filmoznawców, m.in. przez prof. Andrzeja Wernera - krytyka literackiego i filmowego, Ryszarda Jaźwińskiego - dziennikarza Radiowej Trójki, dyrektora artystycznego LAF, Grzegorza Pieńkowskiego - filmoznawcę, historyka kina, przewodniczącego PF DKF, czy Łukasza Maciejewskiego - dziennikarza i krytyka filmowego. Ciekawe punkty programu Akademii to również wydarzenia towarzyszące: koncerty, warsztaty, wystawy („LAF - analogowe

wspomnienia" Lesława Skwarskiego czy „Tak dużo śladów, tak dużo dróg" - obrazy Kory z prywatnej kolekcji Kamila Sipowicza). Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się także spotkania autorskie z polskimi twórcami filmowymi, np. z aktorami Grażyną Łęcką-Kolską, Katarzyną Figurą, Marianem Dzięgielem, Lechem Dyblikiem, Sebastianem Fabijańskim czy reżyserem Xawerym Żuławskim. Ważnym wydarzeniem na LAF-ie był masterclass z reżyserem Januszem Kondratiukiem, który zrealizował, m.in. „Dziewczyny do wzięcia" oraz „Jak pies z kotem" - film ukazujący w emocjonalny sposób relację ze starszym bratem, reżyserem Andrzejem Kondratiukiem w czasie jego choroby.

W tym roku na jubileuszową Akademię przyjechała - nie tylko z Polski - rekordowa liczba miłośników X Muzy. W LAF-ie po raz dziewiętna-

sty uczestniczyła Ewa Magdziarz - opiekun MDKF „Iluzjon". Wśród lafowiczów znalazło się także 8 laureatów XVII Powiatowego Konkursu Filmowego „Inspiracje Filmoteką Szkolną", w tym 2 uczennice z „Norwida" - Zofia Kędra i Aleksandra Węcławek. Przyjechali również uczniowie i absolwenci II LO - laureaci poprzednich edycji konkursu czy autorzy reportaży filmowych o LAF. Wiele osób po raz kolejny przyjeżdża w sierpniu do Zwierzyńca, ponieważ Letnia Akademia Filmowa prezentuje bogactwo kina światowego oraz uniwersalne problemy, które zachęcają do dyskusji i refleksji. Więcej informacji na temat programu Akademii zawiera katalog i strona www.laf.org.pl. Po ogłoszeniu wyników 11. Ogólnopolskiego Konkursu Prelegentów Filmowych, przewodniczący PF DKF Grzegorz Pieńkowski zachęcał do udziału w kolejnej edycji. Natomiast na zakończenie LAF-u dyrektor festiwalu Joanna Swacha-Trębowicz zaprosiła już na 21. Letnią Akademię Filmową, która odbędzie się od 7 do 16 sierpnia 2020 r.

Ewa Magdziarz
- opiekun MDKF „Iluzjon"

Ewa Magdziarz

Filmowe działania w „Norwidzie"

Wydarzenia realizowane przez Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy „Iluzjon", działający przy II Liceum Ogólnokształcącym im. C.K. Norwida w Krasnymstawie i Krasnostawskim Domu Kultury, organizowane są w ramach programu Filmoteka Szkolna realizowanego przez Filmotekę Narodową - Instytut Audiowizualny przy wsparciu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, a także w ramach zadania Edukacja filmowa „Iluzjon" finansowanego, m.in. przez Powiat Krasnostawski i Urząd Miasta Krasnystaw.

Trzecia edycja Festiwalu „Kręćmy film!"

W czasie gali finałowej festiwalu, która odbyła się 30 maja 2019 r. w sali widowiskowej KDK, podsumowano XVII Powiatowy Konkurs Filmowy „Inspiracje Filmoteką Szkolną" oraz 8. edycję letniego projektu „Kręćmy film!". Honorowy patronat nad konkursem objęli: starosta krasnostawski Andrzej Leńczuk oraz przedstawiciel PF DKF Piotr Kotowski. Patronat medialny objęła Telewizja Akademicka TV UMCS. Dyrektor II LO Anna Antyga powitała gości, którzy przybyli na uroczystą galę, m.in.: Marka Nowosadzkiego - wicestarostę krasnostawskiego, Mirosława Księżuka - wiceprzewodniczącego Rady Powiatu, Grzegorza Emanuela - aktora i reżysera teatralnego, opiekuna artystycznego letniego projektu „Kręćmy Film!", Piotra Kotowskiego - rektora Letniej Akademii Filmowej w Zwierzyńcu oraz Radosława Dąbrowskiego reprezentującego burmistrza Krasnegostawu Roberta Kościuka. Anna Antyga w swoim wystąpieniu podziękowała Ewie Magdziarz - opiekunowi MDKF „Iluzjon", liderowi Filmoteki Szkolnej oraz koordynatorowi „Nowych Horyzontów Edukacji Filmowej" za realizację projektów filmowych - Powiatowego Konkursu Filmowego i letniego projektu „Kręćmy film!", które cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem społeczności lokalnej. Wicestarosta krasnostawski Marek Nowosadzki zaznaczył, że duży

dorobek w tej dziedzinie jest dziedzictwem szkoły, dzięki któremu uczniowie będą wybierać właśnie II LO jako szkołę umożliwiającą im wszechstronny rozwój. Następnie Marek Nowosadzki, Anna Antyga oraz Mirosław Księżuk wręczyli podziękowania opiekunom i sponsorom projektu „Kręćmy film!” oraz jury Powiatowego Konkursu Filmowego i nauczycielom, którzy przygotowali uczniów do konkursu, oraz podziękowali, m.in.: Piotrowi Kotowskiemu, Grzegorzowi Emanuelowi, dr. Karolowi Jachymkowi - Wędrującemu Filmoznawcy Filmoteki Szkolnej, prof. Nataszy Ziółkowskiej-Kurczuk - reżyserowi filmów dokumentalnych, kierownikowi Telewizji Akademickiej TV UMCS, Magdalenie Kozak-Siemińskiej - redaktor naczelnej Telewizji Akademickiej TV UMCS oraz aktorowi Jerzemu Rogalskiemu.

Uczestnicy XVII edycji Powiatowego Konkursu Filmowego przygotowali prace w trzech kategoriach: praca filmowa/fotograficzna/fotokast, plakat oraz scenariusz filmowy. Zaproponowane kategorie spotkały się z bardzo dużym zainteresowaniem. Na konkurs zgłoszono 57 prac wykonanych przez 64 uczniów z 12 szkół - 34 plakaty, 14 prac fotograficznych/filmowych/fotokastów oraz 9 scenariuszy. Szkoły, z których nadesłano prace, to: szkoły podstawowe z Małochwieja Dużego, Siennicy Nadolnej, Krupego, Rejowca, III Liceum Ogólnokształcące w Lublinie oraz szkoły z Krasnegostawu: Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1, Szkoła Podstawowa nr 3, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4, SOSW, I i II Liceum Ogólnokształcące, a także Młodzieżowy Dom Kultury. Wyniki konkursu zostały przedstawione przez przewodniczących jury Tadeusza Kicińskiego (plakat filmowy), Piotra Kotowskiego (praca filmowa/fotograficzna/fotokast) i Grzegorza Emanuela (scenariusz filmowy).

Pierwszą nagrodę w kategorii praca filmowa/fotograficzna/fotokast zdobyli *ex aequo* Adam Sadowski i Michał Kosmowski z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4 za film „Sen”, Agata Sapko i Michał Morokiszka z SOSW za fotokast „Żywe obrazy” oraz uczniowie z III Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie: Ewa Japola i Miriam Japola za film „Dwa słowa za dużo”, Wiktoria Hejno i Olga Dziedzic za film „Miłość”. W kategorii plakat filmowy I miejsce zajęły Natalia Dziekan ze Szkoły Podstawowej w Siennicy Nadolnej (plakat do filmu „Abel, twój brat” w reż. Janusza Nasfetera) oraz Aleksandra Węcławek z II Liceum Ogólnokształcącego w Krasnymstawie (plakat do filmu „Ostry film zaangażowany” w reż. Juliana Antonisza). W kategorii scenariusz filmowy I nagrodę otrzymały Aleksandra Fidecka z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Krasnymstawie (scenariusz pt. „Śpieszmy się”) oraz Zofia Kędra z II Liceum Ogólnokształcącego w Krasnymstawie (scenariusz pt. „Maski”).

Podsumowania 8. edycji letniego projektu „Kręćmy film!” dokonał Grzegorz Emanuel. Opiekun artystyczny przedstawił uczniów zaangażowanych w pracę nad filmem „Urodziny” - Ilonę Kalamon - autorkę scenariusza i reżysera (absolwentkę II LO, studentkę KUL) i Zofię Zielińską (uczennicę Szkoły Podstawowej nr 9 w Zamościu) - odtwórczynię głównej roli. Na koniec uroczystości w Galerii KDK odbyło się spotkanie autorskie z twórcami filmu „Urodziny”.

W programie festiwalu znalazły się także imprezy towarzyszące: warsztaty filmowe prowadzone przez Piotra Kotowskiego i warsztaty podsumowujące 8. letni projekt „Kręćmy film!”, a także warsztaty przygotowujące do 9. edycji projektu prowadzone przez Grzegorza Emanuela. Za organizację festiwalu odpowiedzialne były Ewa Magdziarz i Joanna Szufnara. W prace organizacyjne włączyli się także Anna Antyga i pracownicy II LO: Beata Pasik, Katarzyna Smerdel, Dorota Mąka, Ewa Żelazko, Andrzej Ziarko, Anna Huba, Henryk Huba, a także uczniowie: Maja Czajka, Filip Rybczyński, Zofia Kędra, Aleksandra Węcławek, Martyna Spyra, Patrycja Czerwonka, Patrycja Szuryga, Patrycja Dorota, Marcin Rudzki, Paweł Kurek i Andrzej Szałaj. Pomocą służyli także Agata Sotomska - kierowniczka zespołu edukacji filmowej z Filmoteki Szkolnej - Instytutu Audiowizualnego, Damian Kozyrski - dyrektor KDK oraz pracownicy: Agnieszka Wolanin, Wojciech Machejus, Stanisław Kliszcz i Robert Maciejewski.

Sponsorzy festiwalu i projektów filmowych oraz osoby i instytucje wspierające to: Polski Instytut Sztuki Filmowej, Filmoteka Narodowa - Instytut Audiowizualny, Centrum Edukacji Obywatelskiej, Powiat Krasnostawski, Urząd Miasta Krasnystaw, Polska Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych, Stowarzyszenie Filmowe CinéEuropa, Stowarzyszenie Nowe Horyzonty, Telewizja Akade-

micka TV UMCS, Stowarzyszenie „Porozumienie Ziemi Krasnostawskiej", Krasnostawski Dom Kultury, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie, Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie, Placówka Opiekuńczo-Wychowawcza w Krasnymstawie, Czasopismo artystyczne „Nestor", Zakład Cukierniczo-Piekarniczy „KAWA" oraz sponsor indywidualny Marek Nowosadzki.

Podsumowanie ogólnopolskiego programu „Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej"

Program dla szkół „Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej" był realizowany przez II Liceum Ogólnokształcące oraz Krasnostawski Dom Kultury od października 2018 do maja 2019 r. Program mógł być realizowany dzięki zainteresowaniu dyrektorów szkół i nauczycieli, z którymi współpracują Anna Antyga - dyrektor II LO, Damian Kozyrski - dyrektor KDK oraz Ewa Magdziarz - koordynator NHEF.

Podsumowanie dla dwóch grup wiekowych odbyło się 21 i 22 maja 2019 r. w sali widowiskowej KDK. Ewa Magdziarz podziękowała nauczycielom uczestniczącym wraz z uczniami w ogólnopolskim programie z edukacji filmowej oraz przypomniała jego cele, m.in.: zwrócenie uwagi uczniów na problemy współczesnego świata czy problemy związane z relacjami w grupie. Nauczyciele, którzy otrzymali dyplomy, katalogi na kolejny rok szkolny i upominki przekazane przez NHEF to: Grażyna Wojtyna z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1, Małgorzata Pomijan ze Szkoły Podstawowej nr 3, Agnieszka Rybczyńska-Manachiewicz i Iwona Sąsiadek z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4, Inga Droszcz i Alicja Bolesta z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 5 oraz Karolina Micewicz ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, Teresa Berbeć ze Szkoły Podstawowej w Małochwieju Dużym, Małgorzata Pomijan ze Szkoły Podstawowej nr 3, Anna Kosmowska i Tamara Koterwas z I LO.

Od października 2018 do maja 2019 r. odbyło się siedem projekcji filmów dla każdej grupy wiekowej. Uczniowie klas 4-6 szkół podstawowych (średnio 114 uczniów na jednej projekcji) w bieżącym roku szkolnym uczestniczyli w cyklu „Młodzi

w obiektywie". Natomiast uczniowie klas 7 i 8, gimnazjaliści oraz uczniowie szkół ponadgimnazjalnych (średnio 135 uczniów na jednej projekcji) oglądali projekcje w ramach cyklu „Kino polskie". Wszystkie projekcje poprzedziły prelekcje wygłoszone przez koordynatora NHEF. Pokazy i prelekcje uczyły jak należy odczytywać dzieło filmowe, posługiwać się językiem sztuki i dyskutować na temat podstawowych problemów egzystencjalnych. Ostatnie spotkanie z cyklu „Młodzi w obiektywie" to pokaz łotewskiego filmu fabularnego „Mamo, kocham cię" w reż. Janisa Nordsa. Starsi uczniowie natomiast obejrzeli polski film biograficzny „Ostatnia rodzina" w reż. Jana Matuszyńskiego. Pokazy wzbogacone były materiałami dydaktycznymi: scenariuszami lekcji, analizami psychologicznymi i prezentacjami multimedialnymi, które zostały przekazane nauczycielom.

W czasie ostatnich projekcji została również przedstawiona oferta NHEF na rok szk. 2019/2020, która umożliwi udział w programie różnym grupom wiekowym: uczniom klas 4-6 i 7-8 szkół podstawowych, a także uczniom szkół ponadgimnazjalnych. Do szkół zostały przekazane także aktualne katalogi NHEF na rok szk. 2019/2020. Serdecznie zapraszamy do kolejnej edycji programu, bo „Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej" to więcej niż lekcja i więcej niż kino!

Ogólnopolska Filmowa Gra Miejska

6. Filmowa Gra Miejska została zorganizowana przez II Liceum Ogólnokształcące w Krasnymstawie 12 czerwca 2019 r. Dyrektor Anna Antyga i Ewa Magdziarz - organizator FGM powitały nauczycieli i uczniów z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 5 w Krasnymstawie, Szkoły Podstawowej w Małochwieju Dużym, Szkoły Podstawowej w Jaślikowie oraz z II LO w Krasnymstawie - w sumie około 60 osób. Proponowane zadania miały na celu popularyzowanie Filmoteki Szkolnej, adaptacji filmowych oraz filmów z letnich projektów, dlatego w tej edycji FGM uczestnicy udali się z Filmoteką Szkolną szlakiem „Kręćmy Film!". Do gry wybrane zostały filmy z Filmoteki Szkolnej, m.in. „Zdjęcia próbne", „Wszystko może się przytrafić" oraz adaptacje filmowe literatury: „Syzyf",

„Wesele”, „Lawa”, „Popiół i diament”, „Brzezina”, „Łagodna”, „Pan Tadeusz. Księga I. Gospodarstwo”, „Ziemia obiecana”. Filmowa Gra Miejska służyła nie tylko edukacji, ale także integracji uczniów ze szkół podstawowych i ponadgimnazjalnych Krasnegostawu i powiatu krasnostawskiego. Od punktu do punktu uczestników kierowali uczniowie z „Norwida” wcielający się w rolę organizatorów letniego projektu. Poszczególne punkty znajdowały się w II LO, Krasnostawskim Domu Kultury, Młodzieżowym Domu Kultury, Powiatowej Bibliotece Publicznej, Muzeum Regionalnym oraz na krasnostawskim rynku. Uczestnicy gry filmowej mieli do wykonania 8 zadań: odpowiadali na pytania na podstawie fragmentów z filmu „Zdjęcia próbne”, z pociętych kawałków plakatów filmów „Jestem tu”, „Królewna”, „To, czego nie widać” i „Koniunkcja” układali całe plakaty, szukali rekwizytów z filmów z letnich projektów „Kręćmy film!”, szukali pomysłów na film, pisali fragmenty scenariusza filmu, który będzie realizowany w lipcu 2019 r., ćwiczyli układy taneczne, kompletowali książki i ich adaptacje filmowe, wykonali projekty plakatów na 4. Festiwal „Kręćmy film!” lub do filmu „Maska”. Filmowa Gra Miejska zakończyła się wykonaniem tanecznego układu dyskotekowego pod kierunkiem uczennic z II LO. Następnie Ewa Magdziarz oraz z uczennicami - liderkami FGM wręczyły dyplomy i nagrody najlepszym zespołom. Pierwsze miejsce zdobył zespół ze Szkoły Podstawowej w Jaślikowie, II miejsce zajęli uczniowie z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 5 w Krasnymstawie. Trzecią nagrodę *ex aequo* zdobyły dwa zespoły uczniów z II LO w Krasnymstawie. Odbyła się także loteria, w której wzięli udział pozostali uczestnicy filmowej zabawy. Natomiast Agnieszka Kostrzanowska, Teresa Berbeć oraz Anna Kucharczyk otrzymały materiały edukacyjne. Nagrody zostały przekazane przez Filmotekę Narodową - Instytut Audiowizualny, Centrum Edukacji Obywatelskiej, Stowarzyszenie „Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej”, Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie oraz Urząd Miasta Krasnystaw. Na zakończenie nie zabrakło także podziękowań dla uczestników i opiekunów. Za organizację odpowiadała Ewa Magdziarz, którą wspomagali uczniowie z II LO oraz absolwent szkoły. W organizację włączyły się także Dorota Mąka, Beata Pasik i Katarzyna Smerdel. W przygotowaniu dekoracji pomagali Joanna Szufnara oraz Henryk Huba. W czasie Filmowej Gry Miejskiej realizowany był reportaż filmowy przez uczniów z II LO należących do MDKF „Iluzjon”.

9. letni projekt „Kręćmy film!”

MDKF „Iluzjon” zrealizował w dniach 8-13 lipca 2019 r. letni projekt „Kręćmy film!”. Dziewiąta edycja została sfinansowana przez Powiat Krasnostawski, Urząd Miasta Krasnystaw i Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie. Wsparcia rzeczowego udzieliły także Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie oraz Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie.

Opiekunem artystycznym projektu „Kręćmy film!” i reżyserem filmu był aktor Grzegorz Emanuel, koordynatorem - Ewa Magdziarz. Projekt, w którym wzięło udział około 20 uczestników, mógł być zrealizowany dzięki pomocy wielu osób i instytucji. Dyrektor Anna Antyga - udzieliła wszechstronnego wsparcia i udostępniła pomieszczenia szkoły. Część zdjęć była realizowana na terenie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Krasnymstawie dzięki zgodzie Wojciecha Maślany - dyrektora szkoły. Zdjęcia były realizowane także w prywatnym domu, dzięki zgodzie właścicieli - Joanny i Adama Szufnarów. Po raz kolejny pomieszczenia na potrzeby filmu udostępniła też Irena Szpyt. Podziękowania należą się także Bożenie Dąbrowskiej - dyrektor Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej w Krasnymstawie, Zbigniewowi Atrasowi oraz rodzicom, bliskim i znajomym uczestników „Kręćmy film!”. W projekcie wzięli udział uczniowie z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Krasnymstawie, z liceów w Krasnymstawie i Zamościu oraz studenci z Warszawy i Lublina.

W czasie projektu kręcony był średniometrażowy film pod roboczym tytułem „Obca”, wg scenariusza opracowanego przez Grzegorza Emanuela i Zofię Kędrę, która była także asystentką reżysera. Scenariusz porusza współczesne problemy oraz przedstawia relacje młodzieży z dorosłymi. W filmie nie brakuje tajemnic i niezwykłych zwrotów akcji. W główne role wcieliły się Adrianna Dras i Sara Gontaro Bazalar. Matkę głównej bohaterki zagrała Anna Antyga. Operatorami byli Filip Rybczyński,

Marcin Rudzki i Karol Sawczuk - absolwent II LO, który w projekcie wziął udział po raz ósmy. Członkowie zespołu filmowego to także: Kinga Żelisko, Wiktoria Stasieczek, Agata Drozd, Oliwia Jaroszyńska, Zuzanna Kołyga, Andrzej Szałaj, Mateusz Liśkiewicz, Paweł Kurek, Jacek Mąka, Dominik Marciniec i Błażej Mazurek. Projekt okazał się dużym wyzwaniem, ponieważ praca na planie filmowym trwała czasami wiele godzin. Było to niezwykłe doświadczenie, o czym świadczą słowa Grzegorza Emanuela zamieszczone na Facebooku: „w naszej ulubionej chatce próbujemy zrobić dzień w nocy". W pięć dni nakręciliśmy 24 sceny - 9 stron scenariusza! W rozmowach uczestnicy podkreślali, że wiele nauczyli się w czasie projektu, deklarowali także chęć udziału w kolejnej edycji.

Ewa Magdziarz
- opiekun MDKF „Iluzjon", lider Filmoteki Szkolnej, koordynator NHEF.

Linoryt. Magdalena Kwiatoń

Prace z XVI powiatowego konkursu „Legendy ziemi krasnostawskiej" organizowanego przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Krasnymstawie

Nagrody:

1. Michał Błaszczak: Tajemnicze grobisko Pawła Orzechowskiego, czyli legenda o złych duchach w szkatułce zamkniętych. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie.
2. Julia Skubisz: Legenda o wsi Bobrowe. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie.
3. Anna Urban: Legenda o krasnostawskiej ostrodze. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie.

Wyróżnienia:

1. Krzysztof Domański: Skąd się wzięła nazwa Chłaniów? Szkoła Podstawowa w Chłaniowie.
2. Maja Gmiter: Legenda o powstaniu kościoła pw. Przemienienia Pańskiego w Borowicy. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie.
3. Maja Jagiełło: Legenda o rycerzu Idziku. Szkoła Podstawowa im. Powstańców Styczniowych w Fajsławicach.
4. Bartosz Suszek: Legenda o powstaniu miejscowości Stryjów. Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II - Papieża w Orłowie Drewnianym.

Prace zauważone:

1. Anna Madeja: Legenda o Franku Urwisie i pięknej Klarze - historia Siedlisk. Szkoła Podstawowa im. Powstańców Styczniowych w Fajsławicach.
2. Rafał Sikorski: Legenda o wieży ariańskiej w Krynicy. Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Żulinie.
3. Michalina Słabek: Krzywa wieża w Krasnymstawie. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie.
4. Klaudia Żuk: O dzielnym Widniaku. Szkoła Podstawowa nr 3 im. Stanisława Konarskiego w Krasnymstawie.

Nagrody

Michał Błaszczak

Tajemnicze grobisko Pawła Orzechowskiego, czyli legenda o złych duchach w szkatułce zamkniętych

Bardzo, bardzo daleko (a właściwie tylko 15 km od Krasnegostawu), na wysokim wzgórzu porośniętym lasem, stoi dziwna budowla, która ma kształt piramidy. Bardzo, bardzo dawno (pod koniec XVI w.) podkomorzy chełmski Paweł Orzechowski zlecił swoim poddanym wzniesienie bardzo nietypowego obiektu. Jego podstawa została zbudowana w formie kwadratu o długości boku około 6 metrów. Swoją wysokością sięgał ponad 20 metrów.

Dziwili się okoliczni mieszkańcy. Nikt nie wiedział, po co tak naprawdę podkomorzy kazał wybudować taką dziwną budowlę. Niektórzy sądzili, że to kościół ariański, inni, że Orzechowski, chcąc podkreślić swoją wielkość, wybudował dla siebie ogromny grób. Po pewnym czasie przestali interesować się dziwnym miejscem, gdyż nic ciekawego wokół niego się nie działo.

A tymczasem...

W każdą pełnię Księżyca do zamku w Krupem przyjeżdżała niewielka grupa arian. Przybywali tam na polowania. Jednak po północy schodzili razem z gospodarzem Pawłem Orzechowskim, do mrocznych podziemi zamku. Szli ciemnym i długim korytarzem, który prowadził do tajemniczego grobiska. Po wejściu do pomieszczenia, zapalali swoje pochodnie.

Grobisko było ciemne i zakurzone. Na środku stał ogromny głaz, a na nim leżała mała szkatułka. Nikt z grona nie wiedział, co znajduje się w jej wnętrzu. Mimo tego, nie otwierali jej i strzegli jak oka w głowie. Podczas ceremonii jeden z arian miał przeczytać fragment Biblii. Tym razem padło na Franciszka. Był on bardzo niezdarny, więc jego towarzysze obawiali się, czy księga jest na pewno w dobrych rękach. Po paru minutach ciszy Orzechowski podał Franciszkowi Biblię. Jednak przydarzało się coś, czego się kompletnie nie spodziewali. Księga wypadła z rąk mężczyzny i uderzyła w szkatułkę. Arianie wstrzymali oddech. Skrzynka chwiała się chwilę na krawędzi skały, po czym spadła i otworzyła się. Wtedy wszyscy zgromadzeni poczuli, jak jakaś nadludzka siła odpycha ich do ścian. Poczuli ucisk w klatce piersiowej. Nie mogli się poruszyć. Po paru minutach szkatułka zamknęła się z hukiem. Nikt nie wiedział, co się właściwie stało. Zapalili na nowo pochodnie i otoczyli kuferek. Odłożyli go na miejsce i wyszli. W zamku zorientowali się, że nie ma z nimi Franciszka.

Nazajutrz goście podkomorzego pojechali do swoich domów. Po niedługim czasie do Orzechowskiego zaczęły docierać niepokojące wieści. Wszyscy jego znajomi, którzy byli z nim w grobisku zaczęli ginąć w tajemniczych okolicznościach. Nim nastała kolejna pełnia Księżyca, żył tylko on. Paweł Orzechowski był przerażony tym, co się stało. Pewnego dnia poszedł do piramidy. Gdy już miał wchodzić, zobaczył wielkiego węża i uciekł w popłochu do lasu.

Zmęczony, zasnął pod drzewem. Wtedy przyśniła mu się ogromna żmija, która powiedziała mu, że otwierając szkatułkę, obudzili złe duchy i teraz całej okolicy grozi niebezpieczeństwo. Jedynie człowiek o szlachetnym sercu może je pokonać. Podkomorzy obudził się, wzniósł oczy do nieba i poszedł w stronę grobu. Wszedł do środka i już więcej nikt go nie widział. Zniknęła też na zawsze tajemnicza szkatułka. Mieszkańcy opowiadali jednak, że tego dnia widzieli jakieś dziwne światło nad grobiskiem i czuli jakby nieziemska moc unosiła się ponad ziemią. Jedni mówili, że to podkomorzy powędrował prosto do nieba, inni - że to dzieło szatana.

Ariańską wieżę omijano od tamtej pory z daleka. A to z powodu niespotykanego rozmiaru żmij, które mieszkają podobno pod grobiskiem oraz tajemniczej postaci szlachcica w kontuszu, który błąka się o świcie w ruinach zamku w Krupem, a na noc ukrywa się w wieży. Od czasu do czasu pojawiali się wprawdzie śmiałkowie, którzy próbowali odnaleźć ukryty skarb, ale wszyscy opuszczali to miejsce w pośpiechu i z pustymi rękami.

Michał Błaszczak
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie

Julia Skubisz

Legenda o wsi Bobrowe

Dawno, dawno temu, we wsi Bobrowe, położonej w powiecie krasnostawskim, w gminie Gorzków, żyli bardzo ubodzy ludzie. Mieszkali w chatach z drewna pokrytych słomą. Polowali na zwierzynę żyjącą w pobliskich borach i łowili ryby w stawach i rzekach. Lepili garnki z gliny, a odzież szyli ze skór zwierząt i przędzy. Ludzie byli biedni, ale bardzo życzliwi i dobrzy dla innych. Najtrudniej żyło im się w zimie. Nie mieli czym palić w piecach, ponieważ wszystkie drzewa nadające się na opał ścinały bobry mieszkające w rzece przepływającej przez wieś. Zwierzęta te bardzo utrudniały życie chłopom. Nie dość, że niszczyły drzewa, to jeszcze budowały tamy i podczas wiosennych roztopów woda zalewała domy znajdujące się najbliżej rzeki. Mieszkańcy byli już u kresu sił.

Jednak nie to było powodem wielkiego smutku i strachu mieszkańców. W owym czasie na wsie takie jak ta najeżdżały grupy zbójów, którzy grabili i palili dobytki ubogich ludzi. Każdego dnia mieszkańcy drżeli o swój los. Mieli jednak oparcie w starym Wojciechu, który stał na czele wioski. Był to człowiek, który zawsze służył dobrą radą i znany był z ogromnej życiowej mądrości. Nikt we wsi nie wiedział, ile naprawdę ma lat i jaka jest jego przeszłość. Chłopi poszli więc do Wojciecha naradzić się w sprawie bobrów, a w szczególności zapytać, co mają zrobić, aby uchronić wieś przed zbójami. Wojciech po dłuższej chwili rzekł:

- Moi mili, nie ma co myśleć. Trzeba działać. Z bobrami poradzimy sobie później. Najpierw musimy zrobić wszystko, aby nasza wieś ocalała. Mieszkam tu i tu chcę umrzeć… Tu żyjemy my, nasze żony i dzieci. Jeśli stracimy wieś, stracimy wszystko! - Chłopi uważnie słuchali Wojciecha.

- Podzielimy się na trzy grupy. Pierwsza wykopie głęboki rów wokół wsi od strony rzeki. Wykop napełnimy wodą i tak powstanie fosa, która ochroni wieś przed ogniem. Druga grupa wykuje miecze, a trzecia zbuduje zasieki i schron dla naszych żon i dzieci. Dalej, chłopy, nie ma na co czekać! Czasu mamy bardzo mało!

Mieszkańcy szybko zabrali się do pracy. W czasie, kiedy mężczyźni wykonywali zlecone przez Wojciecha zadania, kobiety robiły zapasy żywności dla siebie, chłopów i dzieci. Nikt przecież nie wiedział, ile czasu zajmie obrona wsi. Po kilkunastu dniach ciężkiej pracy mieszkańcy byli gotowi na walkę ze zbójami. Stary Wojciech czuł, że zło jest już niedaleko. Każdej nocy wartę pełniło czterech chłopów ustawionych przed wałem na cztery strony świata. Gdyby cokolwiek ich zaniepokoiło, mieli podnieść alarm.

Była już noc. Wszyscy mieszkańcy wsi spali, tylko warta czterech chłopów czuwała nad bezpieczeństwem. Zapanowała głucha cisza i wtedy jeden z wartowników usłyszał hałas dobiegający od południa. Przestraszył się ogromnie i zaczął bić w dzwon na alarm. Natychmiast wszyscy chłopi byli gotowi do walki. Na czele stał stary Wojciech. Był już pewien, że to zbóje, którzy przyszli zaatakować i ograbić wioskę. Nie mylił się. Wszyscy chłopi zajęli swoje pozycje i czekali na pierwszy atak przeciwnika. Lecz nagle znowu zapanowała cisza. Mężczyźni nadal stali na swoich miejscach, czekając na ruch zbójów. Ale nic się nie działo. Stary Wojciech zawołał:

- Zapalcie pochodnie!

Kobiety zapaliły ogień. Zrobiło się jasno i wtedy mieszkańcy wsi zobaczyli, że wszyscy zbóje utonęli w rzece. Okazało się, że bobry, które do tej pory szkodziły mieszkańcom wioski, zbudowały pułapkę z drzew, którą ułożyły na rzece. Wpadli w nią wszyscy bandyci. Stary Wojciech był pewien, że wieś uratowały bobry.

Na cześć bobrom i w geście podziękowania, mieszkańcy nazwali wieś - Bobrowe. Ludzie byli ogromnie wdzięczni zwierzętom. Przestali na nie polować i umożliwili im budowanie tam na rzece. Drzewo na opał ścinali w pobliskich borach, a na brzegach rzeki usypali ogromne wały, które uniemożliwiały dostanie się wody do domów. Od tamtego wydarzenia osada nosi nazwę zwierząt, które ocaliły życie mieszkańców i całą wieś.

Julia Skubisz
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1
im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie

Anna Urban

Legenda o krasnostawskiej ostrodze

Kto by pomyślał, że nasz piękny Krasnystaw nazywał się kiedyś Szczekarzew. Tak, tak właśnie było, chociaż wtedy to był gród obronny, a nie miasto. W 1394 roku gród Szczekarzew oczekiwał wielkiego gościa. Wszyscy przygotowywali się na przybycie króla Władysława Jagiełły. Stare przekupki sprzątały swoje stragany. Kwiaciarki dolewały wody do dzbanów z kwiatami. Piekarz upiekł więcej chleba, cebularzy i słodkich bułek. Młode dziewczyny robiły wianki. Każdy mieszkaniec grodu chciał się jak najlepiej zaprezentować królowi. Nawet zwierzęta czuły, że coś się szykuje.

Tylko jeden chłopiec Maciej był obojętny i nie zależało mu na przyjeździe monarchy, chociaż trochę się obawiał. Bał się psów gończych króla. Jak wiadomo, Władysław Jagiełło przybywał z całą swoją świtą i miał bardzo ważną wiadomość do przekazania mieszkańcom Szczekarzewa oraz ludziom z okolicznych wsi.

Około południa psy zaczęły głośniej ujadać. Maciej od razu pomyślał, że to król z całą świtą wjeżdża na swoim koniu do grodu. Szybko schował się do dużej drewnianej beczki stojącej na progu kuźni, w której pracował mały Maciej. Kowal mieszkał przy rynku, który był centralnym miejscem w grodzie. Ostrożnie wychylił głowę z beczki. To był bardzo dobry punkt widokowy, bo można było zobaczyć, jak ludzie gromadzą się na rynku. Wiedział, że w beczce jest bezpieczny i żaden z psów króla go nie ugryzie, a on sam będzie miał oko na wielki podest zrobiony specjalnie na przybycie władcy.

Tak się też stało. Najpierw usłyszał jak końskie kopyta uderzają o bruk. Zaraz potem szczekające psy, wojowników i samego władcę ze świtą nadworną. Widział jak Władysław Jagiełło zsiada ze swojego konia. Służba poprawia piękny płaszcz z futrem i podaje mu coś do dłoni. To coś wyglądało jak berło, ale Maciej nigdy nie widział samego króla, ani berła. Chłopiec zamarł, tak jak tłum zebrany na placu. Zrobiło się cicho. Król wszedł na podest i przemówił do swojego ludu. Mówił spokojnie, dostojnym głosem, rad, że wita wszystkich zebranych i ma im do przekazania wspaniałą wiadomość. Monarcha dumnie machnął berłem i powiedział, że od dziś to już nie jest gród, tylko miasto.

Kto by pomyślał, że taki mały chłopiec jak Maciej będzie świadkiem owego wydarzenia. Nadanie praw miejskich to przecież takie wielkie święto dla społeczności Szczekarzewa, ale Maciej był szczególnie zauroczony pięknym królewskim berłem i płaszczem z futrem, a już chyba najbardziej spodobało mu się, jak jeden ze strażników powiedział, że może śmiało wyjść z tej beczki i podejść bliżej.

Maciej onieśmielony, ale bardzo ciekawy, co jeszcze król ma przy sobie, wyszedł z beczki i powoli szedł w stronę podestu, na którym stał władca. Był już tak blisko, ale nie miał odwagi podnieść głowy i popatrzeć na twarz Władysława. Jednak to, co ujrzał u jego stóp, zafascynowało go jeszcze bardziej. Zobaczył pięknie wykute, błyszczące ostrogi. Od tego momentu już nie mógł z nich spuścić wzroku. Nawet sam kowal zwrócił uwagę na to, jak Maciej wodzi oczami za stopami króla, i uśmiechnął się do chłopca. Maciej jak nigdy zapragnął mieć takie ostrogi, ale wiedział, że jest tylko małym pomocnikiem kowala i to niemożliwe, żeby król mu je podarował.

Wszyscy wiwatowali na wieść o tym, że Władysław Jagiełło nadał prawa miejskie Szczekarzewowi. Od dziś to już byli mieszczanie. Tylko mały dziesięcioletni Maciej nie widział żadnej różnicy, ale bardzo się ucieszył z wizyty króla w ich mieście. Jeszcze przez chwilę odprowadzał króla swoim wzrokiem za bramę miasta, biegnąc za koniem. Niestety, jak już minął bramę miasta, nic nie mógł zobaczyć przez wielkie kłęby kurzu, które unosiły się jeszcze chwilę. Maciej stał i czekał aż opadnie kurz, ale już nikogo nie było widać na drodze.

Nagle ujrzał, jak coś połyskiwało w słońcu. Podbiegł do tego miejsca i zobaczył ostrogę. Piękna, taka jak króla, ale nie miał pewności. Szybko schował ją pod koszulę, a później pokazał kowalowi, który powiedział mu, że to jego królewska pamiątka i jak będzie dalej mu pomagać w kuźni, to wykuje sobie drugą do pary.

Do dziś nie wiemy, czy to była królewska ostroga, czy to ta druga wykuta przez Macieja. Wiemy, że możemy ją podziwiać w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie.

Anna Urban
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1
im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie

Wyróżnienia

Krzysztof Domański

Skąd się wzięła nazwa Chłaniów?

Historia ta wydarzyła się bardzo dawno temu… Wtedy miejsce, gdzie dzisiaj znajduje się Chłaniów wyglądało zupełnie inaczej. Nie było kościoła ani szkoły. Na malowniczych wzgórzach, rozciętych wąwozami stały niewielkie drewniane chaty. Nieopodal płynęła przejrzysta rzeczka, dookoła szumiał gęsty tajemniczy las, za nim, aż po horyzont rozciągały się bagniste łąki i otchłanie. Było to cudowne miejsce, a mimo to mieszkańcy mieli nie lada zmartwienie, ziemia na której pobudowali swe domostwa nie miała nazwy.

- Jak zwie się wasza osada? - to pytanie często zadawane mieszkańcom przez przybyszów z dalekich krain pozostawało bez odpowiedzi.

Pewnego jesiennego dnia wiele się zmieniło.

- Spójrzcie! Goście jacyś do nas jadą! - krzyknął nagle chłop. Jak się za chwilę okazało, owymi gośćmi byli najprawdziwsi rycerze wracający z polowania. Mieszkańcy z wielkim szacunkiem powitali dostojnych gości i zaprosili do swojej wsi, proponując gościnę i nocleg w najbardziej okazałej chacie.

- Zanocujemy tutaj, by nabrać sił przed dalszą wędrówką, zgubiliśmy się w tutejszym lesie. Skoro świt wybierzemy się nad rzekę, by przed drogą napoić konie - oznajmił chłopom rycerz.

Jesienna mglista noc minęła spokojnie. Kiedy tylko słońce wstało, rycerze wraz ze swoimi giermkami wybrali się nad rzekę nazwaną dziś Łętownią. Spotkali tam już mieszkańców udających się w pole na wykopki. Chcąc im podziękować za gościnność, jeden rycerz zapytał:

- Powiedzcie proszę, jak zwie się wasza piękna gościnna wieś?

Nastała cisza...

- Panie, nie wiemy co odpowiedzieć - rzekł po dłuższej chwili jeden z mieszkańców. - Nikt do tej pory nie wymyślił nazwy dla naszego siedliska.

- Tak nie może być, aby miejsce, w którym nas tak wspaniale ugoszczono pozostawało bezimienne - rzekł rycerz, a że głowę miał pełną pomysłów zwrócił się do swoich współtowarzyszy.

- Jak nazwiemy wieś?

Słychać było pełne emocji głosy mieszkańców i rycerzy. Wygląda na to że musimy zadecydować za was.

- Trafiliśmy do was od strony otchłani - rycerz zabrał głos.

Nikt nie śmiał się pierwszy odezwać w tej ważnej sprawie.

- Uważam, że najładniej będzie Chłaniów. Niech odtąd tak zwie się wasza osada.

Krzysztof Domański
Szkoła Podstawowa w Chłaniowie

Maja Gmiter

Legenda o powstaniu kościoła pw. Przemienienia Pańskiego w Borowicy

Dawno, dawno temu w malutkiej wiosce Borowica, położonej nad malownicza rzeką Wieprz, mieszkało kilkanaście rodzin. Mężczyźni zajmowali się głównie uprawą roli. Kobiety przygotowywały posiłki, hodowały zwierzęta i szyły ubrania. Wszyscy żyli w zgodzie, byli biedni, ale szczęśliwi. Ludność zamieszkująca te tereny była bardzo pracowita i pobożna. Mieszkańcy zasiewali pola i zbierali dorodne plony. Cieszyli się z urodzaju i szanowali dary ziemi.

Jednak ich radość i spokój przerwała straszna susza. Pola usychały, lasy płonęły. Zaczęło brakować wody, a jej poziom w pobliskim Wieprzu zaczął bardzo szybko spadać. Bieda coraz bardziej zaczęła doskwierać. Brakowało żywności dla ludzi i zwierząt. Wszyscy modlili się w domach, a także każdego dnia zbierali się w modrzewiowym lasku, przy kapliczce i prosili Boga o deszcz.

Pewnego upalnego, sierpniowego popołudnia, najstarszy mieszkaniec wioski - Jan, szedł, jak co dzień, z modlitwą na ustach do kapliczki, by błagać Boga o cud. Nagle oniemiał, blask go

oślepił, a spośród obłoków na niebie wyłoniła się postać Jezusa. Mężczyzna padł na kolana, zaczął głośno płakać, modlić się żarliwie i prosić, by Pan odmienił los jego i jego sąsiadów.

Gdy tak klęczał, usłyszał słowa: „Nie smuć się już, zbuduj kościół na pagórku i czcij imię moje”. Po tych słowach zaczęły zbierać się ciemne, kłębiaste chmury. Promienie słońca zniknęły, zrobiło się ciemno. Drzewa zaczęły falować na wietrze. Z nieba zaczął siąpić drobniutki deszczyk, który szybko zmienił się w ulewę. Ludzie wybiegli z domów i dziękowali za cud. Jan wrócił do wioski i opowiedział, co widział i usłyszał właścicielowi ziem, staroście krasnostawskiemu, hrabiemu Kazimierzowi Krasińskiemu, herbu Ślepowron. Ten, widząc ogromną pobożność i wdzięczność ludności, postanowił ufundować na wzgórzu drewniany kościół. Modrzewiowy kościółek, otulony zbożami, ziołami i krzewami do dziś zachwyca wyglądem, ciszą i niepowtarzalnością.

Maja Gmiter
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie

Maja Jagiełło

Legenda o rycerzu Idziku

Było to za czasów, gdy na tronie Polski zasiadał Władysław Jagiełło, a Królestwo Polskie rosło w siłę. Mimo potęgi, jaką miało państwo, nad królestwem wisiały czarne chmury. Jagiełło wiedział, że wojna z Krzyżakami wisi w powietrzu. Zebrał więc swoich największych i najwaleczniejszych rycerzy i odbył z nimi naradę. Jednym z nich był Idzik - oddany i niepokonany rycerz, który swoim zasługom dorównywał Zawiszy Czarnemu. Był tak samo przystojny, jak odważny, jego czarne oczy niczym węgle szkliły się i mieniły w słońcu. Włosy były tak miękkie i puszyste, że niejedna niewiasta marzyła o takich. Twarz miał jak dziecię, miękką i delikatną, ale rysy zdradzały jego odwagę.

Obrady zwołane przez króla były bardzo burzliwe, wszyscy bowiem wiedzieli, że zakon krzyżacki to poważny przeciwnik. Jagiełło, aby zachęcić rycerzy do walki i dodać im odwagi, obiecał hojnie ich wynagrodzić w zamian za zwycięstwo.

Idzikowi jednak nie zależało na nagrodach i pochlebstwach. Dla niego bowiem najważniejsze było dobro i bezpieczeństwo państwa. Wiedział też, że musi zostawić swoją żonę i dzieci, chociaż tak bardzo ich kochał. Czule pożegnał się z żoną, synem i córkami. Żałował, że być może nie zobaczy jak jego syn uczy się władania mieczem, a córki wyrastają na piękne niewiasty. Honorem rycerza było jednak walczyć za kraj u boku króla. Nadszedł czas, kiedy to armia dowodzona przez króla Władysława Jagiełłę wyruszyła na bitwę z Krzyżakami. Była to trudna walka, ale dzięki sprytowi i waleczności polskich rycerzy Królestwo Polskie odniosło zwycięstwo. Władysław Jagiełło w ramach wdzięczności za oddanie i waleczność, ofiarował swoim rycerzom cenne dary. Idzik za swoją odwagę i męstwo otrzymał wioskę niedaleko Lublina. Tak mu się spodobała, iż postanowił osiedlić się w niej wraz z rodziną. Nazwał ją od swojego imienia i woli króla. Miejscowość nosi nazwę Wola Idzikowska. Idzik był tak dobrym zarządcą i panem, że wioska istnieje do dziś, a jego potomkowie nadal zamieszkują wioskę i pobliskie miejscowości.

Maja Jagiełło
Szkoła Podstawowa im. Powstańców Styczniowych
w Fajsławicach

Bartosz Suszek

Legenda o powstaniu miejscowości Stryjów

Dawno, dawno temu żył potężny i bogaty książę Olgierd. Miał on syna Wincentego i córkę Anastazję. Bardzo kochał swoje dzieci. Książę Olgierd był niezwykle wrażliwym człowiekiem i traktował wszystkich swoich poddanych z życzliwością, uważał ich za swoją rodzinę. Poddani nazywali go stryjem, gdyż sam książę kazał się tak nazywać, chcąc w ten sposób podkreślić to, jak ich bardzo kocha, jak są dla niego ważni oraz to, że traktuje ich jak swoją rodzinę. Olgierd pomagał swoim poddanym i wspierał w potrzebie, a oni wdzięczni za to często mówili między sobą: „stryj ów jest niezwykłym człowiekiem”.

Pewnego dnia Olgierd i jego syn Wincenty wybrali się na konną przejażdżkę. Była to ulubiona rozrywka obu książąt. Ojciec i syn galopowali brzegiem rzeki Wolicy, a także wśród okolicznych pól i zielonych lasów, śmiejąc się i ciesząc ze wspólnie spędzonych chwil. Nagle, na ich drodze pojawił się wilk, który patrzył na nich groźnymi i przeraźliwymi oczyma. Mimo krzyku księcia, wilk nie uciekał, tylko zaczął głośno wyć. Wówczas na leśnej polanie zaczęło pojawiać się coraz więcej wilków, które szły w stronę książąt, szczerząc ostre kły.

Nagle koń księcia Olgierda przestraszył się i spłoszył, począł galopować coraz szybciej i szybciej. Wincenty rzucił się w pogoń za galopującym koniem, by ratować ojca. Wilki goniły Olgierda i Wincentego aż na skraj lasu. W pewnym momencie Olgierd spadł z pędzącego konia i uderzył głową o przydrożny pień.

Nieprzytomnego i zakrwawionego ojca Wincenty zawiózł na swoim koniu do pałacu i wezwał lekarzy. Olgierd leżał nieprzytomny kilka dni, wszyscy rozpaczali i modlili się o jego wyzdrowienie. Niestety, wkrótce ukochany książę zmarł. Rodzina i poddani byli przygnębieni utratą Olgierda i strasznie rozpaczali. Całe księstwo pogrążyło się w smutku i żałobie.

Ludzie mieszkający w miejscu, gdzie zdarzył się ten tragiczny wypadek długo jeszcze wspominali to wydarzenie. Postanowili nazwać swą osadę Stryjów, aby zachować pamięć o swoim ukochanym księciu, którego nazywali stryjem.

Bartosz Suszek
Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II - Papieża w Orłowie Drewnianym

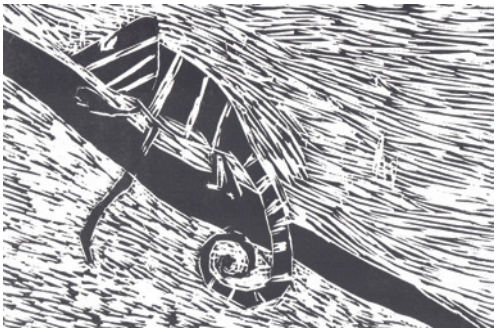

Linoryt. Kaspian Proskura

Prace zauważone

Anna Madeja

Legenda o Franku Urwisie i pięknej Klarze - historia Siedlisk

Dawno temu żył król, który miał pięciu synów. Pewnego dnia wezwał ich do siebie i powiedział, aby czterech z nich opuściło królestwo i wyruszyło w świat w poszukiwaniu swojego miejsca, gdzie zbudują osadę i założą rodziny. Najstarszy syn miał zostać i odziedziczyć królestwo po ojcu. Pozostali czterej synowie otrzymali od ojca sakiewki, które mieli otworzyć, gdy uznają, że dotarli już na miejsce swojego przeznaczenia. Zgodnie z wolą ojca, o wschodzie słońca czterech synów wyruszyło w podróż w cztery strony świata.

Jeden wyruszył na północ, drugi na południe, trzeci na zachód, zaś czwarty, najmłodszy syn wyruszył na swoim białym rumaku na wschód. Czterej bracia, zanim wyruszyli, obiecali ojcu, iż będą odważni i będą się kierować sercem i nie zapomną o jego naukach.

Najmłodszy z synów zwany Frankiem Urwisem był bardzo szczęśliwy z decyzji ojca. Od dawna marzył o przygodach i był znudzony życiem w pałacu i służeniem ojcu. Nie zamierzał szukać żony, chciał podróżować i dobrze się bawić. Przez kilka miesięcy dniami i nocami mknął na swoim koniu, podziwiając piękne krajobrazy. Mijał wiele osad, gdzie częstowano go jedzeniem. Poznawał nowych ludzi, ich obyczaje. Spał pod gołym niebem przytulony do swojego konia. Kiedy tak jechał, zobaczył piękne drzewo z czerwonymi, przepysznie wyglądającymi jabłkami. Postanowił, że spróbuje jednego jabłka, okazało się, że to nie jest zwykłe jabłko, tylko zaczarowane. Kiedy je ugryzł, od razu zasnął. Spał i spał, śniło mu się, iż jest właścicielem pięknego dworku otoczonego wspaniałym parkiem. Ma żonę przecudnej urody i dzieci, a w sercu czuje szczęście. Obudził się dopiero, kiedy usłyszał głos śpiewającej dziewczyny. Jego serce zaczęło mocno bić i nie wiedział, co się z nim dzieje. Otworzył oczy i zobaczył piękną

dziewczynę, która zrywała jabłka i przy tym śpiewała. Zakochał się w niej od razu, porwał ją ze sobą i razem ruszyli szukać miejsca, gdzie zbudują swój dom. Dotarli do czystego strumyka, dziewczyna przejrzała się w nim i zobaczyła zamiast swojego oblicza twarz ducha rzeki, który przemówił do niej: „Dziewczyno, mężczyzna, który cię porwał jest księciem, który szuka żony i miejsca, w którym mógłby zamieszkać ze swoją rodziną i z innymi mieszkańcami wioski. Nie bój się, jestem duchem rzeki Marianki. Jeżeli zostaniecie tutaj i zamieszkacie, to będziecie czerpać wodę z mojego źródła i łowić ryby, które tu pływają. Będę dla was bardzo łaskawa".

Dziewczyna opowiedziała to zdarzenie Frankowi Urwisowi i spytała go czy to prawda i dlaczego ją porwał. On opowiedział jej o historii sprzed kilku miesięcy, o ojcu i jego braciach. Oboje zaczęli rozglądać się dookoła i spostrzegli jak w tym miejscu jest pięknie. Są żyzne pola, na których można uprawiać zboże, drzewa, na których rosną jabłka i grusze, łąki okryte kolorowymi kwiatami. Postanowili, iż tu zbudują swój dom i założą rodzinę. Zastanawiali się jak nazwać ich miejscowość, aż wpadli na świetny pomysł, iż nazwą ją Siedliska. Sakiewka, którą otrzymał od ojca książę była pełna klejnotów i kosztowności. Dzięki niej mogli zbudować dom i zagospodarować ziemię. Mieli trójkę dzieci, piękny dworek i żyli długo i szczęśliwie.

Do dziś w Siedliskach istnieje zespół „Siedliszczanki", jak krąży legenda założono go na cześć pięknej Klary, której głos skradł serce Franka Urwisa.

Anna Madeja
Szkoła Podstawowa im. Powstańców Styczniowych w Fajsławicach

Linoryt. Agata Czemerys

Rafał Sikorski

Legenda o wieży ariańskiej w Krynicy

Było to na przełomie XVI i XVII wieku. Ziemiami dzisiejszego powiatu krasnostawskiego władał Paweł Orzechowski. Orzechowski był władcą ziemskim, w jego posiadaniu znajdowały się 3 miasta, 20 wsi i oczywiście zamek w Krupem. Legenda głosi, że Orzechowski, będąc arianinem, dorobił się ogromnego majątku, którym zaczęła interesować się katolicka inkwizycja. Mając to na uwadze, postanowił wydrążyć głębokie podziemne tunele w pobliskiej miejscowości Krynica. Dobrze wiedział, że cała wieś położona jest na wysokiej kredowej górze, dzięki temu nikt nie będzie mógł się do jego skarbu zbliżyć ani dokopać.

Drążenie tunelów w kredowej skale pochłaniało bardzo dużo czasu, więc Orzechowski zatrudniał coraz więcej i więcej ludzi do prac wydobywczych. Ogarnięty manią posiadania skarbów, coraz częściej zapominał o swojej żonie oraz sześciorgu dzieci. Gdy prace nad budową tunelów dobiegły końca, postanowił przenieść cały swój dobytek do podziemnych korytarzy. Gdy to uczynił, stała się rzecz niewyjaśniona, wszystkie osoby, które mu w tym pomagały zniknęły bez słowa. Nikt z pobliskich rodzin nie był w stanie powiedzieć, co się stało z pracownikami pana, nikt z wyjątkiem ulubionej córki Zosi. Ona jedyna wiedziała, jakie przekleństwo ciąży nad tunelami jej ojca. Obiecała jednak ojcu, przysięgając na życie swojej matki i rodzeństwa, że nikomu nie zdradzi tej tajemnicy. Od tamtej pory, bojąc się, że przypadkiem może zdradzić choćby rąbek tajemnicy, przestała odzywać się do kogokolwiek i pogrążyła się w głębokim milczeniu. Nawet ukochana matka i rodzeństwo nie wiedziało, co tak naprawdę stało się z Zosią. Dziewczynka ciesząca się z każdej chwili i promieniejąca uśmiechem każdego dnia, w jednym momencie stała się zupełnie inną osobą.

Orzechowski tak bardzo ogarnięty był manią skarbów, że postanowił pilnować ich nawet po śmierci. W tym celu przy wejściu do nieskończonej ilości korytarzy postanowił wybudować ogromny grobowiec. Wierzył, że całą swoją moc czerpie z gwiazd, więc zbudował grobowiec w kształcie

ogromnej piramidy wysokiej na 20 metrów i murach grubości 1 metra. Od chwili śmierci jego dusza pilnowała wejścia do podziemnych korytarzy i odstraszała wszystkich, którzy chcieliby odebrać choć kawałek majątku. Odstraszała wszystkich, oprócz córki Zosi, która znała wszystkie grzechy ojca. Postanowiła ona rozpalić ognisko przy grobowcu ojca i tych, którzy pracowali przy budowie podziemnych korytarzy. Chciała, aby ciepło płynące z ogniska rozgrzało wszystkie uwięzione dusze i wskazało im drogę do lepszego świata.

Ogień na Krynicy płonął nieprzerwanie, bez względu na porę roku, porę dnia i pogodę. Zosia codziennie przychodziła dokładać do ogniska i modlić się o dusze zmarłych osób. Trwało to aż do pewnego wiosennego poranka. Wschodzące słońce lekko ogrzewało pogrążoną w modlitwie twarz Zosi, która modliła się bardziej niż kiedykolwiek. Od wschodu zaczęła nadciągać mgła tak gęsta, jakiej Zosia nigdy w życiu nie widziała. Ptaki zaprzestały swoich porannych śpiewów, słońce zupełnie znikło za obłokami mgły. Wtedy rozpętało się prawdziwe piekło. Zatrzęsła się ziemia pod nogami Zosi i z hukiem zaczęły pękać i walić się skały, ogromne tumany kurzu wymieszały się z mgłą, a niebo przeszywały potężne błyskawice. Gdy opadła mgła i kurz i uspokoiła się ziemia, oczom przerażonej Zosi ukazał się nowy widok. Tam, gdzie były jedynie skały porośnięte mchem i trawą, pojawiły się ogromne sosny, których gałęzie lekko powiewały na wietrze. Zosia zrozumiała, że jej modlitwy zostały wysłuchane, a na znak wdzięczności dusze pozostawiły po sobie piękny las.

Zosia od tamtej pory już nigdy nie wróciła na grób swojego ojca. Wieść o tym wydarzeniu szybko rozniosła się po okolicy. Ludzie, nie rozumiejąc, co tam się stało, unikali tego miejsca, aż z czasem zapomnieli o tych wszystkich wydarzeniach. Nie zapomniała jedynie Zosia i jej rodzina.

Dzisiaj czasami można usłyszeć jak wiatr cicho śpiewa w gałęziach drzew, dziękując Zosi za wybawienie wszystkich dusz.

Rafał Sikorski
Niepubliczna Szkoła Podstawowa
w Żulinie

Michalina Słabek

Krzywa wieża w Krasnymstawie

Historia ta wydarzyła się w dawnych czasach, kiedy na krasnostawskim zamku, w służbie starosty krasnostawskiego, mieszkało siedmiu rycerzy-zakonników. Odważni, silni i przystojni rycerze przyciągali tęskne spojrzenia miejscowych dziewcząt, chociaż wiadomo było wszystkim, że złożyli śluby życia w samotności i czystości, aby służyć tylko swojemu panu i Bogu.

Pewnego dnia najprzystojniejszy i najpokorniejszy z nich wybrał się na samotną wędrówkę po rynku. Wszędzie, gdzie się udał, ścigał go wzrok dziewcząt, które zafascynowane młodym człowiekiem, przyglądały mu się uważnie. Jednak on, dumny i zamyślony nie zwracał uwagi na żadną z nich, pamiętając o złożonych ślubach. Los chciał, aby rycerz-zakonnik zaznał miłości. Spotkał młodą dziewczynę, która początkowo nie zwracała na niego uwagi. Zatrzymał się, podziwiając niezwykłą urodę dziewczyny, w duchu przypominając sobie śluby złożone Bogu. Wtem dziewczyna spojrzała w jego stronę, ich wzrok się spotkał. Rycerz poczuł niezwykłe uczucie, nigdy wcześniej nie spotkało go nic podobnego. Dziewczyna stała bez ruchu, jednak kiedy rycerz zwrócił się do niej, uciekła w przeciwnym kierunku. Chłopak nie gonił jej, lecz przestraszony swoim uczuciem, w pośpiechu wrócił na zamek.

Nie mogąc myśleć o niczym innym, rozpamiętywał to niezwykłe spotkanie. Następnego dnia o tej samej godzinie, udał się dokładnie w to samo miejsce, lecz nie spotkał tam owej dziewczyny. Przez kolejny tydzień, o tej samej porze chodził na spacer w miejsce spotkania swojej miłości. Dopiero po tygodniu dziewczyna wyszła mu naprzeciw. Wytłumaczyła, że przychodziła tu, aby go zobaczyć, lecz ukrywała się, pragnąc sprawdzić, czy jego uczucie jest tak silne jak jej. Wyznała też, że ojciec po śmierci jej matki przyrzekł, że poświęci ona swe życie Bogu i zostanie nowicjuszką w klasztorze. Ciężko im było zapomnieć o swoich ślubach, ale też ciężko zapomnieć o sobie.

Od tamtej pory umawiali się na spotkania w różnych częściach miasta. Widywali się co-

dziennie, nie bacząc na konsekwencje. Planowali wspólną ucieczkę, która nie doszła do skutku. Ktoś bowiem zauważył młodych i doniósł do Miejskiej Rady. Wzburzeni radcy, surowo osądzili dziewczę, za zawrócenie rycerza-zakonnika ze świętej drogi i podeptanie przysięgi ojca, wymierzono jej 25 batów, które otrzymała przy Bramie Świętego Jakuba i wydalono z miasta, aby nigdy więcej nie spotkała się ze swym lubym.

Karę dla wiarołomnego rycerza miał zarządzić starosta. Po dłuższym namyśle nakazał rycerzowi wybudować krzywą wieżę, która miała symbolizować skrzywione życie rycerza, odbiegające od prawości złożonych ślubów. Rycerz budował wieżę przez okrągły rok. Budowla była wysoka na piętnaście metrów i odchylona od pionu o niemal półtora metra.

Wieża ta przez wiele lat przypominała mieszkańcom Krasnegostawu o miłosnym występku dwojga ludzi, którzy złamali złożone śluby. Kiedy po dwóch stuleciach zawaliła się pewnej nocy, świadkowie stwierdzili, że to sam Pan Bóg wybaczył dwojgu zakochanym i zniszczył na zawsze pamiątkę ich niecnego postępowania.

Michalina Słabek
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie

Klaudia Żuk

O dzielnym Widniaku

Dawno temu w pewnej wiosce na południe od Krasnegostawu żył sobie dziesięcioletni chłopiec, którego nazywali Widniak, bo często wdrapywał się na wysoką stertę siana, aby wszystko dobrze widzieć z góry.

Pewnego dnia, kiedy Widniak jak zwykle siedział na sianie i obserwował wieś, zauważył tajemniczą postać zbliżającą się do wioski. Był czas wykopków, więc wszyscy mieszkańcy byli zajęci pracą w polu, a chłopiec był na straży. Zauważył, że tajemniczy mężczyzna podchodził coraz bliżej, podejrzanie się rozglądając. Chłopak przypomniał sobie opowieść ojca o zbirze okradającym pobliskie wioski. Podobno był tak pewny siebie, że przychodził nawet za dnia, by okradać domy. Widniak czuł, że to właśnie ten zbir. Wiedział, że musi coś zrobić. Szybko zerwał się i pobiegł do swojego domu. Jednak zapomniał, że wszyscy byli w polu i kopali ziemniaki, a domu pilnował tylko szary kot, który wiecznie spał. Chłopak postanowił schwytać złodzieja. Musiał działać szybko, bo zbir już okradał jednego z sąsiadów, Postanowił zamknąć włamywacza w piwnicy, w której przechowuje się zapasy na zimę. Widniak szybko rozbił garnek z pieniędzmi, które oszczędzał, aby kupić lunetę. Rozłożył je na drodze do piwnicy, by zwabić tam rabusia, następnie schował się za drzwiami i czekał. Nie trwało to długo, bo chytry złodziej zauważył monety i zaczął je zbierać. Gdy wszedł już do piwnicy, chłopak szybko zamknął drzwi i zasunął zamek. Był pewny, że zbir nie wydostanie się. Widniak od razu pobiegł do rodziców, którzy właśnie wracali z pola i opowiedział o tym, co się stało. Rodzice byli zdumieni, że ich syn złapał tak niebezpiecznego złodzieja. Najodważniejsi mężczyźni wyciągnęli go z piwnicy i zawieźli do więzienia, gdzie miał spędzić wiele lat.

Ludzie z wioski byli bardzo wdzięczni dzielnemu chłopakowi, że uratował ich dobytek. Rodzice byli bardzo dumni ze swojego syna, a on sam uważał, że każdy postąpiłby tak na jego miejscu i nie czuł się bohaterem. Mieszkańcy kupili chłopcu wymarzoną lunetę, aby jeszcze lepiej dbał o bezpieczeństwo wioski, którą na jego cześć nazwano Widniówką. Do dzisiaj ludzie wspominają Widniaka i jego bohaterski czyn.

Klaudia Żuk
Szkoła Podstawowa nr 3
w Krasnymstawie

Linoryt. Maria Przysiężniak

Jacek Kiszczak

O dziejach Izbicy i Tarnogóry słów kilka. Zarys tła historycznego i archeologicznego

Izbica jest osadą i siedzibą gminy, która obejmuje także wieś Tarnogórę. Położone są w powiecie krasnostawskim, w historycznej ziemi chełmskiej, dawnym województwie ruskim. Przez Izbicę przebiega droga krajowa nr 17 łącząca Warszawę z Kijowem. Stanowi ona dawny XIX-wieczny trakt lwowski. W poniższym artykule będę chciał podjąć próbę zaprezentowania dziejów historycznych i archeologicznych Izbicy i Tarnogóry.

Izbica

Miejscowość po raz pierwszy została wymieniona w źródłach pisanych w 1419 r., w spisie wsi należących do parafii krasnostawskiej. Po raz kolejny pojawia się w 1448 r., w akcie zatwierdzenia uposażenia parafii krasnostawskiej, wydanym przez starostę Hryćka Kierdeja. W XV wieku wchodziła w skład staropolskiego starostwa krasnostawskiego, natomiast od połowy XVI wieku - do wyodrębnionej dzierżawy tarnogórskiej[1]. Pierwotna nazwa wsi występująca w dokumentach brzmiała *Istbicza*. Przed 1539 r. dobrami władał wojski chełmski Stanisław Rzeszowski, herbu Półkozic, następnie hetman Jan Tarnowski[2]. Lustracja ziemi chełmskiej z lat 1564-1565 wykazała, że w Izbicy zamieszkiwało 13 kmieci, osiadłych na półłankach, dających po 12 gr rocznego czynszu, oraz jeden zagrodnik. W latach 1595-1597 miejscowość znajdowała się w zastawie u rodziny Trojanowskich z Orłowa[3]. W 1662 r. wieś liczyła 23 gospodarzy (wyłącznie katolików).

[1] W. Bondyra, *Słownik historyczny miejscowości województwa zamojskiego*, Lublin-Zamość 1993; hasło: Izbica.

[2] http://shtetlroutes.eu/pl/izbica-karta-dziedzictwa-kulturowego/#zabytki-ruchome [dostęp: 29.06.2019]; A. Gil, *Prawosławna eparchia chełmska do 1596 roku*, Lublin-Chełm 1999, s. 168.

[3] W. Bondyra, *Słownik historyczny...*

Izbica. Galicja Zachodnia, wycinek z mapy pułkownika Antona Mayera von Heldensfelda, 1801-1804, Karte von Westgalizien, 1801 r., skala oryginału 1:28 800. Wiedeń, Österreichisches-Staatsarchiv-Kriegsarchiv.

W roku 1750 lub 1760 ówczesny starosta tarnogórski Antoni Gronowski otrzymał przywilej lokacji miasta od Augusta III Sasa oraz ulokowania w nim Żydów. Najprawdopodobniej było to spowodowane konfliktem pomiędzy katolikami a Żydami, w efekcie nastąpiło ich wyrugowanie z pobliskiej Tarnogóry do Izbicy. Miasto zamieszkiwane było wyłącznie przez wyznawców religii mojżeszowej. Oprócz osady, istniała nieopodal także wieś Izbica, gdzie zamieszkiwali katolicy. Miejscowość utraciła prawa miejskie kilka lat po upadku powstania styczniowego[4]. W Izbicy zamieszkiwał największy odsetek społeczności żydowskiej na obszarze Zamojszczyzny. W 1827 roku żyło tam 407 mieszkańców (wyłącznie Żydów), w 1861 r. - już 1405, natomiast w 1880 r. - 2077 osób, w tym tylko 30 chrześcijan[5].

Izbica na Topograficznej Karcie Królestwa Polskiego z 1839 r. Skala 1:126 000 (oprac. Richter, Karol, źródło: https://bg.uwb.edu.pl/TKKP/?mapa=6_10).

[4] http://shtetlroutes.eu/pl/izbica-karta-dziedzictwa-kulturowego/#zabytki-ruchome [dostęp: 29.06.2019].

[5] W. Bondyra, *Słownik historyczny...*

Po III rozbiorze Polski, w 1795 r. Izbica weszła w skład Cesarstwa Austriackiego, do tzw. Królestwa Galicji i Lodomerii. Na początku XIX w. Czartoryscy otrzymali od rządu austriackiego dobra tarnogórskie wraz z Izbicą, w 1808 r. wykupił je Ignacy Horodyski. Krótko był właścicielem majątku, ponieważ w 1809 r. weszła ona do Księstwa Warszawskiego, a po 1815 r. - w skład Królestwa Polskiego (tzw. Kongresówki). W 1823 roku dobra przypadły generałowi Józefowi Czyżewskiemu. Były one własnością tejże rodziny do początków XX w. Podczas I wojny światowej miejscowość znalazła się pod okupacją austro-węgierską. Wówczas powstała linia kolejowa łącząca Bełżec-Zamość-Rejowiec-Lublin. Izbicy nie ominęły zniszczenia związane z wojną. Po wojnie wieś powoli była odbudowywana, natomiast spis powszechny z 1921 r. odnotował 3085 mieszkańców (w tym 2865 wyznania mojżeszowego)[6].

Po 1754 roku powstał cmentarz żydowski, zdewastowany podczas II wojny światowej. Do dziś zachowało się jedynie kilka nagrobków. Znajdował się on na wzgórzu, w północnej części miejscowości, przy trakcie drogowym prowadzącym z Krasnegostawu do Zamościa. 2 listopada 1942 r. miała miejsce masowa egzekucja ludności żydowskiej przez nazistowskich Niemców. To wydarzenie upamiętnia postawiony w latach 60. i 70. obrys trzech symbolicznych, masowych grobów. W 1967 r. powstał pomnik ku czci pomordowanych Żydów. Znajduje się on w centralnej części cmentarza[7].

Izbica pod kątem archeologicznym jest niedostatecznie przebadana. Miały tam miejsce jedynie przeprowadzone badania powierzchniowe w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski (dalej AZP), co do których powinno się mieć poważne zastrzeżenia pod względem metodycznym jak i merytorycznym. Bowiem badania powierzchniowe, jak to wskazywałem w poprzednich artykułach „Nestora" nie odzwierciedlają rzeczywistej sytuacji w dawnych czasach. Ponadto sposób ich prowadzenia pozostawia wiele do życzenia, dlatego nie są wiarygodne w stu procentach. Wracając do tematu zawartego w tytule artykułu, do rekonstrukcji dziejów miejscowości będę musiał posłużyć się jedynie wynikami tychże badań.

Pomnik upamiętniający Żydów pomordowanych w Izbicy podczas II wojny światowej (źródło: http://shtetlroutes.eu/pl/izbica-karta-dziedzictwa-kulturowego/, dostęp: 30.06.2019).

Miejscowość przyporządkowano do obszaru AZP nr 85-87. Znajduje się on na lessowej Wyżynie Lubelskiej. Podczas penetracji powierzchniowej przeprowadzonej przez Annę Zakościelną w 1980 r., zostało zidentyfikowanych siedem punktów osadniczych[8]. Najstarsze ślady osadnictwa pochodzą z młodszej epoki kamienia - neolitu. Reprezentowane są one przez fragmenty ceramiki i wyroby krzemienne użytkowane przez społeczności ludzkie archeologicznej kultury pucharów lejkowatych. Rozwijała się ona 6-5 tys. lat temu. Kolejny okres w dziejach miejscowości był reprezentowany przez czasy wczesnego brązu (ok. 4-3,5 tys. lat temu). Zebrano na ten okres fragmenty ceramiki naczyniowej należące do kultury strzyżowskiej lub trzcinieckiej. Kolejną epoką reprezentowaną przez zebrany materiał ceramiczny były czasy wczesnego średniowiecza (VI-XIII w.). Podczas prospekcji wystąpiły także skorupy, których nie udało się przyporządkować do danego okresu chronologicznego. Ogólnie zostały wydatowane na czasy pradziejowe[9].

[6] http://shtetlroutes.eu/pl/izbica-karta-dziedzictwa-kulturowego/#zabytki-ruchome [dostęp: 30.06.2019].

[7] Tamże.

[8] AZP 85-87, mps WUOZ Del. Zamość.

[9] Tamże.

Tarnogóra

Dzieje wsi nierozerwalnie związane są z historią Izbicy. W 1540 roku hetman Jan Tarnowski podjął próbę lokacji miasta na gruntach wsi Izbica pod nazwą Nowy Tarnów. Jednak nie doszła ona do skutku, a w 1548 r. nastąpiła właściwa lokacja na przeciwległym brzegu Wieprza, na gruntach wsi Ostrzyca. Powstało wówczas na tzw. „surowym korzeniu" miasto Tarnogóra. Od tej daty powinno się właściwie rozpoczynać historię osady.

Tarnogóra. Galicja Zachodnia, wycinek z mapy pułkownika Antona Mayera von Heldensfelda, 1801-1804, Karte von Westgalizien, 1801 r., skala oryginału 1:28 800. Wiedeń, Österreichisches-Staatsarchiv-Kriegsarchiv.

Miasto stało się wyodrębnionym ośrodkiem ze starostwa krasnostawskiego, przetrwałym do końca XVIII w.[10]. Hetman erygował także parafię rzymskokatolicką oraz budynek kościoła. W 1552 roku miejscowość nabył kanclerz wielki koronny Jan Ocieski[11], a w 1690 r. - Nikodem Żaboklicki. W 1771 roku dobra należały do Antoniego Granowskiego i jego żony Antoniny. Po III rozbiorze Polski osada stała się własnością Austriaków. W 1807 roku Tarnogórę otrzymał od rządu Adam Czartoryski, odsprzedaną rok później Ignacemu Horodyskiemu. Następnie nabył ją w latach 20. XIX w. Józef Czyżewski. Po I wojnie światowej, do 1944 r. majątek należał do rodziny Smorczewskich. Prawa miejskie Tarnogóra utraciła decyzją władz carskich w 1869 r.[12]. Lustracja z lat 1564-1565 wykazała, że w mieście było 207 domów. W 1880 roku liczyła 1182 mieszkańców (w tym 26 Żydów). Spis powszechny z 1921 roku podawał, że we wsi było: 252 domy, 1589 mieszkańców (w tym 107 Żydów oraz 9 prawosławnych)[13].

Izbica na Topograficznej Karcie Królestwa Polskiego z 1839 r. Skala 1:126 000 (oprac. Richter, Karol, źródło: https://bg.uwb.edu.pl/TKKP/?mapa=6_10, dostęp: 30.06.2019).

W latach 1830-1840 ówczesny właściciel miasta Józef Czyżewski wzniósł tutaj murowany pałac, który zachował się do dziś.

Założenie położone jest we wschodniej części wsi. Jest to pałac wybudowany w stylu późnoklasycystycznym z elementami neogotyku. Budowla (podpiwniczona) posiada jedną kondygnację, z piętrową częścią środkową od frontu. Została wzniesiona na planie wydłużonego prostokąta, z okrągłą wieżą przy południowo-zachodnim narożniku. Pałac został wybudowany z cegły oraz otynkowany, wewnątrz występują stropy drewniane, a w piwnicach - sklepienia kolebkowe. Obecnie budynek pełni funkcję szkoły[14].

Tarnogóra, podobnie jak Izbica, doczekała się jedynie przeprowadzonych badań powierzchniowych w ramach AZP. Jednakże mając to na uwadze, możemy nieco więcej powiedzieć o najdawniejszych czasach miejscowości, gdzie nie było jeszcze źródeł pisanych. Jest to spowodowane większym rozmachem prowadzonych badań. Pamiętać powinno się jednak, że wiadomości czerpiemy tylko z prospekcji powierzchniowej.

[10] W. Bondyra, *Słownik historyczny...*

[11] A. Gil, *Prawosławna eparchia...*, ss. 168-169.

[12] R. Smorczewski, *Wojenny pomost. Wspomnienia*, 2009.

[13] W. Bondyra, *Słownik historyczny...*

[14] https://zabytek.pl/pl/obiekty/tarnogora-zespol-palacowo-parkowy [dostęp: 30.06.2019].

Dwór w Tarnogórze (fot. J. Laskowska, źródło: http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/1898/Tarnogora/, dostęp: 30.06.2019).

Dwór w Tarnogórze (fot. Ł. Szamraj, źródło: http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/1898/Tarnogora/, dostęp: 30.06.2019).

Miejscowość została przyporządkowana do czterech obszarów AZP: 84-86, 84-87, 85-86 i 85-87. Podczas badań zostało wyróżnionych 44 punkty osadnicze. Obszar 84-86 położony jest na terenie Wyniosłości Giełczewskiej, wchodzącej w skład Wyżyny Lubelskiej. Rzeźbę terenu stanowią liczne wąwozy. Częściowo przez teren przepływa Żółkiewka, jednak obszar w większości pozbawiony jest cieków wodnych[15]. Obszar 84-87 w części zachodniej położony jest na Wyniosłości Giełczewskiej, natomiast we wschodniej - na Wierzchowinie Grabowieckiej. Granicę pomiędzy tymi obszarami stanowi duża dolina Wieprza[16]. Obszar 85-86 jest

[15] AZP 84-86, mps WUOZ Del. Zamość.

[16] AZP 84-87, mps WUOZ Del. Zamość.

wysoczyzną silnie pofałdowaną w terenie. Głównym ciekiem wodnym jest Wieprz. Występują na nim głównie gleby gliniaste[17]. Prace archeologiczne zostały przeprowadzone przez A. Zakościelną w 1980 r.[18], Sławomira Kadrowa w 1985 r.[19] i Joannę Bagińską w 2002 r.[20]. Zidentyfikowane zostały czterdzieści cztery punkty osadnicze. Najstarsze społeczności ludzkie zamieszkujące Tarnogórę pojawiły się w młodszej epoce kamienia - neolicie. Reprezentowane są one przez zabytki kamienne i ceramiczne użytkowane przez kulturę lubelsko-wołyńską ceramiki malowanej (ok. 6-5,5 tys. lat temu), kulturę pucharów lejkowatych (ok. 6-5 tys. lat temu), kulturę amfor kulistych (ok. 5-4,5 tys. lat temu) i pasterską kulturę ceramiki sznurowej (ok. 4,5 tys. lat temu). Kolejnym okresem zasiedlenia była epoka brązu i wczesnego żelaza. Najstarsze fragmenty naczyń ceramicznych pochodzą od kultury trzcinieckiej i strzyżowskiej (ok. 4-3,5 tys. lat temu), nieco młodsze przyporządkowano brązowej kulturze łużyckiej (ok. 3,5-2,5 tys. lat temu). Dość liczny materiał skorup ceramicznych pochodził z okresu lateńskiego (IV-I w. p.n.e.) i rzymskiego. W Polsce wówczas zamieszkiwały społeczności archeologicznej kultury przeworskiej (III w. p.n.e.-V w.) i wielbarskiej (I-V w.). Podczas prowadzonych badań powierzchniowych zebrano także materiały

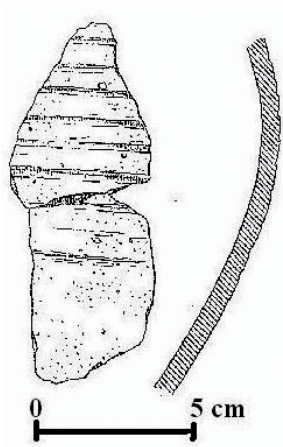

Wybrany materiał ceramiczny pochodzący ze zbiorów S. Cerchy (wg H. Zoll-Adamikowa 1975, s. 236).

[17] AZP 85-86, mps WUOZ Del. Zamość.

[18] AZP 85-86; 85-87.

[19] AZP 84-87.

[20] AZP 84-86.

ruchome z okresów wczesnego średniowiecza (VI-XIII w.), późnego średniowiecza (XIV-XV w.) oraz staropolskiego (XVI-XVIII w.). Do części artefaktów nie można było przypisać przynależności kulturowej czy chronologicznej[21].

W dawnych zbiorach Stanisława Cerchy (nr inw. 7) znajdują się cztery skorupy ceramiczne z wczesnego średniowiecza i trzy o metryce pradziejowej, które pochodzą najprawdopodobniej z kurhanów znajdujących się na obszarze Tarnogóry. Ogólna chronologia ceramiki wskazuje, że obiekty kurhanowe powinno się datować na X-XI w. Materiały do tej pory nie doczekały się pełnej dokumentacji oraz nie są publikowane[22]. W przyszłości będę się starał opublikować powyższe odkrycia.

Jacek Kiszczak

Jacek Kiszczak

Zarys dziejów Maszowa, Rudnika i Susznia w świetle informacji historycznych i archeologicznych

W poniższym artykule podejmę próbę przedstawienia krótkiego zarysu dziejów wymienionych w tytule miejscowości, położonych na pograniczu polsko-ruskim, w powiecie krasnostawskim. Posiadają one ciekawą historię, nierozerwalnie związaną z dziejami dawnego województwa ruskiego i jego integralną częścią - ziemią chełmską.

[21] Tamże.

[22] Więcej informacji związanych z odkryciami można przeczytać w publikacji H. Zoll-Adamikowej, *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska ciałopalne Słowian na terenie Polski. Część I. Źródła*: Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, ss. 236, 238.

Maszów

Zarys historyczny

Miejscowość po raz pierwszy pojawia się w spisie podatkowym dawnego województwa ruskiego w 1564 r. Wymieniona została pod nazwą *Maszow*[1]. Nazwa wsi może pochodzić od staropolskiego imienia „Masz". Dziedzicami był ród szlachecki Maszowskich herbu Lubicz. Najprawdopodobniej miejscowość była ich gniazdem rodowym. Dziedziczyli oni wieś do XVII w. Często tytułowali się przydomkiem Łyczko (możliwe, że pochodził od imienia ich wspólnego przodka). Następnie poszczególne części były sprzedawane, dzierżawione lub oddawane jako wiano. W XVIII w. dzierżawcami byli Borzęccy, Piaseccy, Nieprzeccy i Kobylańscy. Maszów w początkach XIX w. został podzielony na trzy części: Maszów Mały, Maszów Średni i Maszów Szlachta, w późniejszym okresie wyodrębnił się ostatecznie podział na Maszów Górny i Dolny[2].

Maszów. Galicja Zachodnia, wycinek z mapy pułkownika Antona Mayera von Heldensfelda, 1801-1804, Karte von Westgalizien, 1801 r., skala oryginału 1:28 800. Wiedeń, Österreichisches-Staatsarchiv-Kriegsarchiv.

[1] *Źródła dziejowe Polski, Polska w XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, opisał A. Pawiński*, t. XVIII (cz. I) Ziemia Ruska, Warszawa 1892, s. 197.

[2] https://docplayer.pl/5584761-Historia-gminy-rudnik.html [dostęp: 24.06.2019].

W „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" zapisano:

Maszów Średni, wś i folw., M. Mały i M. Szlachta, folw., powiat krasnostawski, gm. Rudnik, par. Płonka, odl. 14 w. od Krasnegostawu a 10 w. od rz. Wieprza. W 1827 r. wś rząd. 38 dm., 307 mk. Folw. M. Średni z nomenklaturą Wyszpolszczyzna, wsiami: M. Sredni, Majdan Łuczyński i Majdan Urszulin rozl. mr. 603: gr. orne i ogr. Mr. 418, łąk mr. 47, past. mr. 67, lasu mr. 50, nieuż. i place mr. 11, bud. mur. 1, z drzewa 10. Wś M. Średni os. 15, z grun. mr 113; wś Majdan Łuczyński os. 8, z grun. mr. 90; wś Majdan Urszulin os.7, z grun. mr. 80. Folw. M. lit. C. z wsiami: M. Mały i Majdan Borowski rozl. mr. 249: gr. orne i ogr. mr. 171, łąk mr. 23, past. mr. 8, lasu mr. 43, nieuż. i place mr. 4, bud. z drzewa 12. Wś M. Mały os. 3, z grun. mr. 20; wś Majdan Borowski os. 11, z grun. mr. 93. Fol. M. lit. B. z wsią Majdan Kobylański rozl. mr. 90, zarośli mr. 20, nieuk. i place mr. 3. Wś Majdan Kobylański os. 15, z grun. mr. 214[3].

Maszów w początkach XIX wieku liczył 38 domów oraz 307 mieszkańców. Spis powszechny w 1921 r. informuje, że w miejscowości znajdowało się 44 domy i 255 mieszkańców[4]. W Maszowie Dolnym w początkach XIX wieku powstał dwór wybudowany przez Borowskich. W późniejszym okresie, na zapleczu zabudowania powstały obiekty gospodarcze i park. Po II wojnie światowej dwór uległ dewastacji i swoją siedzibę miała tutaj szkoła[5]. Do zabytków można także zaliczyć przydrożną kapliczkę powstałą na przełomie XVIII i XIX w. Jest ona murowana oraz otynkowana, na rzucie kwadratu, z dachem krytym gontem[6].

W 1931 r. w Maszowie Górnym został wybudowany w stylu secesyjnym murowany dwór, autorstwa Tadeusza Zaremby. Budynek bardziej przypomina willę miejską niż dworek ziemiański. Za dworem zachowały się budynki gospodarcze, suszarnia chmielu oraz spichlerz[7]. Do wybuchu II wojny światowej majątek należał do rodziny Fleszyńskich[8].

Dwór w Maszowie Dolnym (fot. B. Stanek-Lebioda).

Kapliczka przydrożna w Maszowie Dolnym (źródło: https://docplayer.pl/12363971-Ewidencja-zabytkow-z-obszaru-lokalnej-grupy-dzialania-krasnystaw-plus-gmina-rudnik.html, dostęp: 25.06.2019).

Dwór w Maszowie Górnym (źródło: www.dwory.cal.pl, dostęp: 25.06.2019).

3 F. Sulimierski, W. Walewski (red), *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. VI, Warszawa 1880-1914, ss. 169-170.

4 J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003, s. 307.

5 http://www.strona.miejscapelneuroku.pl/index.php/zabytki/205-zabytki-rudnik [dostęp: 25.06.2019].

6 https://docplayer.pl/5584761-Historia-gminy-rudnik.html [dostęp: 25.06.2019].

7 http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/1753/Maszow_Gorny/ [dostęp: 25.06.2019].

8 J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny...*, s. 308.

Zarys archeologiczny

Miejscowość, według podziału Archeologicznego Zdjęcia Polski (dalej: AZP), wchodzi w skład dwóch obszarów AZP nr 85-85 i 86-85. We wsi zostały przeprowadzone badania archeologiczne w formie terenowej prospekcji powierzchniowej oraz wykopaliska. Obszar 85-85 położony jest na Wyżynie Lubelskiej. Obrazem rzeźby terenowej są liczne pofałdowane wysoczyzny wraz dużymi wysokościami względnymi. Dominującą formą są gleby wytworzone na podłożu lessowym oraz gliniaste[9]. Obszar 86-85 położony jest na Wyżynie Lubelskiej, na granicy dwóch jednostek fizjograficznych - Wzniesienia Giełczewskiego i Kotliny Zamojskiej. Rzeźba terenu jest urozmaicona poprzez wysokie wzniesienia z łagodnie opadającymi długimi stokami. Występują tutaj gleby na podłożu lessowym. Głównym ciekiem wodnym jest rzeczka Werbka[10].

Podczas badań powierzchniowych AZP zostało wyróżnionych siedem stanowisk archeologicznych.

Maszów. Stanowiska archeologiczne zidentyfikowane podczas badań powierzchniowych AZP (oprac. J. Kiszczak, podkł. mapa topograficzna). 1 - Maszów, AZP 86-85, stan. 1/113; 2 - Maszów, AZP 86-85, stan. 2/114; 3 - Maszów, AZP 86-85, stan. 3/115; 4 - Maszów, AZP 86-85, stan. 4/116; 5 - Kolonia Maszów, AZP 85-85,

Najstarsze ślady osadnictwa pochodzą z okresu wczesnego brązu. Zebrano fragmenty ceramiki naczyniowej należące do społeczności kultury trzcinieckiej (ok. 3,7 tys. lat temu). Na polach wystąpiły także mało charakterystyczne skorupy ceramiczne, do których nie udało się określić przynależności kulturowej oraz chronologii. Ogólnie można je datować na okres pradziejów. Najmłodsze fragmenty ceramiki pochodzą z czasów wczesnego średniowiecza (VI-XIII w.).

Badania wykopaliskowe zostały przeprowadzone na wczesnośredniowiecznym cmentarzysku kurhanowym (AZP 85-85/22, stan. 5). Na stanowisku zlokalizowanych jest 67 kopców o średnicy od 6 do 12 m. Prace archeologiczne zostały wykonane na jednym kopcu nr 39. Miały one na celu określić genezę i chronologię nasypu. Wystąpiły w nim przepalone kości ludzkie, którym towarzyszyły fragmenty ceramiki naczyniowej. Ułamki naczyń zostały wydatowane na IX-X w.[11].

Rudnik

Zarys historyczny

Pierwsze wzmianki o miejscowości w źródłach pisanych pochodzą z roku 1457. Była wówczas podzielona na część należącą do króla oraz do licznej drobnej szlachty[12]. Lustracja dóbr królewskich z 1564 r. informuje, że ta część należąca do króla zwała się *Rudniczek*. Główni dziedzice wsi tytułowali się Rudniccy, herbu Lubicz. Był to pierwotny ród, który nazwę zawdzięczał od miejscowości[13].

W XVII wieku część wsi należała do rodziny Gulczyńskich. Wystawili oni drewniany dwór, który istniał do końca XVIII w. Na początku XIX w. miejscowość liczyła 75 domów oraz 404 mieszkańców[14]. W „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" zapisano:

Rudnik Wyższy, fol. i wś, pow. Krasnostawski, gm. Rudnik, par. Půonka, odl. 2 ˝ w. od Krasnegostawu. Zapewne do R. Wyýszego naleýŕ R. Górny i R. Królewski. W 1870 r. fol. R. lit. A rozl. mr.

9 AZP 85-85, mps WUOZ Del. Zamość.

10 AZP 86-85, mps WUOZ Del. Zamość.

11 D. Bednarski, R. Niedźwiadek, J. Tkaczyk, P. Zimny, *Maszów Górny, gm. Rudnik. Opinia dotycząca weryfikacji chronologicznej cmentarzyska kurhanowego, stanowisko 85-85/22-5*, mps WUOZ Del. Lublin.

12 Rodzinami szlacheckimi byli według spisu podatkowego z 1564 r.: Wierzbiccy, Rudniccy, Sługoccy, Szydłowscy, Karwaci i Romanowscy (J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny...*, ss. 428-429).

13 https://docplayer.pl/5584761-Historia-gminy-rudnik.html [dostęp: 25.06.2019].

14 https://docplayer.pl/5584761-Historia-gminy-rudnik.html [dostęp: 26.06.2019].

Rudnik. Galicja Zachodnia, wycinek z mapy pułkownika Antona Mayera von Heldensfelda, 1801-1804, Karte von Westgalizien, 1801 r., skala oryginału 1:28 800. Wiedeń, Österreichisches-Staatsarchiv-Kriegsarchiv.

463: gr. or. i ogr. mr. 286, łąk mr. 28, lasu mr. 101, past. i zarośli mr. 32, nieuż. mr. 16. Wś R. os. 8, z grun. mr. 4; wś Potażnia os. 8, z grun. mr. 104; wś Majdan Średni os. 9, z grun. mr. 121[15].

W XIX w. wykształciły się następujące majątki ziemskie: Rudnik A, B, C i D. Rudnik A powstał na przełomie XVIII i XIX w. Część wsi zakupił wówczas Józef Głogowski od poprzednich właścicieli Ganów, Pączkowskich, Ujazdowskich, Boguckich oraz Morawskich. Po nim dziedziczyli jego żona i dzieci. Rudnik B wraz z folwarkiem Potasznia w 1812 r. należał do niejakiego Seweryna Głogowskiego. Następnymi właścicielami tej części byli: Rostowscy, Kawęccy, Głogowscy, Mierzejewscy, Grabowieccy, Kozerscy, Lewandowscy i Malczewscy[16]. Rudnik C w XVIII w. należał do rodziny Głuskich. W 1818 r. został sprzedany Rudolfowi Nowickiemu, a po jego śmierci w 1851 r. majątek przejęła wdowa Wiktoria Nowicka. Po jej śmierci właścicielką w 1892 r. została Wiktoria z Ostrowskich Mazurkiewicz. W 1937 r. nastąpił podział majątku pomiędzy Mazurkiewiczów[17]. Rudnik D był własnością Głuszeckich. W 1806 r. zakupili go Józef i Agata Pszonkowie. Ostatni z tej rodziny Wojciech Pszonka odsprzedał tę część Ignacemu Głogowskiemu[18].

[15] F. Sulimierski, W. Walewski (red.), *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. IX, Warszawa 1880-1914, s. 932.

[16] J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny...*, s. 434.

[17] Tamże.

[18] Tamże.

Spis powszechny w 1921 r. informuje, że we wsi było 114 domów i 722 mieszkańców, natomiast folwark liczył 1 dom i 23 mieszkańców. W 1926 roku wybudowany został budynek ochotniczej straży pożarnej. Pierwszym prezesem został Franciszek Stryjka, zaś jej organizatorami byli Feliks Siemieński i Alfons Maksymowicz[19]. Ostatnimi właścicielami ziemskimi Rudnika, według „Księgi adresowej polskiej" byli Wiktor Mazurkiewicz oraz Tadeusz Fleszyński[20].

Zarys archeologiczny

Miejscowość, według podziału AZP, wchodzi w skład obszaru 85-85. W Rudniku zostały przeprowadzone jedynie nieinwazyjne badania powierzchniowe, co rzutuje na bardzo słabym rozpoznaniu pod kątem archeologii. Podczas badań zostało wyróżnionych sześć punktów osadniczych.

Najstarsze znaleziska pochodzą z bliżej nieokreślonych okresów pradziejowych w formie odłupków krzemiennych oraz z młodszej epoki kamienia - neolitu. Kilka skorup ceramicznych zebranych na powierzchni gruntów być może pochodzą z okresu wczesnego brązu. Trzy fragmenty ceramiki udało się przyporządkować do wczesnobrązowej kultury trzcinieckiej (ok. 3,7 tys. lat), a także wystąpiły fragmenty naczyń obtaczanych na kole garncarskim. Można je datować ogólnie na późniejsze czasy wczesnego średniowiecza (XII-XIII w.)[21].

Suszeń

Zarys historyczny

Miejscowość posiada dość młodą metrykę, ponieważ pojawia się po raz pierwszy w źródłach historycznych w pierwszej połowie XIX w. Należała wówczas do dóbr, które dziedziczyli dziedzice Rudnika B. Na Topograficznej Karcie Królestwa

[19] https://docplayer.pl/5584761-Historia-gminy-rudnik.html [dostęp: 26.06.2019].

[20] *Księga adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa rok 1930*, „Annuaire de la Pologne (y compris la V. L. Dantzig)", Warszawa 1930, s. 583.

[21] AZP 85-85, mps WUOZ Del. Zamość.

Rudnik. Stanowiska archeologiczne zidentyfikowane podczas badań powierzchniowych AZP (oprac. J. Kiszczak, podkł. mapa topograficzna). 1 - Rudnik, AZP 85-85, stan. 1/1; 2 - Rudnik, AZP 85-85, stan. 2/2; 3 - Rudnik, AZP 85-85, stan. 3/3; 4 - Rudnik, AZP 85-85, stan. 4/4; 5 - Rudnik, AZP 85-85, stan. 5/5; 6 - Rudnik, AZP 85-85, stan.6/6.

Polskiego z 1839 r. zanotowana została wieś *Maydan Suszen*. W 1837 roku właścicielem wsi był Ignacy Głogowski, po nim Anna Malholmme, następnie rodziny Mierzejewskich, Skawińskich, Grabowieckich, Kozerskich oraz Lewandowskich[22].

W 1864 r. wieś została uwłaszczona, wówczas powstała samodzielna osada włościańska. W „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" zapisano, że miejscowość liczyła 17 domów i 165 mórg obszaru - *Suszeń, wś włość., pow. Krasnostawski, gm. Rudnik, par. Płonka, ma 17 os., 165 mr*[23]. W okresie międzywojennym istniał tutaj zakład krawiecki, którego właścicielem był W. Hartwig oraz wiatrak należący do W. Białasa[24].

Maydan Suszen na Topograficznej Karcie Królestwa Polskiego z 1839 r. Skala 1:126 000 (oprac. Richter, Karol, źródło: https://bg.uwb.edu.pl/TKKP/?mapa=6_10#, dostęp: 27.06.2019).

[22] J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny...*, s. 490.

[23] F. Sulimierski, W. Walewski (red.), *Słownik geograficzny*…, t. XI, Warszawa 1880-1914, s. 606.

[24] *Księga adresowa Polski*…, s. 583.

Zarys archeologiczny

Miejscowość, według podziału AZP, wchodzi w skład obszaru 84-85. Według Jerzego Kondrackiego, obszar badań znajduje się na Wyniosłości Giełczewskiej, wchodzącej w skład Wyżyny Lubelskiej[25]. W północnej jego części charakteryzuje się sporymi wzniesieniami, natomiast w południowej obserwuje się intensywne urzeźbienie w postaci wyniosłości poprzecinanych licznymi wąwozami. Występują tam głównie gleby gliniaste i brunatne wytworzone na podłożu lessowym. Głównym ciekiem wodnym jest Żółkiewka[26].

Suszeń pod względem archeologicznym jest słabo przebadany. Przeprowadzono jedynie krótkie prospekcje powierzchniowe w ramach AZP w roku 2000 przez Tomasza Dzieńkowskiego. Wyróżniono wówczas tylko dwa stanowiska archeologiczne, gdzie zebrano jeden fragment ceramiki z X w. oraz kilka skorup z XVIII-XIX w. W związku z powyższym nie możemy nic praktycznie powiedzieć o najdawniejszych czasach, jeszcze przed pojawieniem się wsi w źródłach historycznych[27].

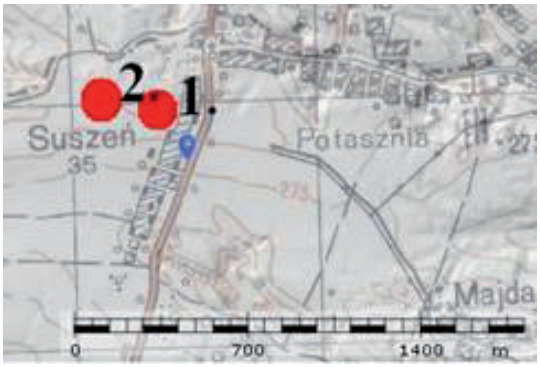

Suszeń. Stanowiska archeologiczne zidentyfikowane podczas badań powierzchniowych AZP (oprac. J. Kiszczak, podkł. mapa topograficzna). 1 - Suszeń, AZP 84-85, stan. 1/111; 2 - Suszeń, AZP 84-85, stan. 2/112.

Jacek Kiszczak

[25] J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2000, ss. 285-286.

[26] AZP 84-85, mps WUOZ Del. Zamość.

[27] Tamże.

Mirosław Iwańczyk

Westerplatte 1939

Wrzesień zapłonął tragizmem
spalonych polskich miast i wsi.
Zewsząd było słychać,
jak artyleria groźnie grzmi.
Germańskie barbarzyństwo
rozszalało się
między Wartą a Wisłą.
Niemcy zdziczałymi hordami
ludność cywilną
bezwzględnie mordowali.
Kobiet ani dzieci nie oszczędzali,
wszystkich rozstrzeliwali.
Na Westerplatte runęły
teutońskie tysiące,
wsparte przez sztukasy nurkujące.
Wzmocnione dodatkowo
artylerią ogniową.
Nieliczna polska załoga,
dzielnie odpierała agresję wroga.
Na jej czele stanął major Sucharski,
zwolennik bezkompromisowej walki.
Postanowił, że oddział bronić się będzie,
dopóki odsiecz nie przybędzie.
Polacy przez siedem dni Niemców szachowali,
w kontratakach duże straty zadawali,
pruli w nich ogniem z dział i z moździerzy.
Heroiczna postawa polskich żołnierzy,
znacznie przerzedziła niemieckie szeregi.
Aż czterystu Niemców w zaciętej walce padło,
tylko piętnastu Polaków zgasło śmiercią nagłą.
Polska załoga zdawała się być niepokonana,
lecz z braku amunicji skapitulowała.
Niemcy byli zdumieni
determinacją polskich żołnierzy.
Bohaterski oddział z Westerplatte
rozsławił polski oręż przed całym światem.

Polskie Termopile
(Wizna 1939)

Zbliża się do Wizny dywizja Guderiana,
Polacy czekają na jej atak już od rana.
Zajęli pozycje obronne blisko Narwi,
aby opóźnić okrążenie polskiej armii.
W obronie Wizny siedmiuset Polaków stanęło,
dwanaście tysięcy Niemców na nich runęło.
Polacy postanowili zatrzymać pochód wroga,
do ostatniego żołnierza nie oddać mu pola.

Poezja - Mirosław Iwańczyk

Obrzucili centrum dywizji granatami,
straty germańskim czołgom zadali.
Kapitan Raginis stanął na oddziału czele,
skosił cekaemem niemiecką tyralierę.
Jego żołnierze pruli ogniem z luf,
rozbijali szyki wroga w puch.
Nie ulękli się teutońskiej przewagi,
w bitewnym ogniu skąpani,
z sześciu dział celnie do nich strzelali,
wściekłe ataki dzielnie odpierali.
Mimo, że rosła wrogów liczebna przewaga,
obrońców Wizny nie odstąpiła odwaga.
Walczyli mężnie do końca z determinacją,
wzbudzając wśród Niemców respekt
każdą swą akcją.
Nadszedł moment, że strzelało
już tylko jedno działo,
gdyż w polskim obozie amunicji brakowało.
Obrońcy jak szaleni nacierali,
z bagnetami na wrogów się rzucali.
Polska brać żołnierska śmierci się nie ulękła,
w heroicznej walce za ojczyznę poległa.
Kapitan Raginis nie oddał się w ręce wroga,
niczym Leonidas za ojczyznę skonał.
Garstka Polaków przez dwa dni bohatersko
powstrzymywała dywizję niemiecką.
Obrona Wizny to dla Polski chlubne chwile,
są symbolem męstwa, niczym Termopile.

Hubal
(Major Henryk Dobrzański)

Pędzi na koniu Hubal dzielny,
na czele swej kawalerii.
Nieprzejednany wobec najeźdźców,
rozbił szarżą kolumnę Niemców.
Jak sokół na wrogów spadał
i w bitwach ich rozgramiał.
Odmówił rozkazu złożenia broni,
kontynuować walkę postanowił.
W kieleckie lasy nocą z oddziałem zapadał,
w ogniu bitewnym z Niemcami się rozprawiał.
W Górach Świętokrzyskich często przebywał,
jak Geronimo najeźdźców ścigał.
Wołów, Huciska, Cisownik, Podzamcze,
to jego bitwy zwycięskie i sławne.
Osamotniony w bohaterskiej walce,
wpadł w zastawioną przez Niemców zasadzkę.
Jego oddział został otoczony,
Hubal do końca mężnie się bronił,
aż dostał w piersi śmiertelną serię.
Zginął za Polskę, walcząc dzielnie.

Waleczna Warszawa
(Powstanie Warszawskie 1944)

Coś tam płonie,
jakaś ściana dymu i ognia,
to Warszawa walczy,
chce być znowu wolna.
Tam młodzież i dzieci
wciągnięci w wir strasznej walki,
biją się dzielnie,
nie gorzej niż starsi powstańcy.
Palą czołgi niemieckie
butelkami z benzyną,
pędzą tyralierą męstwa,
bohaterską śmiercią giną.
Powstańcy w heroicznym szale
przekraczają ziemską miarę.
Uzbrojeni tylko w wisy,
odpierają żelazne tygrysy.
Chłopcy z batalionu „Zośka”
do śródmieścia się przebili,
w ciężkich bojach dużo broni
na wrogach zdobyli.
Wkrótce opanowali
gmach niemieckiej centrali.
Wojsko artylerią
mury miasta siekło.
Warszawa płonęła
jak dantejskie piekło.
Warszawiacy walczyli
niemal bez lęku,
ginęli dzielnie z bronią w ręku.
Na szczyty męstwa się wspinali,
szwabskie Goliaty.
granatami rozrywali.
Toczą bój o każdą piędź muru,
o każdy skrawek ulicy,
krew się sączy, leżą ranni i zabici.
Wkrótce Starówkę odcięto od Żoliborza,
bronili jej chłopcy z „Parasola”.
W jej murach mocno się zaparli,
szturm panter z brawurą odparli.
Powstańcy biją się, aż dwa miesiące,
w nierównej walce zginęło ich tysiące.
Już Wola została spacyfikowana,
jej ludność przez Niemców wymordowana.
Ta zbrodnia przywrze do nich
po wszystkie czasy,
okryje hańbą germańskie rasy.
Gdy ostatnia barykada upadła,
na zgliszczach miasta cisza zamarła.
Lśni Warszawa w aureoli bohaterstwa,
w blasku płonącego męstwa.
Chociaż cała w gruzach,
podziw świata wzbudza.

Poezja - Mirosław Iwańczyk

Wieszcz tragiczny
(Krzysztof Kamil Baczyński)

Wątły
lecz duchem wielki,
obdarzony
poetyckim talentem,
rozdarty
między romantyzmem
a rzeczywistością,
stęskniony
za cichą arkadią,
znalazł się
w centrum kaźni.
Tam, gdzie
czaszki i piszczele
nucą wzajemny dramat,
gdzie blisko mroczny Ereb.
Gdzieś w jaźni
Norwid mu szeptał:
pisz o wojnie.
I pisał o ludziach
bezlitosnych,
pożodze śmierci,
męczennikach
rozstrzelanych nienawiścią,
hekatombie ciał
cierpieniem ukrzyżowanych,
o życiu wyrwanym
z ludzkich szczątków.
I widział
jak wszystko wokół płonie
w niemym krzyku.
I słyszał
jak tętni mu w skroniach
wojenna przypowieść
o okrucieństwie.
Patrzył
z buntem w oczach
na spektakl dantejski.
I poszedł w przedświt
jak Spartakus
na linię frontu
w obronie Warszawy,
i zginął
młody geniusz
trafiony kulą
na polu chwały.

Jan Henryk Cichosz

Dwie fotografie

Pierwsza, bez wątpienia, została zrobiona w październiku 1939 roku podczas pogrzebu poległych polskich żołnierzy na polach Zastawia Kolonii, Łan i ich okolic. Tę fotografię, przed ponad rokiem, pokazałem mojej sąsiadce Agacie Wiśniewskiej z domu Berbeć, wówczas mieszkanki Zastawia Kolonii. Pani Agata rozpoznała się na tej fotografii. Stoi pierwsza z lewej. Miała wtedy 13 lat.

Druga fotografia jest dla mnie niezwykłą zagadką. Być może, lecz to tylko daleko idące przepuszczenia, że została wykonana podczas pogrzebu Stanisława Sokołowskiego… Pierwszy z prawej to ks. prałat Bronisław Malinowski. Druga osoba rozpoznana na tej fotografii, to Wacław Szostak ps. Jeleń, który widoczny jest pomiędzy kobietą w czerni a księdzem w birecie.

JHC

Jan Henryk Cichosz

Serce Kozaka

W czerwcu, kiedy lato było już niemalże w pełni, dotarł do mnie najnowszy tomik wierszy Henryka J. Kozaka „Serce zimą”, który poleżał sobie na moim biurku niemalże miesiąc, albowiem wahałem się, czy aby mam prawo o nim bezstronnie napisać, ponieważ poeta Kozak zadedykował mi jeden ze swoich wierszy…

Nie ma co ukrywać, że z poetą Kozakiem znamy się jak przysłowiowe, w całym tego słowa znaczeniu, łyse konie, dlatego odbiór tych wierszy jest dla mnie szczególny, a to dlatego, ponieważ poeta Kozak ujmuje swoją niezwykłą szczerością:

Ja oswojony z biedą
Swoją
I cudzą
Nieco samotny
Trochę bezdomny
Wciąż mam nadzieję

Otóż ta poezja broni się sama, poprzez autentyzm i proste środki przekazu. Przykładem niech będzie ten oto fragment wiersza „Postęp”:

W 1995 roku mieliśmy już rower
Marki Ukraina
Jeździłem nim polną drogą do Białej
Po chleb
I grubą kiełbasę z geesowskiej masarni
Do Leśnej po nauki
A w wakacje nad Krznę
Wychlapać się w chłodnej wodzie
Po żniwnym tygodniu

Wiersz Henryka J. Kozaka do czytającego, mówiąc kolokwialnie, lepią się, ponieważ są w nich prawdy oczywiste, w których, jak na dłoni, widać to wszystko co na co dzień wydaje się nam błahe, a co bezpowrotnie gubimy w przepastnym upływie czasu.

JHC

Henryk J. Kozak, „Serce zimą”, Wyd. Norbertinum, Lublin 2019, ss. 89.

Jan Henryk Cichosz

Z cyklu: Mój ulubiony wiersz

Tym razem wiersz „Znów z ojcem” Teresy Ferenc, poetki urodzonej 27 kwietnia 1934 roku w Ruszowie Kolonii k. Zamościa. Poetki, która podczas pacyfikacji wsi Sochy k. Zwierzyńca 1 czerwca 1943 roku straciła swoich rodziców. Dodam tylko, że przez pewien czas Teresa Ferenc przebywała w krasnostawskim domu dziecka.

JHC

Teresa Ferenc

Znów z ojcem

Znów z ojcem na rowerze
jak na skrzydle ptaka
Piach leje się po kołach
sypie krople woda
Ktoś odwrócił studnię nieba
wylała się z chmurami gwiazdami
z ojcem wciąż jadącym rowerem
z dziewięcioletnią
Patrzę - już siwa

Wodo z oczu mi upływasz
Ojcze - młody chłopcze
już ci matką bywam

Marzena Sobolewska

Mój miły

Nie zawsze wyjdziesz na próg domu,
aby popatrzeć na kwitnące łąki.
Znikniemy pewnego dnia bezpowrotnie.

Tymczasem trzymasz na kolanach
małego pieska.
Gładzisz lśniącą sierść.

Szczere oczka spoglądają
niezapomnianie.
Tak nie będzie zawsze.

Spoglądasz w moją stronę.
Nasza chwila
może jeszcze trwać.

Spacer

Wiosna zawitała na ulice angielskiego miasteczka.
Mój cień wyprzedzał mnie o głowę
Ranek przytłaczał ciężarem wilgotnego powietrza
Wysokie słońce odciskało ciepły dotyk na plecach.

Dziwna ta Anglia.
Tutaj jestem niewidzialna dla siebie samej.
Chociaż ludzie uśmiechają się serdecznie.
I niewątpliwie istnieję dla innych.
Nie potrafię jednak odnaleźć siebie.

Przede mną bogata ulica.
Domy z ogrodem
Do każdego białe drzwi ze złotą kołatką.
Słodkie zapraszające.

Mam nieprzepartą ochotę wejść do ogródka
i zakołatać
Domki kapią słodyczą
jak chatka z piernika.

Ale w środku są zimne
i obce
tak jak ja.

W Rudniku

Mgła w Rudniku mleczną farbą łąki zamazała.
Rozciągnęła się nad ziemią - co chciała, zabrała.
Przez zimowe, ciężkie chmury słońce się przebija.
Mgła nad ziemią jakby drgnęła i się obniżyła.

Widać teraz czubek wierzby, co od wieku stała,
świadkiem drugiej wojny była - kulą oberwała.
Mgła osiada jeszcze niżej, odsłania inne drzewa.
Gdy się wsłuchasz… stara wierzba śpiewa.
Czasem mgłą zamiesza, chociaż w miejscu stoi.
Teraz przycupnęła otulona, wiatru się nie boi.

Słyszysz skrzypce?
Pod drzewem zasiadł anioł.
Duchy go słuchają.
Złocista szata przez mgłę połyskuje.
Gra coraz żwawiej,
mgła się rozstępuje.

Dwa okna

Mówisz mi rano,
pachniesz jak żółta róża
Mówisz mi wieczorem,
pachniesz truskawkami.

Burza przyszła znienacka.
Uderzyła gromem w stół!
Wytłukła okna w pokoju -
opadły płatki żółtych róż.

Truskawki wydziobał kruk.

Czas odwiedzin

Antyczny zegar na komodzie,
obok anioł z obitym skrzydłem
spogląda zdziwiony,
że stary czasomierz się zatrzymał.

Pająk na ścianie zbudował miasto.
Nikt tego nie zauważył,
bo nici pająka nie widać.

I śmierci nie widać
chociaż stoi tu obok.

Wszyscy mnie odwiedzają.

Poezja - Marzena Sobolewska

Pod kasztanem

Dwie muchy
spacerują po dzbanie.
W nim kwiaty polne
z piórem jastrzębia.

Gitara na stole porzucona,
wietrzyk powiewa,
kartka uderzyła o struny
i ptak zaśpiewał.

Wielki pies u stóp moich zmęczony.
Upalny dzień dokucza.
Stary kasztan się ulitował,
pod sobą nas schował.

Zatrzymane w czasie

Złapałam czas za ogon
z samego rana.
Rozmawiałam z Madonną przy kawie -
i czas nie płynął!

Jeszcze w białej pościeli
wśród moich obrazów
nie spojrzałam na zegar
ani, ani razu!

Za oknem drzewo
zimnym wiatrem targane.
Pochwycone
z liści rozebrane.

Chroni puste gniazdo ptasie -
zatrzymuje w czasie.
Skostniałymi gałęziami porusza -
wahadło zegara naśladuje!

Stuka w szyby deszcz ze śniegiem -
pada.
Tyk, tyk, tyk.
I on jak zegar gada!

Życie

Śmierć i wesele
idą razem -
życie niosą w darze.

Zatańczyli.
Śmierć przy każdym obrocie
cień czarny zostawia.

Wesele cień rozwiewa -
gości zabawia.

Tak w orkiestrze życia grają -
śmierć i wesele tańczy,
a goście śpiewają.

Marzena Sobolewska urodziła się 16 kwietnia 1964 r. w Maszowie. Wiele podróżowała, ale los sprowadził ją w rodzinne strony i zamieszkała w Rudniku. Powróciwszy z zagranicy, zorganizowała galerię „Zielona Dolina". Świat, w którym tworzy - maluje, pisze i śpiewa. Od trzech lat działa społecznie w Stowarzyszeniu Sami Swoi. Okazjonalnie wystawia tam swoje prace. W roku 2019, podczas rozstrzygnięcia Powiatowego Konkursu Kultura w Krasnymstawie otrzymała Wyróżnienie dla Ludzi z Pasją. Uczęszczała do Liceum Plastycznego w Supraślu. Napisała i zilustrowała bajkę dla dzieci „Opowieści z Zielonej Doliny", która oczekuje na wydanie. Tworzy od zawsze.

Linoryt. Lena Kulbaka

Zbigniew Masternak

Głos z przeszłości

Majdanek. Transporty, którymi przewożono więźniów, zjeżdżały się do tego centrum cierpienia z całej Europy. Nie wszyscy dotarli na miejsce. Wielu z nich, zwłaszcza dzieci, starszych i chorych, zmarło w przeładowanych, bydlęcych wagonach. Na tych, którzy przeżyli czekały komory gazowe, tortury, głód, choroby i zimno. „Byłam pokojówką komendanta Konzentrationslager MAJDANEK" to opowieść o obozie koncentracyjnym widzianym oczyma młodej, dwudziestoletniej dziewczyny, która zostaje wyrwana z kręgu kochającej rodziny, od matki, ojca, czterech sióstr i dwóch braci do całkiem innego świata, gdzie każdego dnia i w każdej chwili ocierała się o śmierć. Trzeba było mieć wiele szczęścia, żeby przeżyć to piekło, i młoda Ewa to szczęście miała.

Pamiętam, że „5 lat kacetu" Grzesiuka wywarło na mnie olbrzymie wrażenie, które do tej pory się utrzymuje. To był jakiś przełom, książka, która spowodowała, że zrozumiałem coś więcej, bo znalazłam w niej sprzeczność i nastąpił dysonans poznawczy - książka o obozach, a napisana w taki sposób, że dawała nadzieję. Opowiadała o strasznych rzeczach, ale jednak bił z niej optymizm. W przypadku książki spisanej przez Zbigniewa Kozłowskiego mamy podobną sytuację - młoda dziewczyna bardzo pragnie żyć i ma dużo szczęścia, że jednak to się jej udaje. To opowieść kobiety, która przeżyła sytuację graniczną - o tym, jak udało się jej przetrwać i z czym musiała zmagać się później. Nie jest to opowieść jedynie o czasie spędzonym w obozie, o czasie opresji. To pełna, zamknięta historia - od urodzenia, wychowania, domu, szkoły. Taki był zamysł pracującego nad tymi materiałami syna Ewy - Zbigniewa Kozłowskiego, który chciał pokazać matkę nie tylko przez pryzmat cierpienia. Moim zdaniem bardzo słuszny - nie chodzi tu przecież o wyolbrzymienie cierpień czy pokazywanie jedynie dramatu. A może inaczej - właśnie ten dramat jest jeszcze zwielokrotniony i podkreślony przez znajomość życia bohaterki. Poznajemy ją, jesteśmy w stanie polubić, widzimy, że to zwykła

dziewczyna, młoda osoba, która różni się od nas jedynie tym, że żyła w nieodpowiednim czasie, w nieodpowiednim miejscu. Czy rodzi się w głowie czytelnika myśl, co ja bym zrobił na jej miejscu? Ja niejednokrotnie łapałem taką myśl w głowie, ale nigdy nie odważyłem się zatrzymać przy niej dłużej i spróbować na nią odpowiedzieć. I mam nadzieję, że nigdy nie będę musiał tego robić.

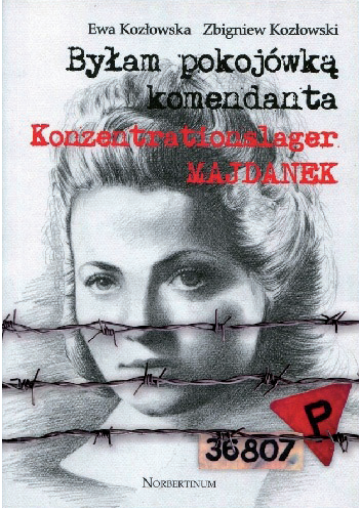

Siłą historii mówionej nie jest faktografia, lecz przybliżenie indywidualnych doświadczeń - i to doskonale można odczuć podczas lektury. To najlepsza historyczna książka, jaka może być, bo opowiedziana przez człowieka, który na własne oczy widział i na własnym ciele doświadczył. Żaden podręcznik historii tego nie zastąpi. Czytając tę historię, trzeba pamiętać o wielu aspektach, które autor wyjaśnił bardzo szczegółowo we wstępie. Warto go przeczytać, żeby zrozumieć szerszy kontekst, ale nie jest to niezbędne do pochłonięcia tej historii. Podczas lektury nie czujemy dystansu i jedynie możemy się domyślać, ile czasami wysiłku kosztowała matkę i syna ta opowieść i powrót do wspomnień. Ta książka to manifest siły człowieka, i kobiety w szczególności. Kiedy mamy świadomość istnienia takich osób, nie potrzebujemy superbohaterów. Szukamy takich silnych i mocnych postaci w książkach, filmach - takich, które możemy stawiać za wzór, naśladować, które będą dla nas inspiracją - a są takie postacie wśród nas. A raczej w przeważającej części byli, więc tym bardziej cenne jest zachowanie ich opowieści.

Poza oczywistą wartością historyczno-poznawczą, ta książka daje czytelnikowi coś jeszcze. Zostawia w nim wiele emocji, często sprzecznych. Choć znamy historię, perspektywa się zmienia, kiedy ktoś nam opowiada o swoim życiu. Pojawia się niedowierzanie - po pierwsze z powodu tego, że rzeczy, o których ta kobieta opowiedziała naprawdę miały miejsce, a po drugie - że ona to przetrwała. Sytuacje, które nie miały prawa się wydarzyć i ludzie, którzy są ich świadkami - to wstrząsające połączenie, które żadnego czytelnika nie pozostawi obojętnym.

Podsumowując - bardzo podziwiam Zbigniewa i Ewę Kozłowskich, którzy zechcieli dać świadectwo tego, co się wydarzyło, mimo że to trudne wspomnienia. Ta książka zadaje kłam przedstawianiu historii nie według faktów, lecz zgodnie z polityką historyczną prowadzoną przez różne kraje dla swoich partykularnych interesów. Nikt przecież z byłych więźniów Majdanka nie sądził, że przyjdą takie czasy, że trzeba będzie udowadniać, kto w obozach koncentracyjnych zabijał, a kto był zabijany.

Zbigniew Masternak

Linoryt. Agnieszka Radzichowska

Jadwiga Demczuk

„Stacje” - książka poetycka Jana Henryka Cichosza

Jan Henryk Cichosz (ur. 1 lipca 1949 r. w Wielobyczy) - poeta, publicysta, dziennikarz, fotograf i rowerowy „włóczęga” zafascynowany pięknem Lubelszczyzny. Wydał 13 książek, mieszka i tworzy w Krasnymstawie.

Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie zorganizowała 25 czerwca 2019 roku promocję wydanego ostatnio tomiku poezji Jana Henryka Cichosza „Stacje”, połączoną z otwarciem wystawy fotografii „Krasnostawskie pejzaże”, które są pokłosiem wędrówek rowerowych autora. Redakcją i opublikowaniem książki zajęło się Wydawnictwo TAWA Waldemar Taurogiński z Chełma. Okładkę ozdobił olej na płótnie „Kompozycja przestrzenna” Teresy Stasiak.

Stacje to miejsca zatrzymania się, chwilowe przerwy w podróży, to przystanki w życiu każdego z nas. Tytułowe „Stacje” przywodzą też na myśl czternaście stacji drogi krzyżowej, ale kiedy otworzymy książkę, znajdziemy tam (tylko czy aż?) dziewiętnaście wierszy. Można odnieść wrażenie, że autor, dokonując ich wyboru, chciał podzielić się nagromadzonymi w swoim życiu doświadczeniami - i tymi dobrymi, i tymi bolesnymi. Pokazać, że na jego stacjach dzieje się prawdziwe życie i jest jeszcze „coś” poza i ponad nim. Tematyka utworów dotyczy czasu, przestrzeni i człowieka. Są one przepełnione życiem we wszystkich jego aspektach.

Zamiast wstępu na pierwszej Stacji umieszczono „Wiersz”, w którym „ja liryczne” obłaskawia i mierzy się z aktem tworzenia tego „czegoś”, co w konsekwencji staje się poetyckim utworem. Ale zanim to się wydarzy, towarzyszą mu liczne rozterki. Zwierza się czytelnikowi z największej twórczej tajemnicy: *Chciałem go za wszelką cenę wygłaskać a z niego jak na przekór co rusz wychodziły kolce (…) Był niepokorny i nie do zniesienia (…) Nie dawał mi żadnych szans (…) Zawsze był krok przed (…) Nie sposób nauczyć się go na pamięć… „*Wiersz” pozostaje niedomknięty, urwany, a my mamy niecodzienną okazję dopełnienia go na swój sposób. Bo poeta wierzy jak dziecko, a może ma tylko nadzieję, że uchylił komuś *otwartość na świat… i …wszystkie tajemnice aż po próg…* Odkrywa przed nami, że*: Przed Napisaniem Wiersza (…) patrzę na wszystko jak dziecko (…) patrzę poza czas (…) uczę się wszystkiego od nowa…*

Liryczna zgoda na miniony czas w „Wierszu Sentymentalnym”, bo człowiek nie ma innego wyjścia, to jakby powrót do „początku”. To smutna opowieść o tym, że: *nie ma już stryja Janka z zapachem gryki i pszenicy (…) nie ma już zielarki która szeptała na miedzach znane jej tylko pacierze (…) Kuźni z podkową którą ktoś ukradł na szczęście (…) dróg i ścieżek które odnaleźć można tylko na dokładnych sztabowych mapach (…).*

Jan Henryk Cichosz, „Stacje”, Wydawnictwo TAWA, Chełm 2019, ss. 24.

Poeta często wraca do przeszłości. Świadczy o tym wiersz „Incognito”, w którym chce odnaleźć siebie na tej drodze: *Pamiętam jak ostatni raz szedłem tędy z ojcem (…) i wszyscy mnie znali… i ja ich znałem,* a teraz, po latach, gdy pojechał *tam raz jeszcze aby spotkać siebie (…) tam mnie już nie było.*

Najbardziej czułym, pełnym miłości utworem jest utwór poświęcony „Mojej Mamie na Dobranoc". Oto najważniejszy fragment*: I niechaj raz jeszcze ale nie jedyny przyśni Ci się że udało Ci się zebrać wszystkie porozrzucane i pogubione rzeczy i sprawy* (…).

Poezja Jana Henryka Cichosza boli. Dotyka bowiem spraw ostatecznych, z którymi, mimo upływu czasu, nie można się pogodzić. Oto poruszająca „Wielka Cisza”*: śnił mi się ojciec że siedział*

za stołem a z jego siwych włosów wyfruwały ćmy i tuliły się do lampy naftowej aby w jej blasku umierać w pośpiechu…, która przywołała bolesne wspomnienia z mojego życia: Śnił mi się ojciec. Szedł w mroźny styczniowy poranek w samej koszuli w kierunku lasu. Krzyczałam do niego, że się przeziębi, ale on odwrócił się tylko w moją stronę i powiedział, że tam, gdzie idzie, wcale nie jest zimno… i zniknął wśród drzew. *Pomiędzy nami była tylko Wielka Cisza…,* która będzie trwać wieczność.

Pomimo tęsknoty za minionym, poeta nadal fascynuje się życiem, człowiekiem, naturą i tym „czymś", co uda mu się zapisać słowem albo uchwycić za pomocą aparatu fotograficznego. I to, dzięki Bogu trwa. „Ja liryczne" w „Rysopisie" mówi o sobie: (…) *Jak wygłodniały i poobijany pies obwąchuję wszystkie tropy dźwigając w plecaku na przekór logice podrobione klucze (…) Oto stoję przed Tablicą Wielką z okruszkiem kredy na kredyt…*

Celowym zabiegiem autora jest używanie ograniczonej liczby znaków interpunkcyjnych. Tylko kropka, pauza, nawias i wielokropek, żadnych wykrzykników, pytajników czy przecinków. Ale to nie razi. Nawet pomaga, bo wycisza emocje. Stajemy się świadkami tylko z pozoru spokojnej relacji. Dzieje się tak np. w wierszu „Izbica" - spokój naładowany emocjami *(…) Tamtej Pory (…), bo tu nic do dnia dzisiejszego nie jest proste i może się zdarzyć taki czas który (…) odsłoni drzazgi wciąż tkwiące pod paznokciami ziemi...*

Wydawałoby się, że za dużo tu rozpamiętywania i idealizowania minionego czasu i ludzi, a za mało teraźniejszości i zaskoczenia. Uważam to jednak za atut, bowiem JHC jest konsekwentny i wierny swojej konwencji twórczej i to należy cenić.

Poeta zżył się z taką Polską, jaka jest, z jej historią i pejzażami. Przystaje na różnych stacjach w trakcie swojej ziemskiej podróży i ogląda świat. Dzieli się swoimi przemyśleniami mądrze i rozważnie. Swoimi utworami „podbija serca tych, którzy kochają poezję oraz tych, którzy jeszcze o tym nie wiedzą", traktuje „czytelnika jako partnera w tym procesie". A my, czytając jego poezje, możemy się tylko zastanawiać, Co lub Kto decyduje o tym, na jakiej Stacji człowiek wsiada albo wysiada w spektaklu, który nazywamy życiem.

Jadwiga Demczuk

Jan Henryk Cichosz

Stacja Wiersz

Chciałem go za wszelką cenę wygłaskać
a z niego jak na przekór co rusz wychodziły
kolce. Był niepokorny i nie do zniesienia
Od czasu do czasu wyfruwały z niego motyle
i pszczoły. Były urocze wschody, gorące południa
i chłodne wieczory. Budził mnie zawsze o trzeciej
nad ranem cały oblany zimnym potem prosząc
o przecinek lub kropkę. Nie dawał mi żadnych szans.
Zawsze był o krok przed z szelmowsko przymrużonym
okiem. Nie sposób nauczyć się go na pamięć…

Stacja Wiersz (prawie) Pacyfistyczny

Nad ranem po śnie w którym odniosłem liczne rany
w walkach nieprawdziwych lecz bardzo możliwych
radio mówiło o wysokich cenach truskawek i trzody
chlewnej. Żołnierze nadal karnie stali w koszarach
a politycy jak zawsze wybielając siebie ględzili
o wszystkim i o niczym tak jakby nigdy nie było miski
z wodą na obmywanie rąk lub fabryk broni, nie mówiąc
już o męskim nawyku wojowania. Na szczęście słońce tego
dnia było na swoim miejscu, podobnie jak wczepione
w kwitnące lipy pszczoły…

Stacja Zeszyt do Historii

Pełno w nim podkreśleń zakreśleń skreśleń wykrzykników
i znaków zapytania. Tak jakby zapisujący wszelkie
czyny nie był do końca pewny racji minionych wydarzeń.
Na najbardziej wyblakłych kartkach są miejsca skrzętnie
zatajone za kleksami opisujące czyny niegodne
bohaterów i wszelkiego rodzaju polityków. Najbardziej
szczere i odważne są strony zapisane jakby w pośpiechu
zapewne w obawie że za chwilę zapuka do drzwi cenzor
lub agresor uzbrojony w wielki karabin. Szkoda że nie ma
ostatniej strony, którą ktoś wyrwał tak jakby w tej najnowszej
Historii był po stronie cenzora lub agresora.

Stacja Moment

Nacisnąłem klamkę… i niczego nie było co było.
Tylko w smudze światła frunęły dzbany pełne pamięci.
Stanąłem w pół progu niczym fotograf, który oniemiał
po naciśnięciu migawki…

Stacja Przed Napisaniem Wiersza

Przed napisaniem wiersza
patrzę na wszystko jak dziecko.
O północy szukam słońca.
Pukam do otwartych drzwi.
Jestem natrętny
jak wygłodniały pies.
Patrzę poza czas.

Przed napisaniem wiersza
raz jeszcze próbuję
spakować dzieciństwo
i zawsze coś mi wystaje
z wielkiego jak Rosja kuferka.
A to kawałek ogrodu
z samotną ławeczką po dziadku.
A to niepotrzebny już nikomu
elementarz Falskiego.
A to krótkie spodenki.
A to staroświecki szkolny kaszkiet.

Przed napisaniem wiersza
uczę się wszystkiego od nowa.

Stacja Czas

Przytul się
bo za chwilę
będzie długa noc
i ptak wtulony
w konar mroku
zamilknie na amen.
Później
już tylko
ktoś następny
z białego jak śmierć
prześcieradła
wyciągnie
nitkę przeznaczenia.

Poezja - Jan Henryk Cichosz

Stacja Wielobycz

Pamięci mojej siostry Krysi

Chciałem ten wiersz zapisać atramentem lecz
moje pióro jak nigdy dotąd zaczęło się buntować
kleksami niemalże po każdym ruchu dłoni w obawie
przed banalnością lub przed tym, że być może nie
potrafię opisać w sposób należyty pozostawionych
nowych butów i pulsujących ciepłem klamek…
Dlatego teraz długo i uważnie patrzę jak za oknem
Twojego domu, otwartym spadającą w środku nocy
gwiazdą, pęknięte gliniane naczynia pozostawione
same sobie, wciąż bezradnie szukają niczym zbawienia
Starego Garncarza, który ma w dłoniach powrót czasu…

Stacja Rysopis

Oto ja, który jestem fanem wszelakich sztuczek
wciąż ślęczę nad zwojami map, ufny w nieomylność
Kartografów i Literę Prawa, doskonale wiedząc, że
nic nie jest Ważne, dopóki się nie dokona…
Porozbierane na czynniki pierwsze wszystkie wątpliwości
oglądam pod światło, stopniowo tracąc ostrość wzroku…
i poczucie czasu. Jak wygłodniały i poobijany pies
obwąchuję wszystkie tropy, dźwigając w plecaku, na
przekór logice, doskonale podrobione klucze, tak
jakby nie było Wiary w to wszystko, czego jeszcze
nie ma… Oto stoję, przed Tablicą Wielką z okruszkiem
kredy na kredyt…

Stacja Fotografia

Ze znalezioną na strychu fotografią chodzę
od domu do domu. Od drzwi do drzwi.
Wszyscy bezradnie rozkładają ręce.
Fotografia też milczy jak zaklęty głaz
i z każdym dniem żółknie coraz bardziej.
A przecież ich troje pod kwitnącą jabłonią
z nadzieją na pamięć patrzyło w obiektyw
staroświeckiego aparatu, za którym zapewne
pół wsi przykleiło z ciekawości do szyb swoje
nosy, tak jakby wiedziało, że jest świadkami
dotykania czasu…
Może oni byli Żydami z pobliskiego miasteczka
po których nie pozostał nawet pył, a pamiętanie
o nich zostało wykreślone. A może byli gośćmi
z daleka lub tułaczami. A może Cyganami, którzy
porzucili tabor… Ona w słomkowym kapeluszu,

z czarnymi jak kruk włosami. On smagły, w białej
koszuli. W środku dziewczynka z oczami jak węgielki
w sukieneczce w białe groszki…
Rozwiesiłem to zdjęcie na wszystkich drzewach
i tablicach ogłoszeniowych. Nawet zamieściłem je
w Internecie. Cisza. Nikt ich nie rozpoznał…

Stacja Izbica

Tu nic, od Tamtej Pory, nie jest proste
na przekór Historii pisanej patykiem
w piachu drogi. Tu także nie sposób
niczego dotknąć. Nawet czasu, który
niespostrzeżenie przefrunął pomiędzy
palcami historyków, tak jakby bał się
że ktoś może go cofnąć o ziarenko maku
które odsłoni drzazgi wciąż tkwiące
pod paznokciami ziemi…

Stacja Mojej Mamie na Dobranoc

Niechaj Ci się przyśni balonik z którym pofruniesz
aby rozsupłać językiem dotychczas nieznanym, wszystkie
tajemne miejsca i czasy. I niechaj raz jeszcze, ale nie jedyny
przyśni Ci się, że udało Ci się zebrać wszystkie porozrzucane
i pogubione rzeczy i sprawy. I niechaj Ci się przyśni, że masz
trzydzieści lat, a ja siedem i razem idziemy, trzymając się za
ręce na odpust do Gorzkowa a dookoła pachną majowo
drzewa i łąki. I jeszcze żyją, jakby nigdy nie mieli umierać
wszystkie babcie, ciotki, wujkowie i sąsiedzi. I ksiądz Roczon
na którego poetyckie kazania przychodził aż z dalekiego
Rońska stary poeta Bojarczuk i Cyganie śpiewni cali w kurzu
drogi. I niechaj Ci się przyśni mąż z koniem Września i Twój
ulubiony pisarz Józef Ignacy Kraszewski, który będzie Ci czytał
wszystkie swoje powieści… I to tyle… i aż tyle moja Mamo.
Dobranoc, dobranoc…

Stacja Incognito

Pojechałem raz jeszcze aby spotkać siebie
ale tam mnie już nie było. Droga pachniała
innym językiem. Pamiętam jak ostatni raz
szedłem tędy z ojcem, to znajomy jastrząb
wilga i dzięcioł jeszcze nie miały siwych piór
i wszyscy mnie znali… i ja ich znałem.
Teraz nawet bez maski jestem tutaj incognito.

Poezja - Jan Henryk Cichosz

Stacja Nowe Drzwi

Jeszcze pełne dziewictwa
przed odpowiedzialnością za wierność
za całą otwartość na świat.
Za wszystkie tajemnice aż po próg
Jeszcze pełne niewiedzy
przed każdym dzwonkiem
i pukaniem o różnych porach…
Jeszcze pełne wiary w to
że nie będzie bólu
przytrzaśniętych palców
Nadmiernego otwierania
Czasu pożegnań
Jeszcze są jak każdy list
przed otwarciem…

Stacja Nie Miałem Odwagi

Nie miałem odwagi zrobić tych dwóch fotografii.
Za dużo było bliskich i znajomych. Na pierwszej, w kadrze
widać by było wbite w zaspę dwie żałobne chorągwie.
Za nimi jakiś samochód i pług śnieżny. Obok kilka
skulonych od mrozu i wiatru postaci. Jedna z nich
pali papierosa. Na drugiej niezrobionej w chwilę później
moja mama skulona pośród śnieżnej bieli z drżącą na
lasce dłonią żegna na zawsze swojego sąsiada, któremu
jeszcze przedwczoraj śpiewała godzinki.
Szkoda, że za chwilę śnieg zasypie wszelkie ślady…

Stacja Wiersz Sentymentalny

Nie ma już stryja Janka z zapachem gryki i pszenicy
Sąsiada Ludwika, który ciągle rozwiązywał
rebusy, a do żniw zabierał ze sobą: psa,
kota i pierzynę… i który zawsze zapominał zabrać kosę.
Nie ma już zielarki, która szeptała na miedzach znane
jej tylko pacierze. Psa sąsiada z kulawą nogą, który
szczekał tylko na milicjantów i ormowców. Kuźni
z podkową, którą ktoś ukradł na szczęście. Zapachu
śledzi i nafty w sklepie u Edka. Nie ma już
objazdowego kina z ekranem na drzwiach
stodoły. Dróg i ścieżek, które odnaleźć można tylko
na dokładnych sztabowych mapach. Okien pełnych
pelargonii. Śpiewów majowych przy kapliczkach
przydrożnych. Pieców o zapachu chleba, bułeczek
drożdżowych i podpłomyków…
Coraz częściej budzę się w środku tego wiersza;
przed każdym jego przecinkiem, kropką
i zamyśleniem, tak jakby to wszystko miało mnie
zaprowadzić do początku…

Stacja Wielka Cisza

Śnił mi się ojciec, że siedział za stołem
a z jego siwych włosów wyfruwały ćmy
i tuliły się do lampy naftowej aby w jej
blasku umierać w pośpiechu, tak jakby
bały się, że znów powrócą do
ciemności… Na białym obrusie, obok
talerza, który nieumyślnie rozbiłem
w dzieciństwie, leżał jakiś klucz. Ojciec
zerkał na zegar ścienny z zepsutą kukułką.
Pomiędzy nami była tylko Wielka Cisza…

Stacja Jazda bez Trzymanki

A ty, co z tą kulą u nogi, która przeszła przez czoło
tańczysz jak Sokrates ze strzępem biało-czerwonej
skrzętnie ukrytym w kieszeni jak ostatni grosik.

Już takiej drugiej nie będzie z metaforą krzyku
na wyblakłej szabli. Może dlatego miejscowy
nauczyciel, który zawsze chował światło pod
przepastnym korcem, teraz sobie wypisał na
czole słowo „Patriotyzm".

A tuż za rogiem czasu w piachu drogi smolne
drzazgi z drogowskazów daremnie krzyczą
wniebogłosy. I kolejny już raz zapieramy się
w sobie jak ofiarne kozły pod niebem wysokim.

W białym jak śmierć bandażu sztylet jeszcze
krwawi w pootwieranej Patrii tylko w jedną
stronę na przekór sztandarom i na przekór sobie.

I rozsupłał się bez miecza, który legł w gablocie,
węzeł gordyjski. I oniemiała Historia nie wierząc
w cuda i pobladła z zazdrości.

I oto jesteśmy Królami Pierwszymi i Panami
nad panów z Wolnością pod rękę, której jak dziwki
nigdy nie zrozumiesz i której zaufać nie sposób.
Z Wartościami Pierwszymi i z Literą Prawa na
których zbyt pochopnie postawiono krzyżyk.

Poezja - Jan Henryk Cichosz

Stacja Wątpliwości

A może nas - przed nie będziemy - nie było…
bo zaledwie tych kilka znaków, które zapisujemy
jest tylko literami pisanymi kredą na wietrze…
Może dlatego mój przyjaciel teolog jest coraz
mniej pewny od chłopca, który z procy na oślep
strzela Panu Bogu prosto w okno…

Stacja Chwila

Kobieta nabrała w gliniany dzban źródlanej wody
i uniosła go na wysokość rozkołysanych bioder.
Nad jej głową biały obłok przystanął i frunąca
w drodze do ula pszczoła…

Linoryt. Agnieszka Milczarek

Stefan Ciechan

Twórcy wieku niepodległości. Rzeźbiarz Józef Ciechan - cz. III

Studia

W październiku 1945 r., kiedy tylko otwarto Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, ojciec dostaje się na wydział rzeźby. Studiując „jako student zwyczajny" u prof. Xawerego Dunikowskiego i Stanisława Popławskiego, równocześnie uczy się w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych, uzyskując w roku 1947 niezbędne dla studiów wyższych świadectwo dojrzałości. W ASP jest studentem pilnym i pracowitym. W roku 1949 otrzymał od rektora Eugeniusza Eibischa pochwałę za „wy-

jątkowo chlubne postępy w nauce i wyniki pracy". W latach 1945-49 na swoje utrzymanie zarabia, pracując przy konserwacji i rekonstrukcji zniszczonych w czasie wojny zabytków sztuki sakralnej. W styczniu 1950 powołany zostaje na stanowisko asystenta na Wydziale Rzeźby ASP w Krakowie. Dyplom ukończenia ASP wydany 26.05.1952 r. ma nr 112. W latach 1949-1953 pracuje przy wykonaniu Pomnika Czynu Powstańczego na Górze Świętej Anny, którego autorem jest prof. Xawery Dunikowski. Jest jego asystentem. Ma szanse i możliwości pozostania w Krakowie. Jednak ze „względów rodzinnych", w roku 1954 zwalnia się z pracy w ASP i wraca do Krasnegostawu.

AKADEMIA SZTUK PLASTYCZNYCH
W KRAKOWIE
Nr 112
DYPLOM
Ob. Ciechan Józef
urodzony dnia 11 m-ca marca 1928 r.
w Krasnegostawie
odbył ... w latach ... ...
WYŻSZE STUDIA ARTYSTYCZNE
na wydziale Rzeźby
Akademii Sztuk Plastycznych
w Krakowie i uzyskał ... stopień zawodowy
dyplomowanego artysty-plastyka-rzeźbiarza
Rektor ... Eibisch
Kraków, dnia 26 maja 1952 r.
Józef Ciechan
Własnoręczny podpis
Druk PHAP Warszawa

Względy rodzinne

Te tzw. „względy rodzinne" Józefa Ciechana w roku 1954 to: troje dzieci, żona, mama, teść i teściowa. Cała rodzina zamieszkuje (bardziej gnieździ się!) w połowie drewnianego domu, w dwóch izbach o łącznej powierzchni ok. 40 m^2.

Rodzice pracowali, nami zajmowały się dwie babcie i do roku 1953 dziadek. Dom przy brukowanej (już) ulicy Szkolnej był drewniany, częściowo kryty strzechą (nasza połowa była kryta gontem!). Tam nie było bieżącej wody, ubikacja wolno stojąca „na zewnątrz". Było bardzo ciasno, zimą bywało zimno, cały czas ubogo, ale nigdy głodno. Dzisiaj jest to nie do uwierzenia. Ale przecież tak było.

A w moich wspomnieniach, dzieciństwo jest cudowne. Warunki mieszkaniowe bardzo się poprawiły, gdy ojciec zbudował nowy dom. Murowany z cegły, kilka pokoi, łazienka, bieżąca woda, WC, CO, przestrzeń - ponad 120 m^2. Święta Bożego Narodzenia 1959 roku spędziliśmy już w nowym domu.

Prace po 1954 roku

W połowie lat 50, w Krasnymstawie o pracą dla rzeźbiarza nie było łatwo. Zrodził się pomysł, aby w stulecie śmierci Adama Mickiewicza, przed Szkołą Podstawową jego imienia, powstał pomnik wieszcza. Jednak Komitetowi Budowy Pomnika nie udało się zgromadzić potrzebnych na ten cel funduszy. Popiersie Adama Mickiewicza, gipsowy

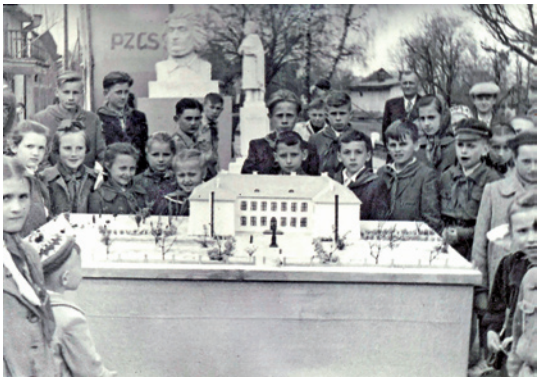

model pomnika, makieta sytuacyjna, wykonane w 1954 roku, przekazane zostały do tej szkoły. Na zdjęciach zamieszczonych wyżej, makieta i modele pomnika „uczestniczą" w pochodzie pierwszomajowym w roku 1954.

W latach 1955-1958 ojciec wykonał szereg prac do kościoła parafialnego w Nałęczowie (drewniane rzeźby do ołtarzy, tablice pamiątkowe, ołtarz przenośny). Prawdopodobnie z tego czasu pochodzi satyryczny rysunek, na którym ojciec - twórca, rzeźbi aniołka. Pracy przyświeca pochodnią muza - żona artysty. Podobieństwa twarzy rodziców są uderzające. Autorką rysunku (wg przekazów rodzinnych) była Halina (Anna) Ferens (Ferenc) zamieszkała „na Stężycy" utalentowana malarka amatorka.

Ostatni nagrobek, jaki w piaskowcu wykonał mój ojciec, to pomnik nagrobny tragicznie zmarłego Zygmunta Ciechana. Znajduje się on na cmentarzu w Krupem. Powstał w latach 1956-1958 (?). Jest to „rabatka", w szczycie której, na wysokim (120 cm) piedestale, stoi rzeźba anioła.

Anioł - dziewczynka, ma rozpuszczone włosy, jest smutny. W lewej ręce na piersi, trzyma wiązankę róż. Prawą dłonią przytrzymuje różę i opiera się nią o pionową płytę ze zdjęciem uśmiechniętego chłopca i napisem: „Zygmuś Ciechan, 18.VI.1946, 4.IX.1954. Synku, śmierć Twoją okupiłyśmy bólem i łzami, Niechże Bóg da ci niebo, a ty módl się za nami". Stojący w kontrapoście anioł skrzydłami osłania trzon stojącego za nim szerokiego, sięgającego ponad jego głowę krzyża. Szata anioła opracowana jest starannie, miękko. Moja siostra twierdzi, że pozowała do tej rzeźby w pożyczonej od starszej sąsiadki sukience do Pierwszej Komunii Świętej.

W latach 1958-1959 ojciec obudowuje w Międzyrzecu Podlaskim zniszczony w roku 1940 przez hitlerowców pomnik ku czci pomordowanych w roku 1918 żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej i ludności cywilnej Międzyrzeca. Pierwotny pomnik (niestety, zachowały się tylko zdjęcia) odsłonięty został w 1931 r. Był to kamienny obelisk na trójstopniowej podstawie i cokole. Na jego szczycie znajdowała się rzeźba orła trzymającego w szponach rozerwany łańcuch. W fasadowej stronie obelisku była płaskorzeźba przedstawiająca stojącego żołnierza z karabinem, a w planie drugim - leżąca postać. Ponad płaskorzeźbą - wykute w kamieniu napisy informujące o tragicznych wydarzeniach z roku 1918. Rzeźba orła i płaskorzeźba najprawdopodobniej odlane były w brązie. Obelisk, cokół i podstawa z szarego kamienia (piaskowiec?). Obecny pomnik, wykonany w oparciu o zdjęcia archiwalne, w całości wykuty jest w czerwonym piaskowcu. Jest on inny niż pierwowzór.

Znacznie mniejszy, mniej monumentalny, ma trochę inne proporcje, inny jest „ruch" orła. Dodane zostały napisy upamiętniające miejsca martyrologii i walk Polaków w latach 1939-1945. Obecnie, starannie odnowiony, jest to pomnik „Bohaterów Miasta".

W czasie, gdy mój ojciec pracował nad tym pomnikiem, miałem 12-14 lat, więc sporo pamiętam. Zachowały się wykonane przeze mnie w pracowni ojca małe zdjęcia, „stykowe odbitki" glinianego, następnie gipsowego modelu orła. Na jednym z nich, u dołu, po lewej stronie modelu „glinianego" widać głowę ojca. Jej obecność w kadrze mówi o skali, wielkości orła na pomniku. A u mnie przywołuje wiele wspomnień, nawet zapach mokrej, modelarskiej gliny.

Fotografia, która właśnie w tym okresie zaczęła mnie interesować, stała się z czasem moim zawodem. Właśnie dzięki niej możliwe było powstanie niniejszego opracowania. Dzięki zdjęciom z archiwum ojca i obecnym moim fotografiom tych samych obiektów, niemal z tego samego miejsca, można je porównać ze sobą, zobaczyć, jakie wokół nastąpiły zmiany. Przykładem nich będą pamiątkowe pomniki-obeliski w okolicach Krasnegostawu, których autorem jest mój ojciec. 1 - najstarszy stojący w Krasnymstawie pomnik oficera powstania styczniowego Mikołaja Nieczaja; 2 - pomnik

1

2

poświęcony pamięci 86 polskich żołnierzy Września 1939 - Zastawie-Kolonia; 3 - pomnik pomordowanych przez hitlerowców w 1942 r. w Orłowie Drewnianym; 4 - pomnik w hołdzie poległym i pomordowanym 250 Polakom - Siennica Różana. Wszystkie obeliski wykonane z szarego granitu w latach 1963-1967.

3

4

Największa realizacja Józefa Ciechana - pomnik „Żołnierzom Partyzantom, Więźniom, Bohaterom Ziemi Krasnostawskiej", wyk. 1964-1968, wymaga osobnego opracowania. Gotowy już tekst i zdjęcia czekają na publikację.

Popiersia, rzeźba portretowa

Od kiedy pamiętam, ojciec rzeźbił popiersia, jak mawiał: „robił głowy". Pozostało ich sporo. Są to popiersia osób znanych, sławnych, np. Kopernika, Mickiewicza, Piłsudskiego, Tuwima, Sikorskiego, Ewy Szelburg-Zarębiny, ale też członków rodziny artysty, dzieci (m.in. moje), znajomych. W pracowni ojca były gipsowe popiersia Sokratesa, Nefretete, płaskorzeźba-medalion „Głowa umierającego Adama Mickiewicza", którą jej autor, August Preault wykonał na podstawie dostępnych mu dagerotypów i maski pośmiertnej Mickiewicza. Były tam maski pośmiertne Fryderyka Chopina, pana Sulewskiego i Nikodema Kłosowskiego. Pamiętam przy „zdejmowaniu" tej ostatniej pomagałem ojcu. Było to dla mnie dość traumatyczne przeżycie. Kiedyś do wykonania ich wykorzystywano odlewy gipsowe. Dzisiaj do odlewów „wprost z ciała" używa się silikonu (np. prace Aliny Szapocznikow). Ale od maski pośmiertnej do popiersia jako rzeźby jest tak daleka droga, tak że ostatecznie są to podobne do siebie, jednak dwie różne formy.

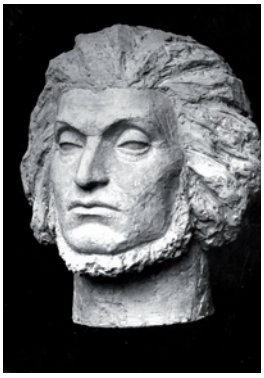

Rzeźba - brąz.

Rzeźba - drewno.

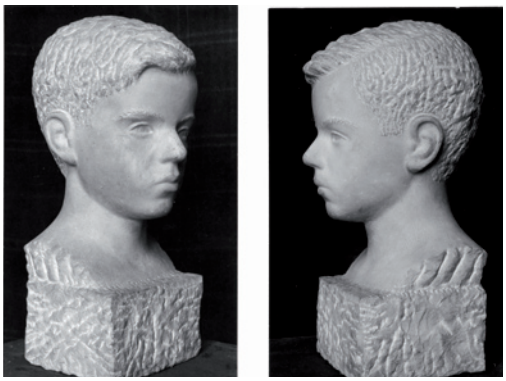

Rzeźba - marmur.

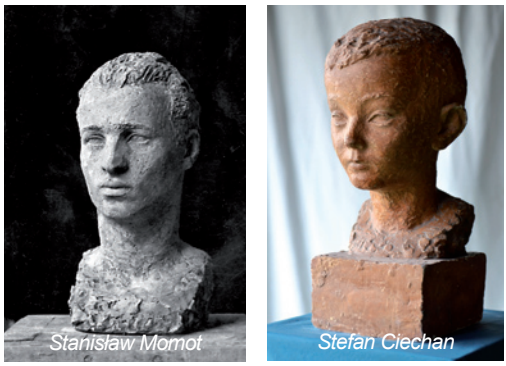

Rzeźba - gips.

Aby mogło powstać popiersie, które jest podobne, ma cechy portretu, konieczne jest wykonanie modelu w glinie. Na kawalecie, wysokim do poziomu twarzy stołku z obrotowym blatem, rzeźbiarz umieszcza glinę, w której modeluje, tworzy popiersie. Choć najlepsze jest opracowywanie w oparciu o „żywy model", to jednak najczęściej wzorem są zdjęcia, rysunki, szkice. Jest to najważniejszy, twórczy proces, ma kilka etapów i trwa długo, aż do chwili, gdy twórca uzna, że można wykonać odlew w gipsie. Gipsowy model - w oparciu o niego można wykonać ostateczną rzeźbę, np. w drewnie, kamieniu, odlew w brązie, ceramice, sztucznym kamieniu lub innym materiale. Ojciec przekuwał w kamień: piaskowiec, marmur lub granit. Stosował klasyczną metodę. Model gipsowy: dłuta, młotki, odpowiednia bryła kamienia, cyrkle i tzw. „maszynka". „Maszynka" (nie znam właściwej nazwy) tak ojciec nazywał urządzenie, rodzaj pantografu, wspomagające wierne skopiowanie gipsowego modelu w kamieniu.

Modelowanie w glinie popiersia Ewy Szelburg-Zarębiny.

Prace przy nagrobku Waldemara Piłata.

Gipsowy model przekuwam w granit, wspomagając się „maszynką”.

Tablice pamiątkowe

Powstawały one z okazji rocznic, np. XX-lecia PRL, na budynku Państwowej Straży Pożarnej w Krasnymstawie wmurowane są dwie tablice. Wykonane z piaskowca, oprócz inskrypcji, wyrzeźbione są tam odznaki straży pożarnej, Odznaka Grunwaldzka, symbole - napis „XX-lecie PRL”, snopek zboża w kole zębatym, płonący wieniec.

W rocznicę tysiąclecia Chrztu Polski, mój ojciec zrobił kilka pamiątkowych tablic. Wykonane z piaskowca, znajdują się w kościołach w Krasnymstawie i Nałęczowie. Dla tego kościoła, też w roku 1966, na zamówienie Ewy (Szelburg) i Józefa Zarębów wykonał tablicę pamiątkową. W pionowej płycie, mającej za podstawę symbolicznie przedstawiony mur, wykuty jest literami blokowymi wypukłymi napis: „Pamięci bohaterskich, męczeńskich dzieci i młodzieży na przestrzeni całych naszych dziejów” i wpuklą antykwą: „Rodzice dziecka zamordowanego w czasie nalotu hitlerowskiego we Lwowie w roku 1939. Ewa Szelburg i Józef Zarębowie”. Ponad napisami - dekoracyjna płaskorzeźba o „rawenniackim pochodzeniu” z motywami winnej latorośli, pawi, wazy i chrystogramem Chi Rho. Elementy te mają bardzo bogatą paleochrześcijańską symbolikę. Pomysł i wybór wzoru - mozaika z Rawenny - Ewa Szelburg Zarębina (przy konsultacji z moim ojcem). Wykonanie w marmurze „Biała Marianna” (próbowałem kuć - to trudna sprawa). Ten kamień „pod dłutem” jest niemal jak szkło - trudno przewidzieć czy odpadnie tylko to, co niepotrzebne! Ojcu ta praca po mistrzowsku „wyszła bez zarzutu”.

Ale już zupełnym majstersztykiem jest tablica pamiątkowa poświęcona Zygmuntowi Tokarzewskiemu. Ta niewielka 30x40 cm płaskorzeźba znajduje się w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie. Głowa Tokarzewskiego w okularach, ukazana jest z profilu. Wprost uderza ilość precyzyjnie wyrzeźbionych, wymodelowanych szczegółów w trudnym („kapryśnym") choć przebogatym w barwne żyłkowanie, bardzo „malarskim" marmurze. Zastanawia tu obecność drobniutkiego napisu („na kołnierzyku") CYPRIAN. Cyprian to konspiracyjny pseudonim ojca. Czyżby była to sygnatura? Ojciec bardzo rzadko sygnował swoje prace, no i w tym miejscu? Znali się dobrze z czasów okupacji, obaj byli „w konspiracji". Pan Tokarzewski AK, ojciec - BCh. Ale tajemnica pozostaje, już nie ma kogo zapytać.

Tajemnicze tondo

Po śmierci ojca, gdy zaistniała konieczność (przeciekający, walący się, nie do naprawy dach) rozebrania jego drewnianej pracowni, do Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie przekazałem w sierpniu 2004 roku kilkanaście rzeźb (głównie gipsy). Jedną z nich była mała, licząca 29 cm średnicy i do 4 cm wysokości gipsowa (kredowa?) praca - tondo z portretowym przedstawieniem twarzy dziecka. Sposób opracowania, modelunek, błędy w ukazywanie skrótów perspektywicznych, pewna „rysunkowość" i „naiwność" tej płaskorzeźby świadczyła, że jej twórca nie miał wiele rzeźbiarskiej wiedzy, umiejętności i doświadczenia. Kiedy w roku 2019, na ekspozycji prac ojca w muzeum krasnostawskim, ponownie zobaczyłem to tondo, doznałem *deja vi*.

W rodzinnych zbiorach znajduje się stare, wykonane w czasie pierwszej wojny zdjęcie, na którym moja babcia Józefa Ciechan, ubrana strojnie w „kościołową" suknię, siedzi między też strojnie ubranymi swoimi synami. Jednym z nich jest mój przyszły (na zdjęciu ma 9-10 lat) ojciec, drugi - młodszy ok. 5 lat jego brat Boluś - tak nazywał go mój tata. Boluś, po tragicznym upadku z drabiny zmarł w 1922 roku. To właśnie płaskorzeźba jego „buzi" znajduje się na tym tondzie. Ponieważ Boluś zmarł w wieku dziewięciu lat, a na tondzie „ma" około 5, istnieje niemal pewność, że tę płaskorzeźbę ojciec wykonał na podstawie tego małego (9x12 cm) zdjęcia. Może posługiwał się szkłem powiększającym? Jeżeli przyjąć za słuszną hipotezę, że ojciec wyrzeźbił je zaraz po śmierci brata, w 1922

lub 23 roku, oznaczałoby to, że jego autor miał wówczas 14-15 lat. Jeżeli powstało ono za życia Bolusia - ojciec miałby jeszcze mniej. To wprost nieprawdopodobne! Gdy trzymałem w rękach to tondo, zaskoczyło mnie jeszcze jedno - jego mała waga, lekkość. Prawdopodobnie wykonane jest ono z „opoki" białego kamienia, rodzaju kredy, a nie gipsu. Czyli nie jest to gipsowy odlew z glinianego modelu, a pewnie rzeźba wprost w płytce kredowej. A to już jest „inna szkoła jazdy".

Te dwie płaskorzeźby - pana Tokarzewskiego i Bolusia dzieli wiele, między innymi odległość ok. 60 lat od ich powstania. Wiele też je łączy...

Inne prace

W Krasnymstawie na cmentarzu, naprzeciwko kaplicy znajduje się symboliczna mogiła poległych partyzantów i więźniów politycznych pomordowanych w latach 1939-1945. Jest to duży ok. 1 m średnicy otoczak z czerwonego granitu. Podróż ze Skandynawii do Krasnegostawu „zafundował" mu lodowiec. Mój ojciec splantował, następnie wypolerował jedną powierzchnię, na której umieścił inskrypcję. W szczycie kamienia - płaskorzeźba krzyża partyzanckiego. Kolor tak opracowanego czerwonego granitu jest wyjątkowy.

Szczyt fasady kościoła św. Franciszka zdobiony jest motywem koronacji Chrystusa wykonanej w rzadkiej obecnie technice sgraffita. W roku 1970 wykonali ją Jarosław Łukawski i Józef Ciechan. Ta trwała, popularna w renesansie metoda,

w czasach obecnych staje się (zanieczyszczenie powietrza, kwaśne deszcze) nietrwałą. Wyraźnie widać (dopiero po 40 latach!) jak pierwsza warstwa dwubarwnego tynku ulega degradacji, stopniowo odpada. I nie ma na to rady, tu nie pomogą żadne naprawy.

Pomniki nagrobne, prace po 1970 roku

Po roku 1970, ojciec wykonuje pomniki nagrobne z granitu. W „dziecinnym" nagrobku Moniki Rycak używa dwóch rodzajów granitu, marmuru, czerwonego piaskowca. Elementem głównym jest tu pionowo stojąca, prostokątna, gruba na 10 cm płyta z białego marmuru. W płycie, w owalu, wyrzeźbiona jest na głębokość 7 cm, ustawiona profilem główka dziewczynki. Napis obok informuje, że zmarła ona w 15. miesiącu życia. Z tyłu za nią większa, granitowa płyta o jakby ułamanej ukośnie górnej krawędzi, na niej „pisanką" wykuty jest fragment trenu: „Pełno nas, a jakoby nikogo nie było. Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło".

Niedaleko, znajduje się nagrobek brata Moniki, zmarłego w 1973 r. Tomka Rycaka. Po lewej stronie pionowej granitowej płyty z informacją o zmarłym, na klocku z czerwonego granitu stoi wyrzeźbione w białym marmurze, popiersie sześciolatka. Nagrobek skromny, prosty w formie, bardzo smutny.

W całości z szarego granitu wykonany jest nagrobek Waldemara Piłata. Na poziomej płycie nagrobnej, „w szczycie" po jej lewej stronie, stoi realistycznie opracowane popiersie 21-latka. Za nim, zajmując całą szerokość płyty, umieszczony jest pionowo półokrągły, płaski element granitowy z głęboko kutym pismem blokowym imieniem, nazwiskiem i datami. Ten element to połowa kamienia młyńskiego do mielenia materiałów potrzebnych w zakładach Cersanit w Krasnymstawie. Kamienie te były zużyte i nie nadawały się do pracy. Świetnie natomiast nadawały się do rzeźby. Z jednego z takich kamieni młyńskich powstała rzeźba Krzyża Orderu Virtuti Militari, którą ojciec zrobił do nagrobka kapitana WP Bronisława Łokaja. Nagrobek ten, wykonany w 1976 r. znajduje się na cmentarzu parafialnym w Krzeszowie.

Na cmentarzu parafialnym w Krasnymstawie jest nagrobek zmarłego 25.04.1989 r. w wieku 81 lat artysty rzeźbiarza Józefa Ciechana. W ciągu ponad pół wieku ojciec pracował twórczo, założył rodzinę, zbudował dom, wykształcił troje swoich dzieci. W czasie okupacji, ryzykując życiem, pracował w tajnej drukarni BCh. Niezwykle pracowity, skromny, uczciwy, serdeczny. Przeszedł, dobrze czyniąc.

Autoportret Józefa Ciechana

Stefan Ciechan,
Lublin, luty/lipiec 2019.

Lidia Pasierbska urodziła się 10.04.1961 r. w Tarnogórze, tu ukończyła szkołę podstawową oraz średnią. Z zawodu pielęgniarka, absolwentka Medycznego Studium Zawodowego w Krasnymstawie i Państwowej Wyższej Szkoły im. Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. Od 1982 r. mieszka w Krasnymstawie i pracuje w tutejszym SP ZOZ. Swoją przygodę z malarstwem rozpoczęła wraz z powstaniem grupy „Paleta", obecnie - Stowarzyszeniem Twórców Kultury „Paleta". Warsztat twórczy doskonali pod okiem znanej plastyczki i pedagoga Bronisławy Żuk. Stosuje technikę akrylową na płótnie. Uczestniczka wielu plenerów malarskich oraz wystaw zbiorowych. Swoje prace prezentuje również w Galerii „Parkowej" Krasnystaw-Rynek i restauracji „Krasna Chata" Wał przy trasie Krasnystaw-Izbica.

mal. Lidia Pasierbska